http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PAMIĘTNIK

PIERWSZEGO ZJAZDU MIŁOŚNIKÓW OJCZYSTYCH ZABYTKÓW W KRAKOWIE

W DNIACH 3 i 4 LIPCA 1911 ROKU

NAKŁAD GRONA KONSERWATORÓW GALICYI ZACHODN.
1912.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PAMIĘTNIK

PIERWSZEGO ZJAZDU MIŁOŚNIKÓW OJCZYSTYCH ZABYTKÓW W KRAKOWIE

W DNIACH 3 i 4 LIPCA 1911 ROKU

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

NAKŁAD GRONA KONSERWATORÓW GALICYI ZACHODN.
1912.

http://rcin.org.pl

20.564

Z DRUKARNI „CZASU" POD ZARZĄDEM A. ŚWIERZYŃSKIEGO.

http://rcin.org.pl

Z inicyatywy obu galicyjskich Gron Konserwatorów zabytków sztuki i historyi, odbył się w Krakowie w dniach 3 i 4 lipca 1911 r. Zjazd miłośników ojczystych zabytków sztuki i historyi.

Potrzeba i korzyści takiego Zjazdu nie wymagają bliższego uzasadnienia. Jakkolwiek bowiem pod względem poszanowania zabytków przeszłości da się zauważyć w naszem społeczeństwie pewien powolny postęp, to jednakże pietyzm dla tych świadków naszej kultury nie przeniknął jeszcze szerszych warstw, a nawet niejednokrotnie i tych sfer, w których ręku spoczywa w pierwszym rzędzie opieka nad zabytkami. Na polu ochrony zabytków pozostaliśmy niestety jeszcze w tyle za innymi narodami państw cywilizowanych. Zabytki nasze niszczeją nie tylko dotknięte zębem czasu i wskutek braku opieki, ale niemniejszą szkodę wyrządziły im t. zw. »stylowe restauracye«.

Zadaniem Zjazdu była więc wymiana myśli i zapatrywań co do tych zasad konserwacyi, które w krajach zachodnich nauka oparta na dłuższem doświadczeniu już poniekąd ustaliła i za normę obowiązującą przyjęła. W tym też duchu ułożone zostały tematy obrad Zjazdu, którego program obejmował następujące punkta i referaty:

Poniedziałek dnia 3 lipca 1911, o godzinie $9^1/_2$ przed południem w auli Uniwersytetu.

1. Powitanie uczestników przez przewodniczącego komitetu wykonawczego Dra Stanisława Tomkowicza.

2. Wybór prezydyum Zjazdu.

http://rcin.org.pl

3. *Dr Józef Muczkowski:* Stan dzisiejszy nauki o konserwacyi zabytków.

4. *Dr Stanisław Tomkowicz:* Stosunek muzeów sztuki do konserwacyi zabytków.

5 O godzinie 11 zwiedzanie kościołów św. Krzyża, P. Maryi i OO. Dominikanów.

6. Po południu godz. 4 zwiedzanie Katedry i Zamku na Wawelu.

7. Wieczorem o godzinie 8 komers w sali Grand Hotelu.

Wtorek dnia 4 lipca godz. 9 przed południem w auli Uniwersytetu:

1. *Ks. Gerard Kowalski:* Kościoły i ich konserwacya. Nowe i dawne kościoły wiejskie.

2. *Ks. Władysław Górzyński:* Zadania nowoczesnej architektury kościelnej.

3. *Julian Makarewicz:* Konserwacya dawnych obrazów (w klasztorze OO. Franciszkanów).

4. Po południu o godz. 3 wycieczka do zamku tenczyńskiego, tutaj odczyty:

a) Kazimierza Wyczyńskiego architekta: p. t. Konserwacya ruin, oraz

b) Dra Stanisława Golińskiego: Wpływ i znaczenie roślinności dla konserwacyi ruin, poczem

Podwieczorek i zakończenie oraz wybór miejsca przyszłego Zjazdu.

http://rcin.org.pl

Liczny udział uczestników ze wszystkich dzielnic naszej Ojczyzny, był najlepszem świadectwem, że myśl urządzenia takiego Zjazdu została w społeczeństwie naszem życzliwie przyjęta. Ożywiona duskusya nad poruszonymi na Zjeździe tematami, które objęły w ogólnych zarysach całość dzisiejszej nauki o konserwacyi zabytków, wykazała, że miłość i poszanowanie dla zabytków naszej przeszłości coraz szersze zataczają kręgi i że pomniki naszej przeszłości, które w burzy wieków szczęśliwie się dochowały, zdołamy jeszcze na długie czasy utrzymać.

Niechże ten Pamiętnik będzie rodzajem małego katechizmu dla tych, którzy nieraz w najlepszej wierze, lecz przeważnie z nieświadomości zasad konserwacyi zabytków, zabytki te niedostateczną otaczają opieką.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PIERWSZY DZIEŃ ZJAZDU.

Zebranie zagaił przewodniczący Komitetu wykonawczego Dr Stanisław Tomkowicz, następującą przemową:

Świetne Zgromadzenie! W imieniu Komitetu przygotowawczego Zjazdu mam zaszczyt spełnić miły obowiązek powitania wszystkich dostojnych i czcigodnych uczestników przybyłych do nas z bliska i z daleka na ten pierwszy zjazd miłośników ojczystych zabytków sztuki. Witam wszystkich bardzo serdecznie i wyrażam najwyższą radość, że tak licznym udziałem raczyli poprzeć nasze usiłowania. Przedewszystkiem niech mi wolno będzie wyrazić podziękowanie przedstawicielom wysokich władz kościelnych i świeckich, władz rządowych i autonomicznych, oraz reprezentantom najwyższych naszych instytucyj naukowych. Widzimy wśród naszego grona najprzewieleb. X. biskupa sufragana krakowskiego, oraz delegatów z archidyecezyj i dyecezyj polskich, mianowicie gnieznieńsko-poznańskiej, warszawskiej oraz włocławskiej, przemyskiej, sandomierskiej, kieleckiej, widzimy wysłanników wys. Ministeryum oświaty z Wiednia, Centralnej Komisyi konserwatorskiej we Wiedniu, Namiestnictwa, widzimy p. Delegata Namiestnictwa w Krakowie, dalej przedstawicieli Akademii Umiejętności w Krakowie, Uniwersytetu Jagiell. i Rady miasta Krakowa. Wszystkim tym dostojnikom wyrażam głęboką wdzięczność za to, że swojem przybyciem raczyli nie tylko uświetnić nasze zgromadzenie, ale dodać mu wysokiej powagi. Obok innych najżywszą radością napełnia nas widok przybyłych

http://rcin.org.pl

na zgromadzenie nasze przedstawicieli i członków towarzystw o zadaniach pokrewnych zadaniom konserwatorów. Stawili się oni na nasze wezwanie ze wszystkich niemal stron ziem polskich, aby okazać, jak żywy interes mają wszyscy dla sprawy ochrony zabytków. Z niemniejszem zadowoleniem witam wielebne duchowieństwo, pp. architektów i budowniczych, łaskawe panie, których nigdy nie brak u nas tam, gdzie tylko idzie o dobrą sprawę, wreszcie publiczność, która obecnością swoją zapragnęła zamanifestować swoją z nami solidarność.

Po raz to pierwszy odbywa się w Krakowie zjazd tego rodzaju, nie tylko w Krakowie, ale w ogóle na naszych ziemiach. Bywały już zjazdy w zamkniętem kole konserwatorów, omawiające sprawy wewnętrzne niejako w ich administracyjnym zakresie działania. Dzisiaj inna myśl, inna pobudka zjednoczyła nas tutaj. Jest potrzebnem, aby urzędowi opiekunowie zabytków porozumiewali się ze sobą dla wyjaśniania zasad i dróg postępowania. Jednakże nie wieleby oni zdziałali, gdyby nie znaleźli w kraju i w opinii publicznej poparcia, współdziałania i sympatyi, gdyby na każdym kroku spotykał ich tylko opór, a chociażby tylko nawet sama obojętność. Tą myślą powodowani postanowiliśmy tym razem nie zacieśniać naszego koła, ale owszem rozszerzyć je odwołując się do wykształconego ogółu polskiego, do wszystkich miłośników zabytków ojczystych. Liczny udział tych, którzy odpowiedzieli na nasze wezwanie, świadczy, że myśl ta nie była może nie na czasie, że jakkolwiek różne mogą być zapatrywania na sprawę ochrony zabytków, to jednakże sama sprawa jako taka obojętną chyba nie jest lepszej części społeczeństwa naszego. To w nas wlewa otuchę. Zasady opieki nad zabytkami nie są dogmatem ustalonym, zmieniają się z rokiem każdym a właściwie udoskonalają się. My sami, zawodowi konserwatorowie inaczej zapatrywaliśmy się na niejedną sprawę lat temu dziesięć lub dwadzieścia, inaczej

http://rcin.org.pl

zapatrujemy się dzisiaj. Uczymy się wszyscy i ciągle, uczymy się przez postęp nauki, przez doświadczenie i przez wzajemną dyskusyę. Potrzeby i warunki opieki nad zabytkami są w różnych stronach i częściach naszego kraju rozmaite. Bliżej nie potrzebuję tego uzasadniać. Bardzo pouczającem jest porównanie różnych spostrzeżeń, zapatrywań, poglądów i stosunków, wzajemna wymiana myśli. Pod tym względem i wymiana zdań i doświadczenie jest pożyteczne i korzystne, nie tylko dla jednej, ale i dla drugiej strony, dla obu stron, udzielających sobie swoich zapatrywań. Dlatego bardzo prosimy o dyskusyę i o wymianę zdań na naszym kongresie. Chociaż czasem różnemi drogami, wszyscy przecież dążymy do jednego celu, jedna sprawa jest nam droga i wspólna, sprawa opieki nad zabytkami. Wszyscy kochamy nasze pamiątki i zabytki ojczyste, jako te przedmioty, w których wyraziła się nasza przeszłość, nasza kultura, nasza historya. Wszyscy pragniemy ich ochrony. W tej wspólnej miłości wspólnych celów jest nadzieja, że o porozumienie między nami trudno nie będzie.

Jeszcze dodam tylko jedno słowo. Jesteśmy pod świeżem wrażeniem faktu bardzo doniosłego, który w tych dniach zaszedł. Tym faktem jest oddanie ostatniego budynku na Wawelu w ręce Wydziału krajowego (długotrwałe oklaski). Już ani jeden żołnierz nie rezyduje obecnie na Wawelu. Wawel, który był siedzibą królów polskich, monarchów naszych wiekopomnych, napowrót jest oddany w ręce kraju, aby przypominał przeszłość i dawną świetność i żeby był zbiorem pamiątek narodowych. Wdzięczność nasza dla Najj. Pana i wszystkich tych, którzy się do tej sprawy przyczynili, jest wielka. To wrażenie podniosłe i uroczyste, pod którem nasz zjazd otwieram, pozwalają mieć nadzieję, że korzyści tego zjazdu j jego obrad będą dodatnie, pomyślne, wielkie i niepospolite i że wszyscy będziemy się

http://rcin.org.pl

jednoczyć w tej myśli, której symbolem jest nasz starodawny Wawel.

Obecnie mamy przystąpić do naszych obrad kongresowych. Zanim je rozpoczniemy, pozwolę sobie udzielić głosu przedstawicielowi JE. p. Ministra Oświaty z Wiednia i delegatowi Centralnej komisyi konserwatorskiej, Drowi Jerzemu Kieszkowskiemu.

Dr Jerzy Kieszkowski: JE. p. Minister Wyznań i Oświaty oceniając doniosłość pierwszego zjazdu miłośników ojczystych zabytków sztuki i historyi, zjazdu zainaugurowanego przez pp. konserwatorów Galicyi zachodniej i wschodniej, tak zasłużonych około badania i konserwacyi zabytków krajowych, polecił mi serdecznie powitać dzisiejsze zebranie i złożyć najlepsze życzenia dla jego obrad.

Nie mniej serdecznie witając zjazd w imieniu Centr. komisyi dla badania i ochrony zabytków sztuki we Wiedniu, niech mi będzie wolno z kilku słowami do Szan. Panów się zwrócić.

»In pristinum restituit splendorem«. Te dumne słowa czytamy na niejednej tablicy i w niejednym kraju. Usiłowania ówczesnych mecenasów sztuki zmierzające do ratowania zagrożonych pomników przeszłości drogą tak zw. »stylowej restauracyi« znajdywały poparcie w teoryach wysoko cenionych fachowców ubiegłego wieku, że wspomnę tylko Viollet le Duc'a — i w ten sposób powstał cały szereg »stylowo« odrestaurowanych budowli, o których jednak Ruskin słusznie mówi, że to, co w nich było wielkiem i pięknem nie zostało na nowo wskrzeszone. Wprost przeciwnego był zdania wymieniony co dopiero angielski estetyk. Restauracya dawnej budowli równa się zupełnemu jej zniszczeniu, zniszczeniu bez pozostawienia jakichkolwiek śladów pierwotnego wyglądu, która nadto daje fałszywe i sparodyowane wyobrażenie o zniszczonym pomniku. »Strzeżcie się zatem zawsze wszelkiej restauracyi«.

http://rcin.org.pl

Tak daleko, jak Ruskin, który wolał raczej, aby dawne pomniki jako malownicze ruiny żywot swój zakończyły, aniżeliby sztucznie żywot swój przedłużały — iść nie chcemy; nie chcemy jednak także czcigodnych pomników ubiegłych wieków odmładzać fałszywym blaskiem historycznych stylów. Droga, którą obieramy, jest drogą pośrednią i chcemy nie »restaurować« ale i nie patrzeć ze spokojem na powolne zniszczenie dawnych zabytków, lecz to co nam poprzednie epoki sztuki pozostawiły, z pietyzmem zachowywać, konserwować. Wybór środków i metody zależeć musi od poszczególnego wypadku, gdyż nic nie byłoby bardziej szkodliwem w tego rodzaju sprawach, jak jedną tylko, ogólną stawiać zasadę. Tak jak w medycynie są »principia«, obok nich jednak dyagnoza uwzględniać każe chore indywidyum, tak i naszym obowiązkiem będzie zastosować się do poszczególnego wypadku, a nie dany wypadek naciągać do teoryi. Gdyby zaś okazała się potrzeba rozszerzenia lub przebudowania historycznego budynku, nie wahajmy się wykonać tej nowej budowy w ducha naszego czasu. Wszak mamy takie samo prawo do wypowiadania się w nowożytnych formach, jak to ubiegłe wieki czyniły. Wtedy dopiero będziemy szczerzy i tylko w ten sposób duch przeszłości zaklęty w omszonych kamieniach żyć będzie mógł w harmonii z naszem nowożytnem odczuciem.

Jak z programu dzisiejszego zjazdu widać, zgłoszone odczyty pod tym kątem widzenia traktować zamierzają sprawę ochrony zabytków. Przewodnim ich motywem jest myśl »konserwacyi« nie »restauracyi«.

Z radością tedy witam ten pierwszy zjazd miłośników ojczystych zabytków sztuki i historyi, serdecznie mu życząc, by obrady jego wydały najobfitsze owoce. Życzenia me streszczam w słowach, któremi w tej auli ustępujący rektor zwraca się do swego następcy w urzędzie, »quod felix, faustum fortunatumque sit« (oklaski).

http://rcin.org.pl

Poczem zabrał głos wiceprezydent miasta Krakowa, Radca Dworu Józef Sare: Zaszczytny przypada mi w udziale obowiązek powitania dostojnych panów i pań imieniem reprezentaczyi miasta. A witam dostojnych państwa tem serdeczniej, że wybraliście sobie na pierwszy ten zjazd, na wasze obrady miasto nasze, co zresztą jest zupełnie zrozumiałe, boście wiedzieli o tem, że będziecie obradować w skarbnicy zabytków i pomników narodowych. Zarząd miasta z wielką uwagą i wielkiem zainteresowaniem będzie też śledzić obrady i prace panów, bo ma świadomość, że jego obowiązkiem jest dążenia panów w każdym kierunku jak najusilniej popierać (brawa). Dlatego też pozwalam sobie imieniem zarządu miasta życzyć obradom tym jak najlepszych owoców (oklaski).

Dr Tomkowicz: Teraz przystąpimy już do naszych czynności. Na początku pozwalam sobie zaproponować wybór prezydyum; mianowicie na prezydenta zjazdu proponujemy architekta p. Józefa Dziekońskiego z Warszawy, nestora naszego (oklaski). Wobec dokonanego przez aklamacyę wyboru zechce p. Dziekoński zająć miejsce przewodniczącego. Na wiceprezesów proponujemy X. kanonika Mrozowskiego, reprezentanta konsystorza i kuryi arcybisk. w Warszawie i prof. Karola Hadaczka, konserwatora ze Lwowa (okl.), a na sekretarzy pp. Dra Józefa Muczkowskiego i Dra Kazimierza Kaczmarczyka.

Prezes Józef Dziekoński: Za zaszczyt zrobiony Warszawie, przez dostojne Zgromadzenie, serdeczne podziękowanie składam. Spodziewam się też, że przez obrady treściwe i o ile możności skrócone, by jak najbardziej wyzyskać ten krótki czas, posuniemy tak wiedzę konserwatorską, żeby ona mogła nam służyć jako regulamin we wielu jeszcze ciemnych punktach. Przy oglądaniu tych zabytków, które nam są tak drogie — a kraj nasz jest obszerny i wielki i każdą z tych cząstek naszej ziemi ojczystej kochamy wszyscy jednako — idzie nam o to, aby te zabytki

http://rcin.org.pl

jak najdłużej przetrwały i abyśmy je zakonserwowali w myśl tego, co tu poprzednicy moi powiedzieli. Zabytki te jakkolwiek po większej części dzisiaj mocno nadwyrężone, pomimo tego stoją jeszcze i spodziewamy się, że wszystkich nas jeszcze przetrwają.

Dr Muczkowski: Podaję do wiadomości Szanownego Zgromadzenia, że ks. arcybiskupi i biskupi z całej Polski nadesłali serdeczne gratulacye dla Zjazdu i przysłali swych delegatów.

Pozwalam sobie dalej ogłosić następujący regulamin zjazdu: w dyskusyi można przemawiać najwyżej 10 minut; jeden mowca może w tej samej sprawie przemawiać dwa razy, uchwały żadne zapadać nie mogą, bo to z natury rzeczy takiego Zjazdu wynika.

Następnie wygłosił Dr Józef Muczkowski następujący odczyt:

STAN DZISIEJSZY NAUKI O KONSERWACYI ZABYTKÓW.

Kult dla zabytków przeszłości jest objawem nie tak dawnej daty. Postawienie go na umiejętnej i naukowej podstawie zawdzięczamy pracom uczonych tej miary co zmarły niedawno prof. Uniw. wiedeńskiego, Alois Riegl[1]), Cornelius Gurlitt [2]), Herman Muthesius [3]), Jerzy Hager [4]) Charles Buls [5]) i w. in.

---

[1]) Alois Riegl, Der moderne Denkmalkultus. Wien 1903.

[2]) Cornelius Gurlitt, Über Baukunst. Berlin b. r.

[3]) Herman Muthesius, Kultur u. Kunst. Jena 1904

[4]) Georg Hager, Denkmalpflege u. moderne Kunst. Sechster Tag für Denkmalpflege 1905.

[5]) Charles Buls, La restauration des monuments anciens Bruxelles 1903. W przedmiocie zasad nowożytnej restauracyi zabytków zobacz literaturę cytowaną przez Clemena w jego Denkmalpflege in Frankreich str. 114: a nadto Conservation of Ancient Monuments und remains, published by the Royal Institute of British Architects. London 1888.

http://rcin.org.pl

Do ustalenia pojęć i zasad nowożytnej konserwacyi zabytków przyczyniły się niemało peryodyczne kongresy konserwatorów niemieckich, odbywające się począwszy od r. 1900. Stenograficzne [1]) sprawozdania tych kongresów rozpowszechniły ostatecznie i zgodnie przez wszystkich uczonych przyjęte zasady konserwacyi zabytków.

Zadaniem niniejszego referatu będzie przedstawienie krótkiego i treściwego obrazu ewolucyi zapatrywań na konserwacyę zabytków oraz podanie ustalonych już dzisiaj w tym względzie zasad.

Pomijając krótki okres włoskiego Renesansu, który świeżo wówczas odkryte dzieła Greków i Rzymian uważa za dzieła swej własnej przeszłości i część swych własnych czynów i dzieła sztuki starożytne uważa za jedynie godne zachowania, to wieki późniejsze aż do XIX nie troszczą się wcale o konserwacyę pomników w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Nie wynika stąd, aby wieki te przekazane im dzieła sztuki pozostawiły własnemu losowi. I owszem naprawiano je i uzupełniano, tak jak to i my dzisiaj czynimy, ale nie zastanawiano się nad tem, w jakim stylu pomnik czy dzieło sztuki było stworzone, nie troszczono się o czystość i jednolitość stylową.

Dopiero wiek XIX, jako wiek rozwoju nauk historycznych począł badać i dochodzić pojedyńczych stadyów rozwoju sztuki. Nauki pomocnicze stały się niezbędną podstawą badań historycznych, a badania nad historyą i kulturą wybijają się na plan pierwszy, wychodząc z zapatrywania, że nawet najdrobniejsze szczegóły są ważnym przyczynkiem do historyi rozwoju ludzkości. Wiek XIX podniósł do najwyższej skali wartość historyczną — badania historyczne rozszerzyły się na wszystkie okresy sztuki całego świata i roztaczają przed naszemi oczyma wspaniały obraz kultury minionych wieków.

---

[1]) 1—11. Tag für Denkmalpflege. Berlin. W. Ernst.

http://rcin.org.pl

Znajomość stylów jest dopiero zdobyczą wieku historycznego. Dzisiaj uzbrojeni całym aparatem naukowej wiedzy, bogaci w doświadczenie, badamy przedewszystkiem styl zabytku i na jego znajomości opieramy jego konserwacyę. Wartość historyczna zabytku jest tem wyższą, o ile on w stanie nienaruszonym do naszych czasów się dochował. Wszelkie późniejsze zmiany są niepożądanym dodatkiem, a zadaniem historyka jest wypełnić te luki i szczerby, które niszczące siły przyrody w zabytku spowodowały. Tylko nie powinno się to dziać na samym zabytku lecz na jego kopii. Zabytek, jako niesfałszowany dokument winien być przekazany następnym pokoleniom. Ze stanowiska historycznego jest zadaniem opieki nad zabytkami utrzymanie zabytku w stanie dzisiejszym i powstrzymanie normalnego postępu wszystko niszczącego działania sił przyrody, o ile to oczywiście leży w mocy ludzkiej.

Teorya ewolucyi uczy nas, że to co było, już nie powróci, że to, co następuje, jest tylko następstwem tego, co było, że jest ono zawisłem od pierwszego ogniwa i bez poprzedzających ogniw nie mogłoby się rozwinąć.

Takie są zapatrywania szkoły historycznej na konserwacyę zabytków. Szkoła ta ciężko zawiniła na tych zabytkach, które w burzy wieków i rewolucyi ocalały. Zarówno we Francyi jak i w Niemczech drugi i trzeci dziesiątek XIX stulecia splamiły się gwałtownem i bezlitosnem burzeniem i przekształcaniem najwspanialszych zabytków sztuki. Upokorzeni i na głowę pobici przez Napoleona Niemcy, szukają pociechy dla swych zbolałych serc w swej przeszłości, tęsknem okiem zwracają się w średnie wieki i w patryotycznej gloryi tych czasów szukają pierwiastków do odrodzenia narodowego. Poezya, literatura i sztuka, wywołują wspomnienia błędnych rycerzy i pobożnych mnichów, a jednym z niemałych grzechów tej romantyki jest rozbudzenie zamiłowania do ruin. Romantyka zabrania tworzyć w duchu nowożytnym. Przy restauracyi starych kościołów,

http://rcin.org.pl

każe usunąć wszystko, co nie trąci średnimi wiekami, twierdząc, że czasy nasze nie mają własnego stylu, więc nie wolno im tworzyć rzeczy nowych. Tak należy tworzyć, aby nawet fachowy znawca nie poznał późniejszych dodatków i uzupełnień, aby je uważał za współczesne. Puryzm stylowy doprowadził do tego, że wyrzucano z kościołów wszystko to, co niemiało marki średniowiecznej i zastąpiono późniejsze dodatki nowymi, w których zachowano wiernie styl pierwotny epoki. Ideałem restauracyi było, aby nawet pierwszy twórca dzieła nie mógł poznać, że to nie są jego własne pomysły. Wyznawcą i prozelitą tej zasady był przedewszystkiem genialny Violett le Duc. Jest on wyznawcą czystości stylowej. Wniknął i opanował wszystkie tajniki sztuki i techniki średniowiecznej. Niewyczerpaną fantazyą ogarnął dzieła średniowiecznej architektury, rzeźby, malarstwa i dekoracyi.

Ale zwiedzając dzisiaj zamek Pierrefond stylowo odrestaurowany przez Viollet le Duca, lub krzyżacki Malborg, doznajemy uczucia, że historya wyniosła się z tych budowli. Wspomnienie ubiegłych stuleci wypłoszone ulatuje z naszej myśli a staje przed nami całe nagie kłamstwo historycznej epoki. Zapomniała ona o tem, że naszym obowiązkiem jest nie tylko zabezpieczać, ale także i kontynuować historyę.

Wiek XX sprowadza stanowczą reakcyę i zmianę poglądów na restauracyę zabytków. Wytwarza on nieznane dotychczas pojęcie wartości starożytniczej. Wychodzi ono z tej zasady, że wszelka twórczość w sztuce ubiegłych wieków bezpowrotnie minęła.

Człowiek musi się poddać bez zastrzeżeń prawu natury, którego symbolem jest nieodwołalne i niedające się usunąć zniszczenie. Wiek XX traktuje każde dzieło ludzkie, jako naturalny organizm, do którego rozwoju nikomu nie wolno się mięszać. Organizm ten ma się swobodnie rozwijać, a rzeczą człowieka jest, co najwyżej chronić go

http://rcin.org.pl

przed przedwczesnym zanikiem. Człowiek nowożytny widzi w zabytku część własnego bytu, a każde obce wmięszanie się odczuwa, jako uszczerbek w swym własnym organizmie. Przyznaje on niszczącemu działaniu sił przyrody, takie samo prawo, jak i swej własnej twórczej działalności.

Kult dla wartości starożytniczej niema żadnego interesu w utrzymaniu zabytku. Ale chroni go przedewszystkiem od samowolnego wdzierania się ręki ludzkiej. Nie dopuszcza żadnych dodatków, ani też usuwania uszczerbków, tego co w biegu czasu przez siły przyrody rozluźnionem zostało, ani też oczyszczania zabytku z tego, co do niego z biegiem czasu przyrosło i coby jego dotychczasową formę zmieniało. Kult wartości starożytniczej potępia zarówno brutalne zniszczenie zabytku, jak i każdą jego restauracyę, uważając ją za nieuprawnione wdzieranie się człowieka w działanie praw przyrody. Dalekim on jest jednak od przyspieszania procesu zaniku. Niszcząca działalność sił przyrody jest na szczęście tak powolną, że zabytki o tysiąc letniej egzystencyi, jeszcze na długie wieki będą zachowane.

Wartość starożytnicza ma tę wyższość nad historyczną, że przemawia do umysłów wszystkich ludzi, tak wykształconych jak i mniej inteligentnych — mówi zarówno do znawców sztuki jak i laików, bo kryterya jej są bardzo proste i pojedyńcze.

Gdy wartość historyczna, opierając się na podstawach naukowych, dopiero przez rozumowe refleksye może być wywołaną — to wartość starożytnicza uderza widza już samem wejrzeniem i do jego uczucia przemawia.

Wartość starożytnicza wychodzi z zapatrywania, że w niej jest estetyczne zbawienie. a propagowana przez umysły gorące i bezwzględne zyskuje coraz więcej zwolenników.

Apostołem tego kierunku i głównym wodzem t. zw. antyrestauracyonistów jest wielki Anglik John Ruskin.

http://rcin.org.pl

Z całą siłą swego niepohamowanego temperamentu rzuca się Ruskin na architektów restauratorów: »restauracye starych budowli, pisze on do architekty kierującego restauracyą starożytnego opactwa w Dunblane, są albo tłustymi kąskami dla architektów, albo wypływem próżności odnośnych duchownych i zaliczam je do najgorszego rodzaju oszustwa i próżności. Restauracya kościoła opactwa w Dunblane, jednej z najwspanialszych ruin w Szkocyi, a w swoim rodzaju najbardziej czarujących na całym świecie, uważam za najordynarniejszą brutalność, której się Szkocya dopuściła od czasów Reformacyi. Wolałbym dowiedzieć się, że puszczono kolej żelazną przez sam środek tej ruiny i kamienie z niej wrzucono do rzeki«.

Wedle Ruskina [1]) restauracya zabytku jest jego zniszczeniem, jest najobrzydliwszem ze wszystkich fałszerstw. Jak niemożliwem jest wskrzeszenie umarłych, taksamo daremnem jest i wskrzeszenie tego, co kiedykolwiek było wielkiego i pięknego w architekturze. »Proste i bezpośrednie kopiowanie jest prostą niemożliwością. Domniemane przywrócenie dawnej zwietrzałej i odkruszonej powierzchni zabytku niema żadnej wartości. Było w niej życie, była tajemnicza wskazówka, czem ona była i co z niej zginęło. W brutalnej twardości świeżej powierzchni nie może być życia. Odnawianie zabytku jest kłamstwem od początku do końca«.

Kult wartości starożytniczej, jakkolwiek zaczyna powoli przenikać społeczeństwo, ma jednak do walczenia z groźnym wrogiem, a tym są wyznawcy wartości nowożytnej. Ich kanon domaga się, aby dzieło nowożytne stanowiło harmonijną i zamkniętą w sobie całość, objawiającą się w nienaruszonej formie i czystej barwie. Te cechy może ocenić każdy nawet mniej wykształcony człowiek i dlatego to dzieła nowożytne zawsze cieszyć się będą

[1]) Seven Lamps of Architecture.

http://rcin.org.pl

uznaniem szerokich mas. Tłum cieszy to, co jest nowem i co się świeci, przedmioty fragmentaryczne i zblakłe są jego zdaniem brzydkie. Człowiek nowożytny a zwłaszcza na pół wykształcony uznaje tylko to, co jest modnem, co wygląda nowo i czysto i trzyma się kierunku prostego. Nie znosi tego, co wychodzi po za strychulec. Patynę, którą rozkoszuje się znawca sztuki, ma w pogardzie, uznaje tylko biały tynk. To tylko ładne, co się błyszczy i świeci. Wszystko, co stare, jest brudnem, nieporządnem i przynosi wstyd postępowi czasu.

Tym zapatrywaniom hołdowała też opieka nad zabytkami w XIX w. Każdy ślad zniszczenia przez siły przyrody, starała się usunąć, to, czego brakowało, uzupełnić i stworzyć w ten sposób napowrót harmonijną całość.

Dopiero dzisiejsza epoka wystąpiła do walki z temi pojęciami. Jej nie rozchodzi się ani o wartość historyczną, ani o czystość stylową. Wszakże pomimo całej swej bezwzględności, z jaką teorya o wartości starożytniczej walczy przeciw burzymurkom, musi ona przecież wejść w kompromis z wyznawcami wartości nowożytnej, a zwłaszcza tam, gdzie rozchodzi się o zabytki wartości użytkowej. Budynek żywy chcemy mieć silnym i zdrowym, chcemy zatrzeć w nim ślady starości i zniszczenia. Nieraz wymaga tego godność i stanowisko społeczne właściciela zabytku. Zwłaszcza na polu zabytków kościelnych, dążność ta ujawnia się dzisiaj z całą siłą. Hierarchiczny ustrój kościoła i normatywne jego przepisy, jakkolwiek niemają nic wspólnego z dogmatami kościoła, nie mogą się jeszcze pogodzić ze subjektywizmem nowożytnej sztuki. Znajdują one w tym względzie poparcie w szerokich masach ludowych. Budowle kaścielne, posągi i obrazy świętych są wyrazem tych najwznioślejszych dążności, które ręka ludzka stworzyć może. Decorum i cześć im należna wymagają od tych dzieł najzupełniejszej harmonii formy i barwy. Sprzeczność więc, jaka zachodzi na polu zabytków sztuki ko-

http://rcin.org.pl

ścielnej między wartością starożytniczą a nowożytną, jest widoczną, ale nie jest ona tego rodzaju, aby się nie dała usunąć. Skoro kościół katolicki w ciągu swego dwutysiącletniego istnienia umiał zawsze pogodzić swe zapatrywania z prądami czasu i wieku, to przypuszczać można, że pogodzi się także z teoryą o wartości starożytniczej, gdyż w niej spoczywa chrześciańska zasada poddania się woli Bożej, która dzieła ręki ludzkiej przeznaczyła na wcześniejszą czy późniejszą zagładę.

Dzisiaj niestety o prędkiem zwycięstwie wartości starożytniczej jeszcze mówić nie można. Wartość nowożytna ma jeszcze zbyt wielu gorących zwolenników między klerem wiejskim, który w zapatrywaniach swych na sztukę, nieraz niestety stoi na poziomie swych parafian. W interesie opieki nad zabytkami dążyć musimy do kompromisu między zwolennikami tych dwóch obozów. Pewne ustępstwa na rzecz normatycznych przepisów kościoła, jak niemniej pewne umiarkowanie zapału duchowieństwa dla wartości nowożytnej są rzeczą konieczną i możliwą.

Konserwator zabytków musi pogodzić znajomość i pietyzm dla wartości starożytniczej ze zmysłem dla sztuki nowożytnej. On nie może powstrzymywać rozwoju tej sztuki — on musi pomagać tej sztuce, prostować jej ścieżki tam, gdzie to jest możliwem, bez naruszenia tego, co jest dawnem i dobrem. Im więcej okażemy swobody w nowych dodatkach przy starych budowlach, tem czyściej i cenniej wystąpi na jaw artystyczna spuścizna ubiegłych wieków. Artyści nasi niech okażą więcej samodzielności, więcej zaufania we własne siły, któremi się odznaczały ubiegłe wieki. Równouprawnienie wszystkich stylów pociąga za sobą zachowanie wszelkich dodatków w budowli.

Duchowieństwo jako pierwszy stróż i opiekun zabytków naszej przeszłości może wywrzeć przemożny wpływ na dzisiejszą sztukę i dlatego zwracamy się do niego z gorącą prośbą, aby do domu Bożego miała wstęp tylko

http://rcin.org.pl

prawdziwa, duchowo odczuta sztuka. Wszak nie kto inny, tylko duchowieństwo wprowadziło do średniowiecznych katedr, to co w nich najpiękniejszego i najwznioślejszego. Jak Chrystus Pan wypędził kupczących ze świątyni, tak duchowieństwo nasze niech wypędzi z kościołów partaczów i fuszerów. Niech tam zagości tylko prawdziwa i rzetelna sztuka.

Hasło nasze niech zatem brzmi: konserwować nie restaurować. Przy budowlach użytkowych, które wymagają rozszerzenia, niech współczesne dodatki będą tak wykonane, aby pod względem artystycznym harmonizowały z dawną budowlą — ale niech nie zacierają różnicy między tem, co nowe, a co dawne. Te nowe dodatki niech noszą charakter budowli współczesnej, odpowiadającej dzisiejszemu duchowi czasu. To, co się zachowało, należy utrzymać, zachować i ochronić. Konserwacya a nie restauracya jest jedynem zadaniem opieki nad zabytkami. Uzupełnianie lub odtwarzanie tego, co już zaginęło, jest bezwarunkowo niedopuszczalne.

Budowle, które się dochowały do dni dzisiejszych w jednolitym stylu, trzeba traktować ze szczególniejszą pieczołowitością. Późniejsze bezwartościowe dodatki, mogą być usunięte, ale przytem trzeba postępować nadzwyczaj konserwatywnie. Niedopuszczalnem jest przywracanie tych późniejszych dodatków do pierwotnego stylu budowli lub też odnawianie starych części przy dawnych budowlach, przez nadawanie im fałszywej młodości. Niedokończone budowle należy w razie potrzeby dokończyć w stylu dzisiejszym. Artysta niech wybierze sobie formę, w której najlepiej wypowiedzieć się potrafi. Może to być forma zupełnie nowożytna, ale niech będzie w doborze materyału, w rozkładzie mas i linii dostosowaną w harmonii do dawnych form. Nie naśladować, nie kopiować, lecz tworzyć w duchu naszych czasów. Budowle zamarłe zostawmy w stanie, w jakim są i zabezpieczajmy je przed przedwczesnym

http://rcin.org.pl

rozkładem. Odrestaurowana ruina nie przedstawia dla znawcy sztuki najmniejszej wartości, dla człowieka niewykształconego jest złudzeniem. Ruina działa na nasze uczucie, jak twór przyrody, na który działają wyższe siły, wobec których człowiek jest bezsilnym. To stanowi jej urok, a urok ten burzy ten, kto ruinę przywraca do pierwotnego stanu. W miejsce czcigodnego oblicza matki daje jej oblicze wyszminkowanej staruszki. I wiek ma także swój właściwy urok.

Poczem Dr Stanisław Tomkowicz zajął miejsce na trybunie i wygłosił odczyt:

STOSUNEK MUZEÓW SZTUKI DO KONSERWACYI ZABYTKÓW.

Doświadczenie ostatnich lat kilkudziesięciu nauczyło, że ochrona zabytków jest jedną ze spraw najtrudniejszych, najbardziej skomplikowanych, wymagających i wiedzy i rozwagi i taktu, że łączą się z nią zarówno kwestye pieniężne jak i prawne, że prowadzi ona do najrozmaitszych zawikłań i konfliktów.

Temu, kto zna te wielkie trudności, musi się wyrywać z piersi westchnienie za owymi szczęśliwymi czasy, kiedy ochrony zabytków nie bylo. Względnie szczęśliwe były jeszcze i te, w których opiekowano się zabytkami jak umiano, nie zastanawiając się nad tem, czy ta opieka nie była raczej szkodliwą niż pomocną. Szczęśliwe ma się rozumieć, dla ludzi pragnących spokoju — nie dla zabytków.

Dzisiejszy stan zapatrywań nauki na ochronę zabytków da się streścić w krótkiem zdaniu: główna reguła — jaknajmniej teoretycznych, bezwzględnych reguł postępowania. Zasady są konieczne, właściwie

http://rcin.org.pl

jedna naczelna zasada: obowiązkiem starać się, byśmy zabytki istniejące w stanie jak najmniej zmienionym, najbardziej autentycznym, zabezpieczyli dla naszych następców. Zmianą zaś jest już to, jeśli zabytki wyrywamy z otoczenia, do którego były przeznaczone i z którem się zrosły, z tego tła, które daje im sąsiedztwo, miejscowość, okolica, kraj. Po za tem, nie ma żadnych dogmatów, żadnych bezwzględnych reguł postępowania: w praktyce wszystko polega na rozwadze, roztropności i — na kompromisach.

Te zasady odnoszą się tak do zabytków nieruchomych jak do zabytków ruchomych, nad których stosunkiem do muzeów mamy się zastanowić.

Żyjemy obecnie pod znakiem muzeów.

Pierwsze muzea powstały nie z odczutej i zrozumianej potrzeby opieki nad zabytkami ruchomymi — tylko po prostu z amatorstwa zbieraczy pamiątek i osobliwości. Były to właściwie gabinety ciekawości, gromadzone przez bogatych panów, niekiedy przez dziwaków i oryginałów. Z czasem dopiero przystąpiła do sprawy muzeów idea ochrony zabytków. Dziś, nie licząc zbiorów prywatnych, których jest bardzo wiele w Europie, w każdem większem mieście mamy po kilka publicznych muzeów sztuki i przemysłu artystycznego, w miastach mniejszych choć po jednem; istnieją już nawet po wsiach muzea zwłaszcza w Niemczech północnych, przeważnie etnograficzne lub ze zbiorami wykopalisk.

I w chwili rozwielmożnienia się muzeów, kiedy powszechnem zdawało się przekonanie, że kraj cywilizowany i naród, który się szanuje, musi mieć swoje zbiory sztuki, kiedy ogół nauczył się wreszcie wierzyć, że muzea są ratunkiem zabytków, dając im jedyną pewną i bezpieczną ostoję — zaczęły odzywać się okrzyki bojowe: precz z muzeami, to cmentarze sztuki! Pojawiają się broszury i artykuły dzienników w tym duchu, rzecz bywa przedmiotem odczytów publicznych.

http://rcin.org.pl

Czy ta niechęć ma jakie uzasadnienie, czy tylko jest skutkiem naturalnej odruchowej reakcyi?

Przypatrzmy się bliżej.

Nie ma wątpliwości, że zabytki ruchome, więc obrazy, rzeźby, wyroby złotnicze i ceramiczne, szkła bronzy, tkaniny, wreszcie archiwalia, w rękach prywatnych rzadko kiedy są należycie zabezpieczone. Pomijam okoliczność, na którą można niestety przytoczyć przykłady, że prywatny właściciel wystawia je na sprzedaż, zmuszony położeniem majątkowem, albo i nie zmuszony. Lecz weźmy stosunki średnie. Przedmioty wielkiej wartości, trzymane w mieszkaniu prywatnego człowieka, narażone są łatwo, jeśli nie na kradzież, to na niebezpieczeństwo pożaru. Prócz tego obrazy ulegają zniszczeniu przez brak umiejętnej opieki, przez nieodpowiednie czyszczenie, mycie. Porcelany, szkła, palonej gliny, zwykłym losem bywa rozbicie przez służbę. Nie każdy może mieć na kruche przedmioty szafy i gabloty. A ileż to rzeczy niszczą przeprowadzki? Na należyte przechowywanie zabytków i dzieł sztuki właściwie stać jest zaledwie właścicieli ordynacyj, bogaczów posiadających pałace lub osobne na zbiory budynki.

A w kościołach?

Obrazy niszczą się od dymu i kopciu. Obrazy malowane na drzewie i rzeźby drewniane ulegają stoczeniu przez robaki i zbutwieniu. Wskutek działania wilgoci i zmian temperatury paczą się i pękają. Odstaje grunt, farby płatami odpadają. Następstwem bywa wyrzucenie dzieła sztuki na strych, albo restauracya odbierająca zabytkowi wszelką wartość. Przedmioty kruche prędzej lub później zamieniają się w czerepy. Stare hafty i tkaniny zużyte odkłada się na bok, wciska za szafę lub pod szafę zakrystyi, a po jakimś czasie albo się je jako »rupiecie« i »strzępy« sprzedaje handlarzowi, który te rzeczy z zarobkiem wywozi za granicę, albo nawet skazuje na spalenie.

http://rcin.org.pl

Trudno, żeby było inaczej. Zawadzają. Mówi się: »Kościół to nie muzeum«. I rzeczywiście co najwyżej tylko katedry mogą sobie pozwolić na tworzenie zbiorów starożytności. Dla kościoła parafialnego to zbytek. Zresztą proboszcz wiejski rzadko kiedy bywa znawcą.

W ten sposób przepadają nieraz rzeczy nadzwyczaj cenne, z niepowetowaną stratą dla nauki, dla tradycyi, dla kulturalnej fizyognomii kraju. Kurczy się dorobek pracy naukowej: z kraju o starej cywilizacyi i historyi, robi się pustynia, zatraca się związek z przeszłością, miasta i wsie mające poważne dzieje zamieniają się jakby w kolonię z ostatnich czasów, w osadę świeżo założoną na miejscu wytrzebionych lasów amerykańskich.

Czyż trzeba wykazywać, jakie to za sobą pociąga moralne i narodowe spustoszenia?

A zatem wynikałoby z tego wszystkiego, że należy wypróżniać, ogałacać domy prywatne i kościoły i w muzeach gromadzić jak najwięcej zabytków, dla zatrzymania ich w kraju, a ochrony przed zniszczeniem?

Tak i nie. I muzea nie są bez ale. Każda rzecz ma swoje dwie strony.

Dodatnią stroną muzeów jest naprzód to, że ułatwiają naukowe studyum przedmiotów. Aby je badać, nie trzeba wcale czasu tracić, ani podejmować mozolnych wycieczek po zapadłych kątach prowincyi. W muzech można zabytkom dobrze się przypatrzeć, można je porównywać, fotografować. Zbiory więc są seminaryami nauki i znawstwa, wyższemi szkołami fachowców.

Myliłby się jednak, ktoby sądził, jakoby na tem kończyła się ich użyteczność, iż są źródłem wiedzy dla garstki uczonych a źródłem szlachetnej rozkoszy dla garstki smakoszów estetycznych.

Muzea są także zakładami wychowawczymi dla ogółu. Przez nie kultura zapuszcza głębiej korzenie i szerzy się. Publiczność zwiedzając je, oswaja się z zabytkami prze-

http://rcin.org.pl

szłości i sztuki, nabiera smaku, kształci się, uczy się znać i miłować kulturalną przeszłość narodu. Dopomagają one do wyrobienia i umocnienia poczucia wartości narodowej. Moltke w zapiskach z wojny francusko-pruskiej 1870 r. czyni spostrzeżenie, że najdzielniejszy opór najazdowi stawiły miasta, które w swym wyglądzie zachowały cechy staroświeckie. Podobny wpływ uszlachetniający wywiera na ogół obcowanie z przedmiotami nagromadzonymi w muzeach pamiątek i zabytków sztuki. Muzea kształcą w przyjemny, łatwy, uderzający a przystępny sposób tych, do których dobra naukowa książka nie dochodzi, albo do których intelektu ona nie trafia. Słowa przeczytanej książki ulatują z pamięci, wrażenie muzeum zostaje.

Muzea przedstawiają wreszcie korzyści i dla samych zabytków. W dobrze urządzonych muzeach nie odnawia się zabytków tylko się je konserwuje, t. j. przechowuje w stanie autentycznym. Zbiory publiczne nie ulegają sprzedaży, mają zapewniony dozór i opiekę umiejętną. W muzeach przedmioty mniej niż gdzieindziej narażone są na uszkodzenie; na palcach policzyć można wypadki kradzieży, pożarów i t. p. Ciągły dozór utrudnia destrukcyjną pracę szkodnikom, molom, robakom toczącym drzewo.

Pierwszorzędne, wzorowe muzea większych miast są także szkołami restauracyi. Koło nich kupią się zawodowcy, którzy robią doświadczenia i korzystają z doświadczeń cudzych; przy pomocy, jakiej im udziela wiedza chemików, fizyków, znawców sztuki i zawiadowców muzeów, nabywają wprawy w obchodzeniu się z dziełami sztuki, w naprawianiu uszkodzeń i ochranianiu od zniszczenia. Powinni też urządzać wykłady praktyczne, zaprawiać uczniów i niejednokrotnie na zachodzie to zadanie spełniają.

To korzyści i zalety. Jest i odwrotna strona medalu.

Wadą muzeów jest przedewszystkiem samo nagromadzenie przedmiotów, ich natłoczenie i zszeregowanie.

http://rcin.org.pl

Znaczenie dzieła sztuki, a często i zabytku w ogóle, nie polega tylko na jego bezwzględnej wartości. Inne wrażenie wywiera na nas obraz w ołtarzu kościoła, a inne wyjęty i powieszony wśród stu obrazów na ścianie muzeum. Tam był na swojem miejscu, pobudzał nasze uczucia pobożności, harmonizował z całością domu Bożego, miał stosowne oświetlenie — tu staje się rzeczą martwą, zimną, okazem, przedmiotem studyum, może podziwu, ale rozmija się ze swym celem i przeznaczeniem. Weźmy tylko ołtarz Maryacki: na tle malowania Matejki, który na ścianach prezbiteryum wyśpiewał pędzlem pieśń Salve Regina, z przepysznemi nad nim średniowiecznemi oknami kolorowemi, w sąsiedztwie stall rzeźbionych i polichromowanych. W kościele otacza go cały czar poezyi, wspomnień, jakby echo westchnień kilkunastu pokoleń, co przed nim klęcząc śpiewały suplikacye w dniach trwogi lub klęski, a wznosiły dziękczynne pienia w dniach tryumfu. Tam wywołuje nastrój podniosły i rzewny i uroczysty. Cóż dopiero w czasie nabożeństwa i celebry pontyfikalnej, która wytwarza jakąś atmosferę mistyczną dokoła tego arcydzieła.

Patrzymy na nie wtedy nie tylko oczyma, ale sercem, i dzieło sztuki staje przed nami w aureoli piękna nadziemskiego, na której wytworzenie składają się pierwiastki nadzmysłowe: wrażenia dziecięctwa i młodości, wspomnienia doznanych łask i pociech, wspomnienia historyczne.

A teraz przenieśmy w myśli ten ołtarz do sali muzealnej, postawmy go na tle białych gładkich ścian, otoczmy go przedmiotami z różnych stron naznoszonymi. I prysło całe wrażenie. Wartość formalna arcydzieła sztuki pozostała — tylko jakby dusza z niego uleciała.

To nie wszystko.

Obraz piękny ze sceną świecką lub portret, peizaż; w salonie pięknie i ze smakiem umeblowanym, powieszony

http://rcin.org.pl

w ładnej ramie na dużej ścianie odpowiedniej barwy, na której tylko jeszcze są dwie makaty albo w oddaleniu parę małych obrazków. Wydaje się, że ten obraz stworzony jest do swego miejsca; wszystko się łączy, by podnieść efekt, byśmy mogli używać na nim, by się stał piękniejszym. I znów wyobraźmy sobie, że go stąd wyjęto, by go powiesić między trzydziestu innymi obrazami, jeden przy drugim, każdy w innym rodzaju i stylu, z innego zakresu, odmiennego rodowodu, o kłócących się ze sobą barwach i nastroju. To już nie ten sam obraz. Tam nas zachwycał, dogadzał nam, więził nas; siadywaliśmy przed nim w zadumie, podziwialiśmy harmonijny akord jego kolorytu, jego spokojną, cichą poezyę. W nowem swem otoczeniu ginie, zagłuszony przez jaskrawsze, krzykliwe sąsiedztwo. Przechodzimy koło niego, może nie zwróciwszy nań wcale uwagi.

Coś podobnego można powiedzieć o rzeźbie, o przedmiotach przemysłu artystycznego, o drobnych sprzętach. Ornament snycerski, mebel, zegar ścienny, świecznik, posąg z nagrobku — inaczej działają jako część całości, do której należały, a inaczej wyrwane z tej całości, pozbawione naturalnego otoczenia i dopełnienia, jako okaz muzealny umieszczone w witrynie, albo ustawione w szyku jak żołnierze, czy powieszone wśród gromady różnych i obcych sobie okazów. Każdy przedmiot taki nabiera waloru we właściwych ramach i na tle, do którego był przeznaczony, a traci go odosobniony, mechanicznie zmagazynowany. Reakcyę przeciw temu magazynowaniu stanowią najnowsze muzea, w których okazy grupują się w pewne zaokrąglone obrazy: więc wnętrza kościołów czy kaplic, mieszkań, pracowni rękodzielniczych, aptek itp. Ale takich muzeów jest stosunkowo jeszcze niewiele.

W dobrze urządzonych muzeach wszystko się czyni, by pożar wybuchnąć nie mógł. Ale jeśli raz jakimś sposobem ogień do wnętrza się dostanie, wtedy skutki jego

http://rcin.org.pl

są zgubne, bo grozi zniszczeniem całym szeregom natłoczonych okazów, które gdyby były rozproszone, naraz nie mogłyby uledz zniszczeniu.

Mimochodem tylko wspomnę o dwóch wadach muzeów, które dzięki Bogu coraz bardziej maleją, albo nawet zaczynają należeć do przeszłości. Jedną były dawniejsze sposoby ogrzewania sal, wskutek których zbyt wysuszone powietrze przy nierównomiernej temperaturze powodowało szybkie niszczenie się obrazów i przedmiotów drewnianych. Drugą — przesadna ambicya dyrektorów, by zbiory ich przedstawiały się elegancko, były jak Niemiec mówi: »salonfähig«, i w związku z tem będąca mania odnawiania okazów, za daleko posunięte restauracye zabytków, odbierające im cechy i zalety autentyczności. Choroba ta w teoryi pogrzebana — w praktyce pokutuje jeszcze tu i ówdzie.

Ostatecznie do czego zmierzają te rozstrząsania?

Nazwałem wyżej muzea seminaryami badaczy, szkołą szerokiego ogółu. Można je także porównać do schronisk dla bezdomnych i dla starców. Nie umieszcza się w schroniskach ludzi mających rodzinę, utrzymanie, dach nad głową i należytą opiekę. Coś podobnego można powiedzieć o zabytkach. O ile zabytki ruchome mogą pozostać na swojem miejscu, we właściwem środowisku i otoczeniu, o ile tam zapewnionym jest ich byt i ich bezpieczeństwo, nierozumem, g r z e c h e m byłoby dla jakiegoś widzimi się przenosić je do muzeum. Najlepiej je pozostawić, uprzystępniając je tylko ile możności dla publiczności, a przynajmniej dla badaczy. Reguła ta odnosi się do zamków i pałaców ludzi zamożnych, oraz do gmachów publicznych. jak kościoły, ratusze, niektóre instytucye trwalszego znaczenia (w Krakowie n. p. Arcybractwo miłosierdzia, Tow. strzeleckie, kancelarya Gminy izraelickiej itp.).

U nas schroniskami takiemi są przedewszystkiem kościoły, zwłaszcza większych miast. Do niedawna były to

http://rcin.org.pl

największe niemal jedyne nasze muzea. Pomyślmy tylko, jakby np. wyglądały wspaniałe kościoły krakowskie, gdybyśmy je ogołocili z obrazów, rzeźb, sprzętów i makat, które je wypełniają i wielką część wdzięku ich stanowią? Jakby to wpłynęło na oziębienie serc i obniżenie poziomu kulturalnego tych tysięcy ludzi, którzy bywając tam, nieraz bezwiednie kształcą oko i smak, czerpią pokarm duchowy, uczą się cenić i kochać przeszłość narodową. Kościoły nasze to istna Biblia pauperum i Historia pauperum, na której kartach czerpią wiedzę i uszlachetnienie tłumy maluczkich, ubogich w duchu. Tam prowadzimy młodzież, by budzić w niej i utrwalać lepsze uczucia, tam my sami starsi i wykształceńsi szukamy pokrzepienia. W tych uroczystych przestrzeniach, uświetnionych wszystkiem, co sztuka przeszłości dać mogła, przesyconych wzniosłemi tradycyami i wspomnieniami, drgają najszlachetniejsze nerwy organizmu naszego, duch nasz obcuje z cieniami przodków, słyszy wyraźnie głos historyi, utwierdza się w wierze i nadziei.

Tych wrażeń i potrąceń, jakich doznajemy wśród grobowców królów i bohaterów na Wawelu, lub pod sklepieniami kościoła Maryackiego, u stóp ołtarza, przed którym od wieków liczne pokolenia wznosiły modły do nieba, nie da żadne muzeum na świecie, jak żadne nie zastąpi katedry w Tarnowie, kościołów w Bieczu, Krośnie, obu Sączach, Leżajsku, Kalwaryi Zebrzydowskiej. Żółkwi, Brzeżanach, albo zamku w Podhorcach i t. d. To dopiero Galicya. Należałoby dalej wymienić: katedrę gnieźnieńską, Częstochowę, pałac wilanowski i tyle innych miejsc w różnych stronach ziem polskich!

Z takich miejsc, gdyby usuwano zabytki, dla umieszczenia ich w muzeach, byłoby to klęską. Te kościoły i zamki powinny być muzeami same dla siebie. Wobec nich mania muzealna mogłaby się stać groźną dla sprawy

http://rcin.org.pl

ochrony i wartości zabytków. Tam one żyją — w muzeach są niejako żywcem pogrzebane.

Co innego w miejscowościach niedostępnych, gdzieś na uboczu od świata, w głuchej prowincyi, gdzie wszelka ewidencya i kontrola, a wreszcie samo zapewnienie bezpieczeństwa, są utrudnione, jeśli nie wręcz niemożliwe, w wiejskim kościółku na partykularzu, albo w prywatnych rękach, u rodziny niezamożnej na wsi, w małem miasteczku, choćby zresztą i w większem mieście.

Znajduje się czasem w takich warunkach tu cenny obraz, tam jakaś ważna pamiątka, ówdzie kielich lub ornat. Odosobniony taki przedmiot jest dla świata stracony, i dla nauki także. Ale za to mogą wywiedzieć się o nim antykwarze. Zdarza się co chwilę, że jakiś mało znany zabytek wykupują ajenci, i to nieraz za bezcen, albo że go cichaczem wykradnie amator. I rzecz wędruje potem za granicę, najczęściej zaś zaciera się ślad jej pochodzenia. Traci na tem właściciel, traci kraj — zyskuje tylko spekulacya.

Znajdują się po kościołach prowincyonalnych nadniszczone obrazy, wyszłe z użycia sprzęty. ornaty, dywany, makaty, bronzy, naczynia gliniane lub szklane. Do kultu nie mogą służyć, w kościele nawet ich nie trzymają, bo raziłyby swoim zaniedbanym wyglądem. Są pewne tradycye i słuszne pod tym względem wymagania służby Bożej. Jeśli obraz zniszczony ma pozostać w ołtarzu, zarząd każe go przemalować lub domalować miejsca uszkodzone. Podartą tkaninę czy haft dadzą do naprawy hafciarce małomiasteczkowej, która ją zeszpeci i zepsuje.

To jeszcze w najlepszym razie. Jak wyżej wspomniałem, często jedno i drugie, usunięte na bok jako »grat« lub »szmata«, po pewnym czasie znika z widowni. Ile się przy tem zatraca cennych rzeczy, trudno obliczyć.

Niebezpieczeństwo się wzmaga, jeśli zabytek, mający pamiątkową, materyalną lub naukową wartość przechowywany jest w kościele drewnianym. Takie budynki by-

http://rcin.org.pl

wają nieraz bardzo szanownymi okazami dawnego budownictwa krajowego, prawdziwemi relikwiami sztuki rodzimej, ale pod względem bezpieczeństwa od ognia mało dają rękojmi.

We wszystkich powyższych wypadkach lepiej jest ruchomości mające wartość zabytkową, czy te cenniejsze, czy nawet pozornie mało ważne oddawać do muzeów. Miejsca bezwzględnie pewnego i bezpiecznego niestety nie ma na świecie: wszakże muzea publiczne zostają pod nadzorem władz i pod okiem ogółu. Z muzeów zabytki nie wyjdą łatwo za granicę, nie wykupią ich antykwarze i handlarze. Tu stosunkowo najmniej będą narażone na działanie wilgoci, szkodników i ognia. Tu najdłużej i najlepiej mogą one być zachowane na pożytek pokoleń potomnych, jako skarb kulturalny narodu.

Wszelako musimy uczynić jedno jeszcze zastrzeżenie. Korzyści i rękojmie, o których wyżej mówiłem, przedstawiają większe publiczne muzea po znaczniejszych miastach. O małych prowincyonalnych zbiorach (a są dziś kraje, w których zakładają się muzea nawet po wsiach), tego samego powiedzieć nie można. Kontrola ich jest utrudniona, albo żadna; uposażenie skromne nie pozwala utrzymywać dostatecznego personalu służbowego. Nie mogą mieć dyrektorów fachowych, albo i nie mają żadnych. Prawne ich stosunki rzadko bywają jasne i pewne. Takie zbiory gmina (to znaczy często: władza gminna), uważa za swoją nieograniczoną, jakoby prywatną własność. Obsługuje je woźny gminny, lub pierwszy lepszy sługa, gospodaruje w nich kto chce; napiwek otwiera wszystkie zamki, nawet witryn. Zdarza się, że gmina lub jej zwierzchnik sprzedaje okazy, nawet że nagle znika cały zbiór. Pożytek takiego muzeum dla nauki jest też niewielki, wątpliwy.

Znaczenie mają te małe prowincyonalne muzea jedynie lokalne, z tego względu, że zebrane tam miejscowe lub okoliczne zabytki pozostają w miejscu, na właściwem

http://rcin.org.pl

tle, ilustrują historyę miejscowości i mogą przyczyniać się do wzmacniania patryotyzmu lokalnego. Jakkolwiek ten wzgląd zasługuje na uszanowanie, to jednak, w naszych zwłaszcza warunkach i stosunkach, drobne korzyści okupuje się tu zbyt drogo. Strony ujemne są wielkie, groźne. Zakładania i wzbogacania małych prowincyonalnych muzeów sumiennie doradzać nie można.

Doradzamy zaś oddawanie zabytków odosobnionych, luźnych, zbytecznych, pozbawionych opieki i bezpieczeństwa do muzeów większych, publicznych, należycie zorganizowanych.

Po za niemi niech zabytki sztuki i przeszłości pozostają tam, gdzie mają zapewnioną troskliwą i umiejętną opiekę i bezpieczeństwo. Niech jednak wtedy dysponujący nimi, czy to są zawiadowcy, użytkowcy, czy nawet właściciele, pamiętają, że są właściwie tylko stróżami cennych dóbr narodowych, za ich całość odpowiedzialnymi przed swojem sumieniem i przed sądem potomności.

Zbieracze i dyrektorowie zbiorów winni także nigdy nie zapominać, że w muzeach należy gromadzić jedynie zabytki, którym inaczej groziłaby zagłada lub wywiezienie z kraju; muzea bowiem same dla siebie nie mogą być celem, ale są tylko środkiem do celów wyższych, idealnych.

Przewodniczący: Otwieram dyskusyę nad obo-ma powyższymi referatami.

Dr Ludwik br. Puszet: Pragnę podnieść sprawę zbiorów prowincyonalnych, które mają znaczenie pedagogiczne i inwentaryzacyjne. Zbiorem, który daje tej prowincyi najniezbędniejszy i najdokładniejszy obraz, jestto zbiór reprodukcyi rzeźb. Rzeźby trudno jest gromadzić na jednem miejscu. Są one często z architekturą związane. Dlatego muzeum odlewów jest tym zbiorem reprodukcyj, który jest wszędzie najbardziej pożądany. Daje ono więcej

http://rcin.org.pl

aniżeli zwykłe fotografie. Chciałem skorzystać tu więc ze sposobności, aby tę myśl, która od kilku miesięcy ożywia szczupłe grono osób, wytoczyć przed wszystkich miłośników, którym z pewnością na sercu będzie leżeć, aby utworzonem zostało u nas muzeum podobne do muzeum Trocadero w Paryżu, gdzieby obok reprodukcyj dzieł zagranicznych tych rzeźb, dla których oglądania trzeba daleko jeździć, znalazły się także reprodukcye naszych przepysznych nieraz na prowincyi się znajdujących okazów rzeźb i sarkofagów, aby tutaj w Krakowie można było takie sarkofagi zestawić z rzeźbami francuskiemi, aby każdy badacz bez bezpośredniego oglądania tych rzeczy, jednocześnie mógł je porównywać. Dlatego stawiam wniosek: Zebrani na dzisiejszym zjeździe uważają za konieczne urządzenie w Krakowie osobnego muzeum odlewów rzeźb.

X. Dr Caputa: Może grono pp. konserwatorów nie będzie miało do mnie żalu, gdy się zwrócę z pewną prośbą, tem więcej, że mnie pp. konserwatorowie znają i że stale z nimi w stosunkach pozostaję, a nigdy między nami do kolizyi nie przyszło. Jednak w odczytach obu p. referentów uderzył mnie szczególniejszy nacisk, na to jakoby duchowieństwo nie zachowywało i nie strzegło zabytków. Jeden z p. prelegentów powiedział, że duchowieństwo na wsi nie zna się więcej na sztuce, jak parafianie tego duchowieństwa, a drugi mówił o rzeczach, które w zakrystyi leżą. Co do naszego wykształcenia w archeologii wspomnę tylko, że wykładał tutaj na Uniwersytecie w dawnych czasach rektor Uniw. Łepkowski o zabytkach starożytnych i dziwna rzecz, że na te wykłady tylko teologowie uczęszczali, świeckich słuchaczy nie było, a wiadomo, że nas na teologii było kilkudziesięciu, a Uniwersytet liczył przeszło tysiąc słuchaczy, a w seminaryum wykładał nam X. Skrochowski, który także się znał na rzeczy i myślę, żeśmy z tego jakąś korzyść wynieśli.

http://rcin.org.pl

W każdym razie faktem jest, że to co dziś jest w muzeach i w prywatnych zbiorach, to zachowały przeważnie kościoły. Tego absolutnie zaprzeczyć nie można i to jest zasługą duchowieństwa, o którem się mówi, że się na tej kulturze nie zna. Rody możne i dostojne zatraciły tyle rzeczy, dziś jeszcze sprzedaje się je za granicę, a konserwatorowie nie wołają, a jakby który ksiądz coś sprzedał lub dał, to listy otwarte się wydaje. Nigdy konserwator, który wchodzi w styczność z duchowieństwem, nie odejdzie z niczem, jeżeli jest rzeczywiście człowiekiem taktu. To jest także faktem, że konserwator tu i ówdzie przyjdzie i odrazu proboszczowi staruszkowi dyktuje, co ma robić. Mnie się zdaje, że tego trzeba unikać. Żaden z nas księży nie ma interesu w tem, by cokolwiek sprzedawać, każdą rzecz kochamy i chcemy ją zachować, tylko trzeba właśnie duchowieństwo z pewnym taktem traktować, a to nie zawsze tak było. Mamy do panów konserwatorów prośbę. Wiemy, że oni sprawują swój urząd ciężki i trudny bezinteresownie, ale za to jest im społeczeństwo wdzięczne i wdzięczność tę zachowa. Niech jednak starają się o to, by po kościołach wszystkie zabytki zinwentaryzować. Dzwoniłem na to, żeby konserwatorowie jeździli od parafii do parafii i wszystko ściśle zinwentaryzowali. A jak się sporządzi inwentarz, to z pewnością żaden z księży nic nie uroni. Będziemy mieli wówczas znakomity wykaz; jeden będzie w parafii, a drugi można przesłać władzy duchownej, do konsystorza biskupiego. Tymczasem po pięciu latach ta rzecz jest prowadzona bardzo powolnie, a trzeba się do niej zabrać z większą intenzywnością, bo niejedna rzecz może się tymczasem za granicę dostać. Byłoby może wskazanem, by grono konserwatorów postarało się o jakąś większą subwencyę, bo więcej osób jeździć powinno, gdyż trudno o takich znawców, którzyby się na wszystkiem znali, na obrazach, haftach, materyach, robotach cyzelowanych, a te rzeczy się

http://rcin.org.pl

po kościołach znajdują, by te rzeczy ocenić i proboszczom oddać inwentarz. Otóż tę prośbę do grona konserwatorów wnoszę i proszę, by przyspieszyli właśnie to inwentaryzowanie, a niech będą pewni, że władze duchowne ich poprą. (Oklaski).

X. kan. Józef Rokoszny: Zapewne dzieje się tak i tak (mogę mówić tylko o dyecezyi sandomierskiej). Zapewne, że spotykają się fakty, o których panowie mówili, ale przeważnie spotykałem się z proboszczami, jako ludźmi dobrej woli i jeżeli czego czasem im brak, to brak naukowego przygotowania, że nie wiedzą jak to zrobić; za pojedyńcze fakta jednak winić ich nie można. Chodziłoby więc o to, skoro ksiądz proboszcz jest naturalnym opiekunem kościoła i wszystkiego, co się w nim znajduje, aby go odpowiednio do tej roli przygotować. Istnieją odpowiednie książki, niech je czyta. Ale przypatrzmy się, czem jest ten proboszcz zajęty na parafii. Żąda się od niego, aby stanął na czele akcyi społecznej, znał się na rolnictwie, czytał literaturę współczesną i t. d., a potem, by jeszcze specyalnie pracował i w tym kierunku. To jest zadużo. Ale gdy ten ksiądz przychodzi do parafii, powinien przyjść już z przygotowaniem do tego, jak go przygotowano do roli duszpasterza, nauczyciela religii i do pracy społecznej. Tak też należałoby go przygotować także jako konserwatora zabytków kościelnych. Dlatego sądziłbym, a liczni tutaj przedstawiciele wielu dyecezyi poparliby niezawodnie tę myśl, aby we wszystkich naszych dyecezyalnych seminaryach księża biskupi do planu nauk włączyli także naukę historyi sztuki i archeologii (okl.). Niestety, o ile wiem, historyę sztuki wykłada się tylko w dwóch seminaryach we Włocławku i Sandomierzu, a nawet w najwyższej naszej uczelni duchownej, w Akademii petersburskiej dla tego przedmiotu nie ma dotąd katedry.

Do panów zaś specyalistów i ludzi nauki na tem polu zwracam się z gorącą prośbą, by dali nam i naszym

http://rcin.org.pl

uczniom odpowiednie podręczniki, przyczem sądziłbym, że powinien on się składać z dwóch części: z historyi sztuki i z nauki konserwowania zabytków.

P. Stanisław Gabryel Żeleński: Odczyt prezesa Grona konserwatorów zach. Galicyi Dra Tomkowicza, którego dziś z takiem zainteresowaniem wysłuchaliśmy, jest o tyle milszy dla krakowianina, że my tu na miejscu mamy szczęśliwy dowód, jak muzea urządzać należy. Od pewnego czasu krakowskie Muzeum Narodowe zaczyna iść właściwą drogą i rzeczywiście może stanowić wzór, jak trzeba stylowo i z całym pietyzmem, zebrane narodowe zabytki dla publiczności umieszczać i w jaki sposób zastosowywać całe stylowe otoczenie, aby odnośny przedmiot odpowiednio umieścić.

Mamy jednak instytucyę narodową, która miała w myśl intencyi założycieli być czemś jeszcze wyższem, czemś jeszcze droższem dla serca Polaka niż Muzeum Narodowe w Krakowie, miała być instytucyą otwierającą oczy całej Europy na naszą przeszłość historyczną i na nasze bogactwa kulturalne. Myślę o muzeum w Rapperswylu. Wiemy wszyscy, jak niezbite dowody, przedłożone nam niedawno przez całą polską prasę stwierdziły smutną rzeczywistość, że w tem muzeum źle się dzieje, że kierownictwo jego w niewłaściwych spoczywa rękach. Dlatego jakkolwiek nie możemy tutaj dzisiaj żadnego wniosku stawiać i nasze dzisiejsze zgromadzenie nie mając żadnej egzekutywy w ręku, nie może żadnej akcyi przedsięwziąć, jednakże mam nadzieję, że trafię w myśl zgromadzenia, jeżeli przedłożę następującą rezolucyę: Pierwszy zjazd miłośników ojczystych zabytków w Krakowie wyraża gorące życzenie, aby obecna rada nadzorcza Muzeum Raperswylskiego jak najprędzej radykalnie niewłaściwości zmieniła, stosunki uzdrowiła i społeczeństwo o tem uwiadomiła.

http://rcin.org.pl

Rezolucyę uważam z tego względu za wskazaną, że ta sprawa może pójść ad acta i po dawnemu muzeum być prowadzone, zaś życzenie tak poważnego zebrania da niewątpliwie ludziom dobrej woli ale małej energii impuls, aby sprawę tak ważną jak najrychlej załatwić (okl.).

Profesor Rakowicz: Podniesione tutaj zarzuty przeciw duchowieństwu, mają o tyle uzasadnienie, że duchowieństwo nasze może zbyt rączo zabiera się do restauracyi albo konserwacyi budynków kościelnych i może z mniejszem zrozumieniem, jak tego potrzeba, to czyni. Miałem sam sposobność przypatrywać się temu jako budowniczy dyecezyalny w Księstwie poznańskiem, miałem sposobność poznać tak zacnego arcybiskupa, jakim był śp. ks. Stablewski, znany tutaj całemu zebraniu. Tam bardzo wiele się zrobiło, w ostatnich czasach nadzwyczaj wiele nowych kościołów pobudowano. Lecz była to właśnie owa »restauracya«, przeciw której dzisiaj konserwatorowie występują, którą później sam arcybiskup uznał za szkodliwą. Postępowano tam nie zbyt krytycznie pod tym względem i który z panów zajdzie do Księstwa i zobaczy tam kościoły w Gnieźnie lub w Poznaniu, to z pewnością nie jeden ujemnie się o tych restauracyach wyrazi. Więc nie należy pod względem »restaurowania« lub »konserwowania« zabytków, postępować zbyt pospiesznie.

To jest jeden z wielkich błędów ubiegłych czasów. Trzeba przedtem studya specyalne porobić, przypatrywać się, jak inni te rzeczy robią i trzymać się zasady »festina lente«. Jednym z tych środków, nadzwyczaj ważnym dla rozumnej konserwacyi, jest inwentaryzowanie zabytków naszych.

Badając nasze stosunki nie doszedłem jeszcze do pewnej konkluzyi, ale wiem, że tutaj jeszcze nie tyle zdziałano, co w Niemczech, gdzie to zrobiono nadzwyczajnie wzorowo. jak np. inwentaryzacya Szląska i Ks. poznańskiego. które urzędownie już są dokonane. Więc

http://rcin.org.pl

dążyć należy do tego, by tę inwentaryzacyę bardzo szczegółowo przeprowadzić i to tak szczegółowo, by każdy ksiądz na małej parafii i każdy właściciel zabytku wiedział, co ma i czego się ma trzymać i jak tych rzeczy strzedz i nie pozwolić ich niszczyć. Jeżeli zaś chce odnawiać lub konserwować to powinien się pytać znawców. Mamy w kraju poważną instytucyę konserwatorów. Ale panowie ci mając najlepsze chęci nie są w stanie tego tak zdziałać, jakby mogli, gdyby mieli podstawę, na którejby się oprzeć mogli. Wydaniem takiej inwentaryzacyi nietylko stolicy ale i prowincyonalnych miast i miasteczek musiałby się zająć kraj. Taka inwentaryzacya dla W. Ks. Poznańskiego bardzo dużo kosztowała. Ten, który był powołany do sporządzenia tej inwentaryzacyi wziął 560.000 m., a jeszcze dodać do tego trzeba koszta druku i tych wszystkich do tego należących wydatków, jak objazdów, fotografii, zdjęć, i to jest przedsięwzięcie nadzwyczajnie kosztowne. Rozumie się, że nie można się łudzić, by taka inwentaryzacya mogła powstać w roku lub dwóch latach; trzeba ją liczyć na dziesiątki lat. W Poznaniu przynajmniej 10 lat pracowano, a na Szląsku jeszcze więcej i te dzieła są prawdziwie monumentalne i dają podstawę do badań dla znawców i nieznawców. Więc dlatego chciałem tę myśl poruszyć, aby do do takiego systematycznego zinwentaryzowania jak najusilniej dążyć i poddaję tę myśl właśnie pp. konserwatorom, by starali się ją w jakiś sposób przeprowadzić, oczywiście z wydatną pomocą kraju i rządu.

Ks. Gerard Kowalski: Jeżeli chodzi o inwentaryzowanie naszej części kraju, to należy ona do grona konserwatorów Galicyi zachodniej i każdy kto zna inwentaryzacyę nie tylko sąsiednich nam krajów, przyznać musi, ze Teka Grona krakowskiego wygląda wspaniale. Kraków, powiat krakowski, Grybów, są tak wspaniale zinwentaryzowane, tak ślicznie wydane, że pozostaną na zawsze wzorem dla inwentaryzacyi całej Polski, że więc co leży

http://rcin.org.pl

w mocy konserwatorów Galicyi zachodniej, to zrobiono i daleko więcej zrobiono, jak publiczność o tem wiedzieć może, bo leży już kilka tomów do druku przygotowanych, ale brak funduszów nie pozwala na ich wydanie. Inwentaryzacyą zaś Ks. poznańskiego my się zbytecznie cieszyć nie możemy, ponieważ została wykonaną wbrew naszym intencyom i jest dziełem bardzo minimalnem, są zaledwie cztery małe tomy, które odpowiadają zaledwie trzeciej względnie czwartej części już wydanych tomów inwentaryzacyi Galicyi zachodniej. Wobec tego życzyć tylko należy, aby za wzorem konserwatorów Galicyi zachodniej poszły wszystkie te kulturalne związki, które mają za cel opiekę nad zabytkami przeszłości, aby w tych ramach dalej pracowały.

Ks. kan. Józef Mrozowski: Wspomnieć tutaj muszę kilka słów o potrzebie muzeów dyecezalnych. W tym względzie uważam za zupełnie słuszne wywody Dra Tomkowicza, że szczególnie z kościołów prowincyonach, rzeczy takie, jak stare ornaty, stuły, relikwie, które wogóle więcej nie są używane, powinny być przeniesione do dyecezyalnego muzeum i tam odpowiednio pomieszczone. Rzecz prosta, że żadna dyecezya nie odda swoich skarbów lub pomników do innej, ale w obrębie swoim dałoby się to zrobić za poparciem księży biskupów.

Co do inwentaryzowania, po którem spodziewają się niektórzy panowie bardzo wielkich rezultatów, to ja bardzo w to wierzę, bo już od dwóch lat objeżdżam z ks. Trojanowskim parafie archidyecezyi warszawskiej. Inwentarze tam wykazują bardzo wiele rzeczy na piśmie, ale w kościele ich nie ma. Widać, że inwentarze nie zabezpieczają całości przedmiotów kościelnych. W inwentarzach są zapisane ornaty, wspaniałe kielichy i t. d. Pytam, gdzie są rozmaite te wspaniałości, bo w kościołach literalnie nic się nie znalazło.

http://rcin.org.pl

Panowie musicie zwrócić uwagę, że nie można winić duchowieństwa, że te rzeczy giną. Tutaj nie uwzględniono jednej rzeczy, że najkrytyczniejszy czas przechodzi kościół podczas translokacyi i śmierci księdza. Wtedy ma służba wolne pole do nadużyć. To trwa kilka miesięcy nieraz i rok, bo konsystorz nie ma kogo na zastępstwo posłać. Wtedy otwiera się wdzięczne pole dla antykwarzy do wyławiania zabytków. Więc tu nie można zbytnio winić duchowieństwa. Winą jest to, że kościoły zostają dłuższy czas bez dozoru, tylko pod opieką służby kościelnej. Dlatego bym bardzo gorąco był za utworzeniem muzeów dyecezyalnych, bo one są zawsze jakiemś centrum naukowem i byłby z nich pożytek dla przyszłych sług ołtarza.

Dr. Aleksander Czołowski: Zastanawialiśmy się dziś nad konserwacyą zabytków, jak ratować nasze zabytki, nasz wiekowy kulturalny dorobek. Temu były poświęcone oba referaty i o ile dobrze zrozumiałem, to zasadniczą treścią referatu p. Muczkowskiego był dezyderat »konserwować nie restaurować«. Dezyderat ten postawiony w ten sposób, tak bezwzględnie mojem zdaniem utrzymać się nie da, zwłaszcza co do zabytków architektury. Ktokolwiek praktycznie tknął się tego przedmiotu, a ja miałem dość sposobności przypatrywać się tej rzeczy, ten musi stwierdzić, że ten dezyderat wymaga pewnej modyfikacyi, bo jeżeli chodzi o rzecz, która jest skazana na ruinę, na malowniczą ruinę, tam on może być zastosowany w całej rozciągłości i bezwzględnie, ale jeżeli chodzi o rzecz, która ma służyć jeszcze do praktycznego użytku, tam samo konserwowanie często nie może być zastosowane w całej rozciągłości i wyłącznie. Jak coś konserwować, jeżeli się to wali. Więc właśnie w tych wypadkach powinna być użyta droga pośrednia i tylko ta jest jedyną, którą tutaj słyszeliśmy z ust delegata komisyi Centralnej i Ministerstwa oświaty, że tak jak w medycynie ludzkiej do odnośnego indywidyum obok zasadniczych

http://rcin.org.pl

przepisów wyszukuje się specyalne, indywidualne, taksamo i tu musimy rzecz oceniać według jej stanu. I mojem zdaniem tu znowu twierdzenie Dra Tomkowicza, że restaurować tak, by najmniej w danym razie naruszać tę rzecz, jest tu jedyną tylko możliwością. Weźmy tylko Wawel, jakby wyglądała jego restauracya, gdyby się tylko trzymano zasady wyrażonej przez Dra Muczkowskiego, czyby konserwacya jego była możliwa. Rzecz jedna wyklucza stanowczo drugą. Mamy we Lwowie ten sam wypadek, gdzie zarząd miasta restauruje siedzibę Jana Sobieskiego z przeznaczeniem na muzeum. Rzecz byłaby niewykonalną, gdyby tylko konserwować chciano, bo są tam części murów, które trzeba wymieniać na nowe, gdyż dom cały inaczej zamieniłby się w ruinę.

Więc na to tylko ze swego stanowiska chciałem zwrócić uwagę, że bezwzględnie hasło tego rodzaju rzucone być nie może.

Teraz co do innych rzeczy, co do zabytków pomieszczonych po naszych kościołach i klasztorach. I tu znowu jako konserwator i dyrektor muzeum archiwalnego, znając całą Polskę z własnego doświadczenia, mógłbym tomy całe napisać, w jak niewłaściwy sposób ogałaca się nasze kościoły i klasztory z niezmiernie cennych zabytków. Już dziś pozostały z tego słabe tylko resztki, co jeszcze przed nie wielu laty istniało. Nie winię tu duchowieństwa, bo często tylko w najlepszej wierze to się stało. I znowu muszę podnieść, że więcej winić należy nadzór w czasie nieobecności danego proboszcza, gdzie czasem służba kościelna wysprzedaje te zabytki. Mógłbym o tem mówić bardzo wiele. Otóż inwentaryzacya, o której już od wielu lat się mówi, co do niektórych powiatów w Galicyi została już w sposób umiejętny i naukowy przeprowadzoną. To niezwykle jest ważne, bo się przynajmniej zinwentaryzuje to, co było w danej chwili. Ale tylko jeżeli jest inwentaryzacya ta przeprowadzoną przez fachowca, poparta

http://rcin.org.pl

ilustracyami, wtedy może mieć wartość, bo te inwentaryzacye, o jakich tutaj słyszeliśmy, w Poznańskiem i na Śląsku sporządzone zostały w sposób niesłychanie pobieżny i często bez znaczenia. Otóż dla nas taka inwentaryzacya, któraby w całej Polsce była przeprowadzoną, to »pium desiderium«. My musimy szukać innego środka. Niewątpliwie muzea dyecezyalne są bardzo odpowiedniem schroniskiem dla naszych zabytków, ale jeszcze ważniejszą jest rzeczą, aby wszystkie konsystorze co kilka miesięcy okólnikami i osobistym wpływem starały się zwracać uwagę podwładnego duchowieństwa, by większą opieką i pieczołowitością otaczało zabytki, by niczego nie sprzedawało bez wiedzy konserwatora, a przedewszystkiem, żeby większy nadzór rozciągnęło nad podwładną sobie służbą, bo w tych wypadkach ona największą szkodę wyrządza.

P. Stanisław Czarnowski: Kilku mowców podniosło ogromnie ważną sprawę restauracyi. Mnie się zdaje, że takiej rzeczy nie da się zrobić bez udziału miejscowych czynników. W każdem mieście znajduje się grono ludzi, którzy są miłośnikami zabytków. Przypuszczam, że gdyby w każdej miejscowości było takie towarzystwo, któreby między innemi miało na celu także ochronę zabytków, to by się może takie rzeczy, o jakich tu mówiono, nie działy. Doskonale się wtedy wie, co się stało, że sprzedano takie a takie zabytki. W praktyce wiemy, że towarzystwa upiększenia, które już w naszym kraju zaczynają powstawać i pod tym względem mogłyby dużo dobrego zrobić. Wymienię tylko Sanok, gdzie przecież udało się naszemu towarzystwu kilka bardzo cennych zabytków od zupełnej zagłady uratować. Niepodobieństwem, aby konserwator, który na kilka dni przyjedzie, o wszystkiem wiedział. Najlepszy dowód, że w Sanoku było kilka zabytków bardzo cennych, o których nikt nie wiedział. N. p. gdy cenna chrzcielnica z XIV wieku miała być zakopaną w rowie, wtedy Towarzystwo

http://rcin.org.pl

upiększenia ocaliło ją, odrestaurowało i ustawiło w odpowiedniem miejscu.

Sądzę, że byłoby bardzo pożądanem, aby takie towarzystwa upiększenia, które pomiędzy innemi mają za zadanie zajmować się zabytkami, jak najliczniej powstawały. Jestem przekonany, że przyjdzie to bardzo łatwo i że sprawa nasza, która obecnie jest ogromnie popularną, da się bardzo łatwo przeprowadzić.

Przewodniczący: Większość mowców położyła nacisk na to, że tak zwana inwentaryzacya jest naszym najważniejszym postulatem. Zdaje mi się, że wszystkie nasze towarzystwa ten punkt właśnie mają głównie na oku i o tę inwentaryzacyę się starają, tak jak mogą. Te towarzystwa, które mają charakter więcej prywatny, muszą skromnemi siłami o tem myśleć, te zaś, które mają charakter urzędowy, mają więcej zasobów, mogą dalej tę rzecz prowadzić. Inwentaryzacya w Galicyi bardzo naprzód postąpiła, głównie dlatego, że tutaj są grona konserwatorów, mających charakter urzędowy, więc tutaj sprawa ta idzie łatwiej. O Poznaniu była mowa, że ta rzecz jest prawie na ukończeniu. U nas w Kongresówce, analogiczne towarzystwa są pozbawione środków materyalnych na ten cel. Ale o tem zapewnić mogę, że wszystkie te stowarzyszenia mają za główny cel inwentaryzacyę, bo dopiero, gdy zabytki w szerokim naszym kraju będą opisane i zapisane, wówczas dopiero będzie można o nich skutecznie radzić i polecić je opiece ludzi nauki. Wówczas dopiero będą oni mogli korzystać z tej inwentaryzacyi, pisać podręczniki i systematyczne badania prowadzić.

Niektórzy mówcy poruszyli tutaj sprawę muzeów dyecezyalnych. Wiadomo panom, że prawie wszystkie dyecezye o takich muzeach myślą, np. dyecezya płocka dawno tę rzecz propaguje i jedną była z najpierwszych, która to zrobiła w Płocku; także we Warszawie o tem myślą. Ordynaryaty biskupie sprawą tą się

http://rcin.org.pl

już zajmują i zdaje mi się, że zjazd nasz może mieć tę otuchę, że ta rzecz w niedalekiej przyszłości się zrobi. Wspomniał tutaj X. Rokoszny, że część duchowieństwa nie jest jeszcze dostatecznie uświadomioną o wartości zabytków, ale niechętnych nie zna i ci powinni być w tym względzie przez władze kościelne pouczeni, zwłaszcza w czasie studyów w seminaryach.

Niestety dotychczas nauka o zabytkach nie jest jeszcze we wszystkich seminaryach przedmiotem studyów, a jednak jest ona bardzo ważną. Tuż przed samym zjazdem rozmawiałem o tem z jednym z profesorów. Poddał on myśl, aby na tym zjeździe poruszyć sprawę wykładów historyi sztuki i archeologii w seminaryach duchownych. Otóż i pod tym względem konsystorz płocki już tę sprawę załatwił; taksamo i sandomierski. Za tym przykładem pójdą zapewne i inne ordynaryaty biskupie.

Co do poruszonej kwestyi Rapperswylskiej zdaje mi się, że jakkolwiek całe zgromadzenie jest przejęte ważnością tego Muzeum, to jednakże wobec tego, że wiadomości o niem mamy jedynie tylko z dzienników i autentycznych wyjaśnień nie posiadamy, a dzienniki nasze podały wprost sobie przeciwne wiadomości, więc sądzę, że nasze zgromadzenie może tylko wyrazić jednomyślnie życzenie, aby Rada muzealna jak najprędzej sprawozdanie co do podniesionych zarzutów złożyła.

Zdaje mi się, że wszystkie sprawy, które tutaj były omawiane, już poruszyłem.

Profesor Odrzywolski: Pragnąłbym w kilku słowach wrócić się do wniosku na początku postawionego przez p. Puszeta, w sprawie muzeum reprodukcyj. Wniosek ten uważam za bardzo trafny, ale pragnąłbym go nieco rozszerzyć, a mianowicie w tym duchu, aby życzenie p. Puszeta nie odnosiło się tylko do Krakowa ale i do większych miast, a głównie do stolic naszych, bo sądzę, że naukowe znaczenie takiego muzeum, gdyby było tylko

http://rcin.org.pl

w Krakowie, byłoby ograniczone. Nie widzę powodu, dlaczego nie miałyby powstać takie muzea także w Warszawie, Lwowie, Wilnie. Sądzę, że byłoby nawet rzeczą praktyczną, gdyby takie muzea powstały także w innych miastach. Koszta wówczas tylko minimalnie by się powiększyły, bo jeżeli zrobimy jakąś reprodukcyę w Krakowie, to czybyśmy ją zrobili w jednym egzemplarzu czy czterech lub pięciu, to koszta by się niesłychanie mało zwiększyły, taksamo byłoby w Warszawie lub Lwowie; w ten sposób muzea drogą wymiany mogłyby przyjść w posiadanie bardzo cennych reprodukcyj, na które nie mogłyby sobie pozwolić, gdyby miały je umyślnie robić. Więc pragnę jedynie tylko w tym kierunku rozszerzyć wniosek p. Puszeta, a sądzę, że wnioskodawca bardzo chętnie na to się zgodzi.

Dr Komornicki: W sprawie poruszonej o Rapperswylu sądzę, że jeżeli z góry było postanowione, że zgromadzenie nasze nie może żadnych uchwał ani rezolucyj powziąć, to nie należałoby się tą sprawą zajmować, ponieważ jej na razie pomódz nie możemy. Jednakże muszę sprostować wiadomość, jakoby tylko z dzienników pochodziły wszystkie niepokojące wieści o Rapperswylu. Jest tutaj bardzo wielu wśród nas, którzy tę sprawę już oddawna znają i niestety tylko, czy z braku odwagi cywilnej czy z innych powodów sprawy tej nie śmieli poruszyć.

Niedawno, przed paru dniami Towarzystwo opieki nad zabytkami w Krakowie długo nad tą sprawą dyskutowało i wybrało komisyę, która zaczęła już działać w tym samym duchu i w jak najkrótszym czasie poważmie decydujące w tym względzie uchwały. Że złe stosunki w Muzeum rapperswylskiem panują, o tem już dziś niestety społeczeństwo polskie nie ma najmniejszej wątpliwości. Otóż sądzę, że dzisiejszy zjazd uchwały żadnej nie może powziąć, gdyż uchwała taka, aby miała istotną wartość, musiałaby się z wszystkimi szczegółami tej sprawy najdo-

http://rcin.org.pl

kładniej zapoznać, a to jest niemożliwe, bo trzebaby na to dużo czasu, aby wyświetlić stosunki prawne Muzeum i stosunki konserwatorsko-muzealne, jakie w niem panują. Dlatego sądzę, że może te dwa przemówienia, p. Żeleńskiego i moje, jeżeli będą zaznaczone w protokole zjazdu będą wystarczające (oklaski).

Prof. Dr Hadaczek: Chciałem powrócić do wykładów tak pięknie wygłoszonych. Cała późniejsza dyskusya pochwyciła tylko pewne rzeczy z wykładów, i to sprawy odnoszące się do praktycznej konserwacyi w naszym kraju.

We wykładach poruszone zostały dwie bardzo ważne sprawy, dotyczące sposobu konserwacyi. Dowiedzieliśmy się, że tu jakieś ściśle wypowiedziane tezy, nie mogą się utrzymać, że każda teza ma swoje słabe strony a ta główna teza, która uderzyła wszystkich, która serca pociągnęła, jak teza Ruskina, czy inne, były tylko tym ogniem sztucznym, rzuconym w powietrze, który szybko potem gaśnie. Przy konserwacyi pomników musimy liczyć się z tem, że każda forma artystyczna jest żywą, chociażby należała do najodleglejszych wieków, że ona mając wartość realną żyje dzisiaj tak, jak żyła dawniej. Widzimy to w nowożytnym ruchu artystycznym. Zwłaszcza, jeżeli przeglądamy wystawy wszechświatowe, widzimy, że nie stoimy na tej wyżynie sztuki twórczej, na jakiej stały wieki Fidiasza i Praksytelesa, czy gotyk w swych początkach lub chociażby barok. Dzisiejsi artyści szukają nowych dróg i chwytają wszystko, co może odżywić ich fantazyę. Więc w tego rodzaju konserwacyi pomników nie możemy trzymać się jednej tezy: Nie tykać, bo to jest malownicze. Nie możemy także stać na stanowisku: Te ruiny gmachu należy rekonstruować według nowych prądów, pozwolić nowożytnym artystom całą pracę rozwinąć w uzupełnianiu, gdyż nieraz w ten sposób zadawalibyśmy gwałt stylom, które są żywemi formami, mają-

http://rcin.org.pl

cemi swe uprawnienie, które wymagają, by te prawa były poszanowane, dlatego wymagają uzupełnienia w swym odrębnym duchu. Dlatego słusznie podnieśli tutaj niektórzy mowcy, a także reprezentant c. k. Rządu, że tu trzeba każdą rzecz indwidualnie traktować, każdy pomnik i jego właściwości mieć na uwadze, jeżeli chodzi o restauracyę i o konserwacyę tego rodzaju zabytków.

Przejdę teraz do drugiego tematu: ten poruszył ważną sprawę muzeów. Istotnie pomniki robione dla pewnych budynków, placów czy kościołów są obmyślane z uwagą na ich otoczenie. Jednakże nie zawsze. Nieraz artyści robili na zamówienie dla jakiegoś budynku, a jury dzieł tych nie przyjęła i artysta sprzedał swe dzieło gdzieindziej; otrzymało ono inne przeznaczenie. Tam też zrobiono dla niego nowe odpowiednie otoczenie i tam wyglądało ono wspaniale. Więc kategoryzowanie, jak sądzę, byłoby tutaj również błędnem. Potrzeba muzeów jest wielka, nie tylko ze względów pedagogicznych ale i duchowo artystycznych. Wszak dzieła artystów żyjących są rozprószone, przechodzą z ręki do ręki. Wielkie muzea obdarzone zasobami, mogą zebrać te dzieła i umieszczone są one tam na to, by naród mógł odczuć ducha poszczególnego artysty, by całe pokolenia przed oczyma miały jego twórczość. Dlatego też powinniśmy popierać muzea i to nie tylko w stolicy ale i na prowincyi, przy szkołach, chociażby na wsiach, powinniśmy nawet popierać zbieraczów-amatorów, gdyż tylko tą drogą od najmniejszych podstaw możemy dojść do wielkich. — Tyle co do obydwu wykładów. Dyskusya, która się rozwinęła, wskazuje, jak wszystkie kwestye i sprawy tutaj poruszone co do konserwacyi kościołów i inwentaryzacyi są żywe. Znajdą one uwzględnienie w projekcie naszej krajowej ustawy konserwatorskiej, którą przygotowujemy. W niej są zebrane wszystkie tutaj poruszone myśli, które mogą sprawę opieki nad zabytkami posunać naprzód (oklaski).

http://rcin.org.pl

Dr Muczkowski: Muszę odeprzeć zarzut, który przeciw mnie podniósł ks. Dr Caputa, zarzut niechęci do duchowieństwa w moim odczycie. Przeciw takiemu zarzutowi muszę się stanowczo zastrzedz. Jestem głęboko przeświadczony o wielkiej i wybitnej roli naszego duchowieństwa i wielkiem posłannictwie, jakie ono ma także w tej dziedzinie i dlatego nigdybym nie posunął się do czynienia mu niesłusznych zarzutów. Ks. Rokoszny podniósł, że jest tak i tak; powiedział zupełnie słusznie. Kto się temi sprawami ze strony praktycznej zajmuje, musi przyznać, że w duchowieństwie naszem jest ogromna doza dobrej woli do utrzymania pamiątek, ale także i dużo nieświadomości pod względem ich znaczenia i wartości. Zarzut mój zmierzał do tego, że prawdziwa sztuka jeszcze nie utorowała sobie drogi do naszych kościołów. Pod tym względem mogą dodatnio działać artystyczne rady dyecezyalne, które już w kilku dyecezyach są utworzone, jak np. w Krakowie i we Włocławku. One mogą bardzo skutecznie wpływać na wyrobienie artystycznego smaku, gdy idzie o połączenie sztuki dawnej z nową sztuką. To było celem mojego odczytu.

Co do zarzutu p. Dra Czołowskiego, jakobym postawił bezwzględne zasady, że należy tylko konserwować a nie restaurować, to jestem zdania, że nie można tej zasady brać »in abstracto«. Naszą zasadą powinno być przedewszystkiem »konserwowanie« i musimy stać na tem stanowisku, że co się da utrzymać, to należy utrzymać a co się nie da zachować, to trzeba uzupełnić, oczywiście w duchu nowożytnym. Tutaj kompromisy są naturalną rzeczą i każdy poszczególny przypadek musi być indywidualnie traktowany i nie można do wszystkich jednakiego szablonu stosować.

Ks. biskup Nowak: Nie przypuszczałem, że dyskusya wejdzie na te tory, w tym przedmiocie tak gruntownie już wyczerpanym, ale ponieważ weszła na te tory i gdy

http://rcin.org.pl

także poruszono kwestyę, w której głos muszę zabrać, pozwolę sobie zwrócić uwagę panów na kilka rzeczy, a w szczególności zapewnić tych panów, którzy podnosili, jakie obowiązki ma władza duchowna i co ona może zrobić, że my to bardzo dobrze czujemy i cały episkopat czuwa nad tem, aby módz wszystko, co nam przekazała przeszłość, w możliwie najlepszym stanie przekazać potomności. Ale raczcie panowie być wyrozumiałymi, że nikt nie może być we wszystkiem doskonały. Taksamo od duchowieństwa nie można żądać, żeby wszyscy kapłani dobrze na tych rzeczach się rozumieli. Na to i kurs historyi sztuki czy archeologii nie wystarczy. Mamy i w naszym stanie bardzo wykształconych ludzi, ale aby się tak rozumieli na takich rzeczach, jak hafty, tkaniny, jak inni, którzy są tylko znawcami tych przedmiotów, tego żądać od nich nie można i tego nikt nie osiągnie, aby ogół duchowieństwa był tak uświadomiony, jakby można tego pragnąć. Wszyscy ks. biskupi pragną jak najgoręcej, aby duchowieństwo jak najwyżej stało na wysokości swego zadania, ale nie można od niego wszystkiego żądać. Jestem rektorem seminaryum od lat dziesięciu i widzę, ile pracy mają nasi alumni. I tutaj trzeba wziąć pod uwagę, że oni nie tylko mają swój umysł kształcić, ale przedewszystkiem wyrabiać się na kapłanów. Otóż wszyscy pragniemy i była już o tem mowa na zjazdach biskupów, aby kurs sztuki kościelnej zaprowadzić, ale takie rozszerzenie planu nauki pociąga za sobą znaczne trudności ze względu na brak czasu, gdyż trudno jeszcze im te przedmioty nakładać. Byłoby to bardzo pożyteczne, ale w tych warunkach jest prawie niewykonalne. Dążymy do tego, by dać naszym alumnom przynajmniej niezbędnie potrzebne, ogólne wiadomości i to się w wielu dyecezyach już dzieje i mam nadzieję, że się wszędzie da przeprowadzić.

Co do muzeów dyecezyalnych, to we wszystkich dyecezyach jest dążenie do tego a u nas dzięki staraniom Jego

http://rcin.org.pl

Eminencyi księcia kardynała jest on już utworzone. Już jest potrzebny lokal, przedmioty z kościołów nadchodzą, ale także na to potrzeba czasu, aby to muzeum urządzić i brak funduszów, aby je odpowiednio we wszystkie przybory zaopatrzyć. Do tego dążymy i zbierają się na ten cel składki, ale od razu wszystkiego nie podobna osiągnąć.

A z drugiej strony zwracam się do pp. konserwatorów, których działalność wszyscy oceniamy, a najlepszem tego wyrazem jest utworzenie przy naszym konsystorzu dyecezyalnej rady artystycznej, do której oprócz kapłanów prawie równa ilość konserwatorów należy, by byli łaskawi uwzględniać trudne stanowisko biskupów, którzy rzeczywiście nie raz są w bardzo przykrem położeniu wobec konieczności budowania nowych kościołów. Udzielenie pozwolenia czy to na zburzenie, czy na adaptacyę w jaki inny sposób dawnych kościołów, nasuwa nieraz bardzo wiele komplikacyi. Dla mnie samego te dawne drewniane kościółki mają nadzwyczajny urok, ale kiedy jestem w takim kościele, kiedy widzę ten tłum, te dzieci nie mogące korzystać ze służby Bożej i widzę, że takiego kościółka nie można rozszerzyć lub innym zastąpić, to serce mi się ściska, ale stawiam sobie pytanie, że każda rzecz ma racyę bytu, o ile celowi odpowiada. Tu trzeba koniecznie znaleść sposób wyjścia. Wszak u nas są kościoły, które były wystarczające przed laty dwudziestu lub czterdziestu, ale obecnie takie parafie, które miały poprzednio 2.000 dusz, mają obecnie 4—5.000. Jakże więc żądać, aby ta ludność mogła w tym kościółku zaspokoić swoje potrzeby. Stąd wyłaniają się nieraz bardzo przykre korespondencye, które bolą. Dzieje się to bynajmniej nie dla braku czci i poszanowania dla zabytków, ale tylko z konieczności, by ten kościół odpowiadał swojemu celowi i przeznaczeniu. Jeżeli można zachować i na to fundusze się znajdą, nikt przeciwko temu nie występuje i w tym kierunku

http://rcin.org.pl

zawsze postępujemy, ale jeżeli to jest niemożebne, to trudno stosować się do żądaniań pp. konserwatorów. To są moje uwagi w obecnej dyskusyi, o ile ona dotyczyła także duchowieństwa i władzy dyecezyalnej. Władza ta nie tylko w Krakowie, ale i w innych miejscach, i pod zaborem rosyjskim, o ile może, czuwa nad tem, aby duchowieństwo otaczało wszelką troską i staraniem stare zabytki i takie są też instrukcye dziekanów z okazyi odbywania corocznych wizytacyj. I na to zwracają uwagę i biskupi podczas objazdów dyecezyi. Że służba kościelna jest we wielu wypadkach winną, temu niestety zaradzić nie zdołamy. Panowie wiedzą o tem, że jest ciągłe dążenie do polepszenia bytu materyalnego organistów i kościelnych. Nie potrafimy tego usunąć. Służba czasem jest zniechęcona i opieszała. Ale duchowieństwo nad zabytkami czuwa i uważa za swój obowiązek możliwie je przechowywać i potomności przekazać.

P r z e w o d n i c z ą c y: Wobec spóźnionej pory dyskusyę zamykam.

Po posiedzeniu uczestnicy Zjazdu zwiedzili przed południem kościoły: św. Krzyża i OO. Dominikanów, a po południu katedrę na Wawelu i Zamek królewski, gdzie fachowych wyjaśnień udzielali pp. Dr Tomkowicz, Hendel, Cercha i architekt Wyczyński.

Wieczorem odbyło się w sali Grand Hotelu towarzyskie zebranie, które wśród licznych toastów i miłej pogawędki przeciągnęło się do późnej godziny.

http://rcin.org.pl

DRUGI DZIEŃ ZJAZDU.

Przed rozpoczęciem obrad odczytał sekretarz Dr Muczkowski telegramy i pisma nadesłane od ministra oświaty hr. Stürgkha, ministra dla Galicyi Dra Zaleskiego, Centralnej Komisyi dla ochrony zabytków, Towarzystwa popierania nauki polskiej we Lwowie, Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Poznaniu, Stanisława Jarockiego, Radcy ministeryalnego Förstera de Streffleur, Aleksandra Borawskiego z Petersburga, ks. kan. Masnego, prezesa grona konserwatorów lwowskich Dra Abrahama i p. Wandalina Szukiewicza z Wilna.

Przewodniczący: Otwieram posiedzenie i oznajmiam, że zaszczyceni jesteśmy obecnością J. E. X. arcybiskupa Symona.

Poczem wygłosił O. Gerard Kowalski Ord. Cist. odczyt:

WIEJSKIE KOŚCIOŁY I ICH KONSERWACYA.

Wieś polska budzi dziś ogólne zainteresowanie, którego najwięcej pocieszającym objawem jest dążenie do zachowania jej charakteru z tem wszystkiem, co stanowi jej historyę, jej wygląd i powab swojskości.

Na ukształtowanie niejednej wsi polskiej składały się wieki, wywierały swój wpływ odrębne nieraz kultury, ale nigdzie te wpływy nie zaznaczyły się tak silnie, jak właśnie w przybytkach kultu religijnego, które śmiało uważać możemy za najszczerszy wyraz wierzeń i upodobań naszych przodków.

http://rcin.org.pl

Jeżeli każdy szanujący się naród bronić musi zabytków swej kultury przed zniszczeniem, to nam, dla których przeszłość dziejowa podwójną ma wartość, już to jako pamiątka ojczysta, następnie jako dowód historyczny dla wrogów, żeśmy nie dzisiejsi, należy wytężyć wszystkie siły dla ratowania tych dóbr narodowych.

Lwią częścią tego kapitału narodowej kultury są kościoły, rozrzucone po całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, które samą liczbą i starożytnością przewyższają niepomiernie wartość zabytków świeckiego budownictwa. Obecnie mamy w 20 dyecezyach 5437 kościołów polskich wogóle, z których 3925 jest murowanych a 1476 drewnianych (o 136 niepodobna ze schematyzmów wymiarkować, kiedy i z jakiego materyału są stawiane).

Prawda, że w drugiej połowie XIX wieku stanęło aż 757 kościołów murowanych a 189 drewnianych, które sztuce wielkiej chluby nie przynoszą i niezbyt pożądanym są nabytkiem, zawsze jednak liczba starszych kościołów jest znaczną. O ile notatki dyecezyalnych schematyzmów nie zawodzą, mamy kościołów pozostałych z przeszłych wieków aż do końca XVIII w. 1433 murowanych, a 873 drewnianych. W tej liczbie mieszczą się zarówno kościoły miejskie jak i wiejskie, ale tylko te ostatnie zamierzam tu wyłącznie omówić.

Warunki, w jakich znajdują się nasze wiejskie kościoły z minionych epok, a również troska o przyszły wygląd wsi polskiej wymagają niezwykłej czujności i wytężonej pracy, aby przyszłemu pokoleniu przekazać nie tylko nienaruszoną fortunę ojców, ale nadto własny rzetelny dorobek artystyczny.

Ochrona zabytków przeszłości winna iść w parze z rozumnem usiłowaniem rozbudzenia szczerze artystycznej twórczości w nowoczesnej architekturze. Jeżeli dziś niekiedy w ogniskach życia kulturalnego dąży się rozmyślnie do zatarcia śladów przeszłości — to cóż mówić

http://rcin.org.pl

o ciemnych zakątkach, w których nieraz nie małej wartości znachodzą się zabytki?

Wielkie i ważne zadanie, przed którem stoją miłośnicy ojczystych zabytków, da się ująć w trzy główne postulaty: 1⁰) umiejmy patrzeć na nasze zabytki; 2⁰) starajmy się wytworzyć pomyślne warunki dla ich konserwacyi i wreszcie, co najważniejsza, 3⁰) nie niszczmy własną ręką przez źle zrozumianą restauracyę tych pomników kultury i sztuki.

Niedocenianie lub przecenianie wartości artystycznej naszych zabytków jest jakby naszą narodową słabością, której się nam trudno pozbyć, a która najniekorzystniej odbija się na samych zabytkach. Stąd to z jednej strony niszczenie rzeczy, nie odpowiadających gustowi ogółu, a z drugiej szukanie w dawnych wzorach najwyższego piękna i upajanie się tą zdobyczą aż do wyrzeczenia się wszelkiej własnej idei. Prawdziwy, na sumiennych studyach oparty sąd o naszej architekturze kościelnej epok minionych winien być punktem wyjścia tak w ocenianiu jej wartości estetyczno-kulturalnej, jak też w konserwowaniu jej pozostałości.

Mimo licznych monografii naszych katedr, klasztorów, a nawet poszczególnych miast — jeszcze nam daleko do syntentycznego ujęcia dziejów naszej kultury. Przyczyny tego szukać należy nie tyle w braku naukowej inwentaryzacyi naszych zabytków, jak w naturze samego przedmiotu. Tak różnorodną, niejednostajnie rozwijającą się i od tylu wpływów zależną architekturę kościelną posiada rzadko który naród!

»Skoro obejmujemy nasze kościółki jednym rzutem oka i zestawiamy ze sobą — pisał przed laty Maryan Sokołowski o romańskich kościołach naszych — robią one wrażenie na nas, jakby żadnego związku i żadnych stosunków między tymi, którzy je wznosili, nie było. Gdzieindziej jeden wystarcza, aby dać najdokładniejsze

http://rcin.org.pl

wyobrażenie o wszystkich, u nas każdy nieledwie musi być ściśle wziąwszy, charakteryzowany z osobna. Odpowiada to warunkom, w których powstawała, rozwijała się i rosła nasza początkowa kultura« [1]).

Słowa te świeżo zgasłego badacza dadzą się, choć w mniejszej mierze, odnieść również do epoki gotyckiej. Tu i tam dominujący wpływ na rozwój naszej architektury kościelnej wywarły zakony: benedyktyński, cysterski, następnie franciszkański i dominikański. Przybywały do nas te zakony z różnych krajów Zachodu i one to wniosły do nas tradycye budowlane swych macierzystych siedzib. Stąd to nasza architektura kościelna romańska, gotycka, a następnie renesansowa i barokowa — to kwiat kultury zachodniej, przeniesiony na naszą glebę i zależnie od jej warunków geologicznych, klimatycznych i społecznych przekształcony i dostosowany.

Brak odpowiedniego materyału i wyszkolonego robotnika, surowy klimat i niepokoje wojenne kazały często zmieniać plan pierwotny, redukować »ad minimum« ornament — słowem prostymi środkami dążyć do wywołania możliwie najpiękniejszego wrażenia. Takiemi są budowy romańskie granitowe, następnie ciosowe, przeważnie z wapienia stawiane. Dopiero użycie cegły w połączeniu z doborowym piaskowcem pozwolą na śmielszą konstrukcyę i bogatszy ornament.

Wielka rozmaitość planów konstrukcyi i ornamentu napotykana w kościołach tego samego stylu, tłumaczy się jedynie tą tak często zmienną falą wpływów obcych. Nie tylko w epoce romańskiej, która u nas przetrwała wiek XIII i której budownictwo było wyłącznie w ręku zakonów, ale także w naszym gotycyzmie, w czasach, kiedy miasta rozwinęły znaczny ruch budowlany i przez t. zw.

---

[1]) Sokołowski M.: Kościoły romańskie w Gieczu, Krobi, Lubiniu i Kotłowie. Spr. kom. hist. szt. III. str. 101.

http://rcin.org.pl

Bauhütten wywierały swój wpływ na powstające w okolicy budowle, nie można mówić o jakiejś ściśle zorganizowanej szkole architektonicznej, czy to krakowskiej, czy też wogóle nadwiślańskiej, któraby objęła swym wpływem szersze okręgi.

Przeciw określeniu naszej całej gotyckiej architektury mianem stylu »nadwiślańskiego«, protestował najkompetentniejszy w tej sprawie sędzia prof. Maryan Sokołowski.

»Gotycyzm nasz — to jego słowa — da się podzielić pod względem stylowym na trzy grupy różne i mające odmienny charakter. Kraków i w części Małopolska należy do pierwszej z tych grup, Poznań i Gniezno z Wielkopolską do drugiej a Mazowsze i Litwa stanowią trzecią. Pierwsza z nich tem się przedewszystkiem odznacza, że w jej budowlach nie tylko cegła ale i cios gra znaczną rolę, jest ona przy swych własnych i sobie tylko właściwych cechach, pod tym przynajmniej względem pokrewna gotycyzmowi Wrocławia i Śląska, system bazylikowy przeważa w budowie jej kościołów, presbiterya najczęściej kończą się wielokątnie, a ornamenty geometryczne, cyrklem wykreślone i w kamieniu wykute, mają wybitny charakter, nie mówiąc już o tak oryginalnym krakowskim systemie konstrukcyi. W grupie wielkopolskiej da się wykazać wpływ budownictwa brandeburskiego, jak w pięknym kościele P. Maryi w Poznaniu n. p. i nawet w wielu innych kościołach, przy silnem oddziaływaniu gotycyzmu Prus zachodnich, Torunia i Chełmna. Kościoły są po większej części hallowe, presbiterya przeważnie prosto zakończone i ornamentacya ceglana, na użyciu różnobarwnych cegieł polegająca, a nawet plastyczna i formowana w tym samym materyale, mniej lub więcej wydatna. Nareszcie na Mazowszu i Litwie sąsiedztwo bezpośrednie Prus Wschodnich i Zachodnich razem, przy całej ich kulturalnej wyższości, spowodowało, że budynki tej części

http://rcin.org.pl

kraju mają styl właściwie nadbałtycki i krzyżacki. Przy hallowym układzie, stosunkowo znacznych przestrzeniach i prostokątnych formach planów, przy sklepieniach sieciowych a najczęściej tak zwanych stalaktytowych, czy kryształowych, przy częstem użyciu kamieni stycznych jako materyału dodatkowego do konstrukcyi a nawet ornamentacyi, są one o wiele surowsze i prostsze od tamtych. Grupy te wpływają jedna na drugą, na pograniczu każdej z nich widzimy ślady ościennych oddziaływań i przenikają się nawzajem. Nie można powiedzieć, aby w pewnych wypadkach i odnośnie do pewnych pomników, w grupie krakowskich budowli i małopolskich nie było niekiedy oczywistego wpływu nadbałtyckiego ale błędną jest rzeczą określać jednym terminem całość naszych tego rodzaju zabytków, jak się to u nas stało utartym zwyczajem« [1]).

Wszelki ogólnikowy sąd o zabytkach naszych średniowiecznych uważał prof. Sokołowski za przedwczesny dla szczupłości materyału dotąd zebranego. Tymczasem pisze się i mówi dużo o stylu nadwiślańskim a propaganda na korzyść tego »stylu« zagraża zarówno kościołom z dawnych epok, jak i całej nowej architekturze kościelnej. Naszym malowniczym kościołom barokowym dodaje się przy restauracyi nadwiślańskie szczyty a odzierając je z tynku, oblewa się szkielet tego prawdziwego męczennika krwistą barwą cegły. Za wszelką cenę tylko gotyk i to dla miłości ojczystej kultury!

Ile w tych apoteozach naszego gotyku przesady — dość przypomnieć, że architektura nasza gotycka jest nie tylko wytworem niemieckiego ducha, ale w znacznej części dziełem ręki niemieckiego kolonisty, czy mieszczanina. Studya nad architekturą naszą musiały się rozpocząć od romanizmu i gotycyzmu; na późniejsze zaś epoki wpływu

---

[1]) Sokołowski M.: Kościoły i cmentarze warowne w Polsce. Spr. kom. hist. szt. VII., str. 510.

http://rcin.org.pl

odrodzenia, baroku i klasycyzmu nie stało dotąd czasu i ludzi. Ile pierwiastków rodzimych tkwi w dziełach późniejszych, kiedy naród już zdobywa się na własną literaturę, trudno dziś osądzić. Warto wspomnieć, że renesans w Polsce pozostawił nam pierwszorzędnej wartości zabytki, a barok prawdziwe cuda okazałych świątyń o przejrzystym i praktycznym rozkładzie wnętrza.

Jeżeli mowa o najszlachetniejszych budowach kościelnych z epoki baroku, nie trzeba zapominać o tem, że to również najczęściej dzieła cudzoziemców, czy to architektów zakonnych jezuickich, czy też świeckich, sprowadzonych do nas przez wpływowe rody magnackie.

Wpływy więc obce na naszą architekturę kościelną były we wszystkich epokach bardzo znaczne i nie mogą być zakwestyonowane. Rozchodzi się tylko o to, jaki był nasz udział w tym ruchu budowlanym: czyśmy byli wyłącznie mecenasami i czy nie pozostały jakie ślady twórczości artystycznej polskiego ducha w tych kościołach naszych? Gdzie tych śladów szukać i gdzie ich najwięcej spodziewać się można?

Już Wład. Łuszczkiewicz uważał każdą czynność architektoniczną na wsi dlatego za ważną, że wiąże się ona z udziałem mieszkańców w robotach kamieniarskich i murarskich, w kamieniołomach i przy formowaniu cegły[1]).

Nie przesądzając tak postawionej sprawy, uznać jednakże musimy, że wieś to główny teren rozwoju rodzimej sztuki, a kościół na wsi, to najwspanialszy jej zabytek.

Najstarsze kościółki wiejskie, jakie nas doszły z wczesnego średniowiecza, to przeważnie kaplice grodowe, stanowiące zarazem najważniejszą część fortecy. Szczupłe te kościółki składają się zwykle z jednej nawy pułapem na-

---

[1]) Łuszczkiewicz Wład.: »Przyczynek do hist. architektury murowanych kościołów wiejskich w Polsce średniowiecznej«. Spr. kom. hist. szt. VI., str. 264.

http://rcin.org.pl

krytej, skromnego presbiteryum z absydą i wieży obronnej od frontu, do której wejście umieszczano z wnętrza kościoła. Przekształcano i rozszerzano te kościółki nieraz później i zmieniano tak, że dziś trudno oznaczyć, jak one pierwotnie wyglądać mogły. Trudno też dostrzedz w nich jednolitego planu, podyktowanego potrzebami parafii.

Pewien regularniejszy typ kościółka wiejskiego spotyka się dopiero w XIV, a względnie w XV w., za którego prototyp kościoły Długoszowe służyć nam mogą. Godne są uwagi słowa Łuszczkiewicza, wypowiedziane o średniowiecznych kościółkach wiejskich. »Nigdy — mówi on — kościół wiejski XIV i XV w. nie dostraja się do typu kościołów miejskich. Nie ma on nigdy dwu wież od frontu, osobliwością jest nawet, jeżeli ma jednę. Nigdy też kilkonawowym nie jest« [1]).

Taksamo było w następnych epokach aż pod koniec XVIII w. W murowanych naszych kościółkach wiejskich darmo szukać wielkiej sztuki i nie można ich porównywać z bogatą architekturą Zachodu ani, co najgorsze, stosować do nich obcej miary, zamiast polskiego naszego łokcia. Śledzenie w każdym z naszych kościółków wiejskich za jakimś utartym schematem, znanym nam z Zachodu — to błąd najfatalniejszy, którego następstwem przy restauracyi jest wyeliminowanie wszelkich »naleciałości« określanych zazwyczaj mianem »prowincyonalizmów« czy »barbaryzmów«. Tymczasem te naleciałości i nieregularności są najczęściej wytworem miejscowych swojskich czynników i dlatego droższemi nam być powinny nawet od skończonych form architektonicznych.

Żeby zwrócić na jedno tylko uwagę: niezwykłą rolę wybitnie charakteryzującą każdą budowlę, a w szczególności kościół, odgrywa dach z swym kształtem, nachyle-

[1]) Ibidem 285.

http://rcin.org.pl

niem, rodzajem pokrycia, a tembardziej wieżą przez swoje zakończenie. Pod tym względem krajobraz nasz przedstawia niezwykłą rozmaitość, a nawet sam Kraków z Wawelem wykazuje tyle różnych form kopuł i hełmów.

Interesującą ze wszechmiar jest dowolność kompozycyi, na którą sobie dawne wieki pozwalały, nie uważając nakrycia budowy gotyckiej hełmem, przypominającym cebulę lub gruszkę, czy wreszcie rzepę — za jej profanacyę.

Pokrycie dachów i wież na wsi tem więcej nas zastanawiają, że odnajdujemy w nich wpływy obce, odczuwamy dawną tradycyę miejscową i widzimy cieślę porającego się, by dziełu temu dodać coś od siebie. Rozumiał ten domorosły artysta - cieśla znakomicie swoje zadanie. Nie chciał być kopistą, miał jednakże należny szacunek dla tradycyi. Uśmiechała mu się pochwała, na którą chciał sobie zasłużyć, że wieża jego ładniejsza od dawnej.

Przed tak wypieszczonem dziełem jego staje dziś wyszkolony architekt i znajduje w niem tyle błędów konstrukcyjnych, tyle niepoprawnych linii, że radzi, jeżeli nie zniszczenie tego dzieła doszczętne, to przynajmniej jego gruntowną korrektę.

Najmniejszym zaś szacunkiem ogółu a nawet wielu pp. architektów cieszą się kościółki drewniane. Tymczasem kościół drewniany jest »per excellentiam« kościołem wiejskim, zwłaszcza w naszym lesistym kraju. Na przejściu z średniowiecza mieliśmy według »Liber beneficiorum« Długosza w dyec. krakowskiej na 529 kościołów zaledwie 110 murowanych, zresztą same drewniane. Jeszcze mniejszy procent podaje Łaski w »Księdze uposażeń archid. gnieźnieńskiej«, gdzie na 482 przypada zaledwie 32 murowanych! [1]).

[1]) Ibidem 284.

http://rcin.org.pl

Dzięki studyom braci Mokłowskich, Matlakowskiego, Puszeta i innych, a szczególnie nieodżałowanego Zygmunta Glogiera, a po części i Maryana Sokołowskiego, znaczenie architektury drzewnej rośnie z dniem każdym. Niestety zrozumienie całej jej ważności przyszło nieco zapóźno, kiedy już kilkaset kościółków drewnianych uległo zniszczeniu. Resztą pozostałą zająć się należy tem gorliwiej. Tkwią w kościółkach drewnianych jakieś odwieczne tradycye budowlane, uderza w nich pewien klasycyzm formy, połączony z prostotą materyału. Położony w ustroniu wiejskiem, szeroko osiadły na ziemi z sobotami dokoła, stanowi niejeden kościółek drewniany o łamanym kilkakrotnie dachu, zakończonym oryginalnymi hełmami sygnaturki czy wieży frontowej, wśród okalających go odwiecznych lip, prawdziwy czar poezyi.

Rozróżnić musimy w tych kościółkach plan czyli rozkład najczęściej trójdziałowy (tj. babiniec, nawa środkowa i małe presbiteryum) przejęty z kościołów murowanych, od systemu konstrukcyi właściwej architekturze drewnianej.

Jeżeli w planach i formach zdobniczych, zwłaszcza w kształtach wież naszych kościołów, czuć różne wpływy obce, to zdaniem Z. Glogiera konstrukcyę zasadniczą posiadają one własną, wyłącznie tylko u nas napotykaną. »Ogólna cecha budownictwa drewnianych kościołów polskich jest ta, że wszystkie tak jak chaty wiązane były na zamek, czyli w węgieł z wyjątkiem dzwonic, które miały konstrukcyę słupową, lubo nierzadko budowane były także na zamek czyli z berwion, poziomo w wieniec układanych« [1]).

Jeżeli chodzi o rodzimą sztukę, architektura drzewna przechowała nam i najdawniejsze jej formy i najswobodniej je stosowała i rozwijała. Odnaleźć i wyczuć piękno

---

[1]) Glogier Z.: »Budownictwo drzewne«. II. str. 125.

http://rcin.org.pl

tej prostej napozór a tak malowniczej nieraz sztuki ludowej jest rzeczą nietrudną; należy tylko zbliżyć się do niej bez tego uprzedzenia i lekceważenia, jakie dla niej mają niektórzy miłośnicy »wielkiej sztuki«. Prawdziwy, wolny od stronniczości i trzeźwy sąd o wartości naszej architektury uchroni nas od wielu błędów w konserwacyi zabytków architektonicznych. Wszystko, cokolwiek z przeszłości na naszej pozostało ziemi, do nas należy! To jednak należy przypomnieć tym wszystkim, w których ręku spoczywa opieka nad zabytkami naszej architektury kościelnej. Czas najwyższy porzucić ten ciasny pogląd na naszą sztukę, który ją redukował do kilku łuków czy profilów gotyckich i wszystko, co duchem średniowiecza tchnęło, uważał za »sacrosanctum«. A otaczając tak przesadną czcią pamiątki po przodkach XV w. niszczył wszystko inne, co wiek XVIII po sobie zostawił. Dziś nauka nie uznaje już tej hierarchii chronologicznej, która przy restauracyi zabytków nakazywała daleko większy szacunek dla starszych wieków, aniżeli dla młodszych. Pietyzm nasz dla pamiątek ojczystych winien być równy dla wszystkich; nakazuje on nam uszanować zakute w kamień myśli wszystkich z kolei pokoleń, jak nie dozwala palić najmniejszej broszury z epoki makaronicznej.

Jest to rzeczą niezwykle ważną, uświadomić pod tym względem ogół, który przeważnie według wieków mierzy wartość artystyczną każdego dzieła. Wogóle bez uświadomienia szerszych warstw wszelka akcya konserwatorska napotykać będzie zawsze na wiele trudności. Pietyzm dla zabytków szeroko pojęty winny wszczepiać: szkoła, literatura i prasa. Należałoby tedy z podręczników szkolnych usunąć dawno już przestarzałe poglądy na style. Od literatury pięknej, a zwłaszcza od prasy, wieleby się też można spodziewać, gdyby ta ostatnia, zawsze rzeczowymi powodowana względami, piętnowała należycie każdy zamach na całość naszej kul-

http://rcin.org.pl

tury. Pisma ilustrowane przez samo umieszczenie rycin naszych zabytków i krótki ich opis wielką mogą oddać sprawie naszej przysługę. Niejeden, gdy zobaczy swój kościół opublikowany, nabierze dlań tem większego szacunku.

Nadewszystko jednak trzeba dążyć do zinwentaryzowania zabytków całej naszej ojczystej ziemi. Naukowa inwentaryzacya, dla której wzorem pozostanie w naszych warunkach inwentaryzacya zabytków Galicyi zachodniej wymaga wielkiego nakładu sił naukowych i silnego poparcia finansowego i dlatego wolnym postępuje krokiem. Należałoby więc pomyśleć o inwentaryzacyi mniej kosztownej, któraby dawała przegląd zabytków naszej architektury kościelnej. Stworzyćby ją powinny dyecezyalne Rady artystyczne z pomocą tak ochotnych i nader ruchliwych towarzystw kulturalnych, warszawskiego i krakowskiego Towarzystwa opieki nad zabytkami. Kraków rozpoczął już tego rodzaju akcyę. Przegląd taki zabytków na wzór Dehio's: »Handbuch der deutschen Kunstdenkmäler« [1]) ułatwiłby bardzo zadanie konserwatorskie. Walne usługi oddać nam również mogą zbiory fotografij zabytków, gromadzone skrzętnie w niektórych towarzystwach kulturalnych i muzeach, do których skompletowania mamy wszyscy obowiązek dołożyć ręki.

Obok uświadomienia ogółu i inwentaryzacyi — trzecim warunkiem, od którego spełnienia pomyślny rozwój konserwacyi zależy — to przygotowanie odpowiednich architektów-restauratorów. Wielką część zabytków na zachodzie zniszczyli architekci, którzy z silną wiarą w swe zdolności odtwarzania dawnych stylów przystępowali do uzupełnienia i stylowego wykończenia wielu średniowiecznych kościołów. Architekt-restaurator musi mieć zarówno

---

[1]) Dehio G.: »Handbuch der deutschen Kunstdenkmäler«. I. Mitteldeutschland, Berlin 1905, II. Norddeutschland, Berlin 1906.

http://rcin.org.pl

poczucie nietykalności zabytków, jak i poczucie własnej godności i indywidualności. Szanując siebie, nie będzie poprawiał dawnego budowniczego, nie będzie też kopiował pozostawionych przezeń form architektonicznych. Jeżeli mu przyjdzie dodać coś nowego, nie omieszka zaznaczyć swej indywidualnej twórczości.

Losy naszych zabytkowych kościółków wiejskich spoczywają w ręku czcigodnego duchowieństwa i pp. architektów. Duchowieństwo obowiązane obecnie przedkładać plany wszelkich restauracyi dyecezyalnej radzie artystycznej, składa tem samem z siebie część tej odpowiedzialności, jaką miało dotychczas za całość powierzonych sobie zabytków. Zadaniem pp. architektów, powołanych do restauracyi kościółka na wsi, jest ułatwić proboszczowi pozycyę w komitecie parafialnym, który marzy tylko o pseudo-gotyckiej katedrze, jaką widzi w sąsiedztwie. Fachowe zdanie architekta usunąć może wiele nieporozumień i przekonać mieszkańców wsi o piękności ich skromnego kościółka. Ratować przedewszystkiem należy nieliczne dziś a tak charakterystyczne kościółki drewniane. Żaden z pp. architektów nie powinien dążyć do tego, by na tem samem miejscu, gdzie obecnie stoi drewniany kościółek, budować murowany. Przeciwnie, pozostawiony w swem otoczeniu kościółek drewniany ma być punktem wyjścia do stworzenia harmonijnej całości z nowym. Uratowany jednak kościółek drewniany musi mieć obok zabytkowego także i praktyczne przeznaczenie. Można w nim np. urządzić kaplicę bracką i raz na miesiąc odprawiać w nim nabożeństwo, pozostawiony bowiem bez opieki, ulegnie wkrótce zniszczeniu. Żaden materyał nie jest tak czułym na brak powietrza, jak drzewo. Wietrzenie ciągłe jest tedy pierwszym warunkiem konserwacyi tak murowanych, jak drewnianych kościołów.

Jak ważną rolę w konserwacyi zabytków architektonicznych odgrywają względy finansowej natury, o tem

http://rcin.org.pl

dałoby się dużo powiedzieć. Zaznaczę tylko to jedno. Gdzie chodzi o ratowanie cennego zabytku, tam oszczędność najgorszym jest doradcą. Z drugiej strony smutno patrzeć, ile pieniędzy zużywa się u nas na zeszpecenie miast i wsi banalnemi, bezdusznemi budowlami.

Przystępuję do omówienia zasad restauracyi kościołów.

Rzucone niedawno hasło »konserwować a nie restaurować« wywołało w sferach duchowieństwa pewien niepokój. Powiedziano sobie: nie możemy pozwolić na to, by kościoły stały się muzeami. Służba Boża wymaga pewnej ozdobności i ochędóstwa, a lud, nie znający patyny wieków, widzi tylko brud i nieład i tem się gorszy.

Zdaje mi się, że nieporozumienie, jakie chwilowo powstać mogło między duchowieństwem a konserwatorami, postępującymi w myśl wyżej wspomnianej zasady, spowodowała nie sama zasada najsłuszniejsza i najracyonalniejsza, ale jej interpretacya. Każdą zasadę można do absurdum sprowadzić, jeżeli się ją nieoględnie i nieroztropnie stosuje. Pozostawienie niejednego kościółka, nadwerężonego zębem czasu, bez ratunku może tylko jego ruinę przyspieszyć a tego sobie najmniej życzą konserwatorowie. Również nie da się zaprzeczyć, że kościół, jako miejsce kultu religijnego, powinien mieć odpowiedni swemu przeznaczeniu wygląd. Czy jednak nasz lud nie ma pewnego wrodzonego sobie konserwatyzmu? Jakże niechętnie rozstaje się on z rzeczami, z któremi się zżył i które z nim razem się starzeją?...

Chęć nowości i taniego błyskotliwego efektu zbyt często zaciemnia nam ocenę tego, co z przeszłości posiadamy. Stąd to bardzo ostrożnie należy decydować o potrzebie restauracyi każdego kościoła, choćby i najskromniejszego i o sposobie jej przeprowadzenia — i tylko po zasięgnięciu rady z najkompetentniejszej strony.

http://rcin.org.pl

Podane tu wskazówki są przeważnie negatywne i w każdym poszczególnym wypadku mogą mieć odmienne zastosowanie.

Odważę się zasadę konserwacyi kościołów ująć w następujące punkta:

1. Kościoły należy uważać jako żywe pomniki, które dotąd służą swemu przeznaczeniu i jako takie muszą być utrzymane w odpowiednim swemu celowi stanie. Przedewszystkiem wnętrze kościoła ma stanowić harmonijną całość i sprawiać wrażenie estetycznego porządku. Mimo to jednak restauracya kościoła zabytkowego nie powinna być ani rekonstrukcyą pierwotnej budowy, ani nawet odmładzaniem poszczególnych części, do różnych nieraz stylów należących — ale tylko zabezpieczeniem stanu posiadania. Restauracya taka winna mieć na celu wzmocnienie i utrwalenie budynku a nie jego upiększenie. Nic nie przeszkadza, że wnętrze w ten sposób odrestaurowanego kościoła, w którym zachowano nietkniętą fizyognomię architektoniczną, ozdobi się nowoczesną polichromią.

2. Szczególną uwagę zwrócić należy na fragmenty rzeźb (pomniki, ołtarze szafiaste) i malowidła ścienne (freski, sgrafito), których za żadną cenę ani uzupełniać ani poprawiać nie można. Gdyby zbyt raziły swym muzealnym wyglądem, można je zakryć jakąś prowizoryczną zasłoną, w sposób jednak zabezpieczający ich konserwacyę.

3. Wszystko, co ze względu na potrzeby kultu trzeba dodać do starej budowli, winno nosić na sobie »signum temporis«, w którym powstało. Powinno więc mieć formę architektoniczną współczesną.

4. Unikać trzeba powiększania, względnie rozszerzania kościołów, gdyż rzadko który z takich kościołów zadawalnia tak pod względem estetycznym jak i praktycznym. Czasem są kościoły tak cenne jako zabytki i wraz z otoczeniem swem tak urocze, że ich rozszerzenie równałoby się ich zniszczeniu. Nie należy jednak w podobnym

http://rcin.org.pl

razie mieszać sprawy konserwacyi dawnego kościoła z budową nowego. Parafia ma niezaprzeczalne prawo do takiego kościoła, któryby jej potrzebom odpowiadał i tego jej nikt zakwestyonować nie może. Równocześnie jednak należy z funduszów publicznych starać się o zachowanie zabytkowego kościoła. Jeżeli w wyjątkowych razach jako »malum necessarium« dopuszcza konserwator do rozszerzenia kościoła, to musi dążyć do tego, aby dawny kościół zachował charakter swój niezmieniony. Nie należy tedy ani dawnej części odpowiednio do nowej stylowo przerabiać, ani też w dodanej części powtarzać form, napotykanych w dawnej.

5. Kościoły drewniane powinny być zachowane wraz z całem swem otoczeniem w swym niezatartym charakterze. Pokrycie kościółka drewnianego blachą czy eternitem odejmuje mu cały urok. Również lakierowanie zewnętrznego obicia nie przyczynia się ani do upiększenia ani do konserwacyi. Nowe sposoby impregnowania drzewa powinny zapoczątkować racyonalny sposób konserwacyi drewnianych kościółków, tak ważnych do poznania całej naszej rodzinnej kultury.

Trudny problem artystycznego rozwiązania napotykanych przy restauracyi kościołów wiejskich kwestyi archeologicznych i liturgicznych wymaga ścisłego współdziałania powołanych doń czynników. Pierwszym takim czynnikiem jest kapłan-stróż zabytku i gospodarz domu Bożego. W jego kompetencyi leży domagać się, aby świątynia odpowiadała potrzebom kultu i przepisom liturgicznym. Strzedz się jednak musi przytem, by nie pomieszał swych własnych upodobań estetycznych z przepisem liturgii.

Konserwator bronić ma całości zabytku przed zniszczeniem i fałszowaniem. Architekt staje tu jako kontynuator wiecznej sztuki a zarazem jako dziecko wieku, które składa tu daninę własnej twórczości imieniem współczesnego mu pokolenia.

http://rcin.org.pl

Wszystkie te idee odpowiadają najzupełniej duchowi i intencyom Kościoła katolickiego, który będąc najpotężniejszym stróżem i rzecznikiem tradycyi, konserwatorem κατ' ἐξοχήν kultur klasycznych, nietylko nigdy nie lekceważy objawów żywotności i twórczości ludzkiego ducha, ale sam je podsyca i żywi.

Następnie wygłosił ks. Wł. Górzyński odczyt:

ZADANIA NOWOCZESNEJ ARCHITEKTURY KOŚCIELNEJ.

Kto bacznie śledzi rozwój architektury chrześcijańskiej od jej zawiązku w kryptach katakumbowych aż do początków zeszłego stulecia, ten musi dojść do przekonania, że wszelkie zmiany, którym podlegała świątynia chrześcijańska wywołały coraz to nowe w dziejach Kościoła wyłaniające się potrzeby.

Kościół katolicki, jako organizm pełen życia i tytanicznej, rozrodczej siły nigdy, tak jak Kościół wschodni nie zasklepiał się w jednym kształcie świątyni. Każdy nowy tego życia objaw, każde jego drgnienie, każde żywsze uderzenie pulsu pod wpływem zasad nauki Chrystusowej, wnet znajdowało swój wyraz nietylko w społecznej organizacyi Kościoła, ale odzwierciadlało się i w architekturze, wpływając na ukształtowanie się jakiejś nowej ubikacyi w świątyni, na wytworzenie nowego jej typu.

I tak: chociaż okres prześladowań nie dozwalał pierwszym chrześcijanom wytworzyć dla kultu przestronnej budowli, ale potrzeba pomieszczenia duchowieństwa przy spełnianiu służby Bożej w jakiejś ubikacyi wytworzyła absydę i »cellam cimoeterialem sub dio«. Po ogłoszeniu edyktu medyolańskiego o wolności Kościoła, potrzeba osłonienia stojących na cmentarzu wiernych »sub

http://rcin.org.pl

dio« od upałów słonecznych i deszczów w czasie nabożeństwa, zmusiła do adoptowania od pogan trzech naw bazyliki »forensis« i połączenia jej z »cella cimoeterialis«. Potrzeba znowu przeniesienia relikwii śś. męczenników z katakumb do wnętrza miasta, w czasie od Pawła I (761) do Leona IV (847) wytworzyła owe niekiedy aż na 20 stopni wyniesione w górę prezbiterya, pod któremi tworzono dla relikwii krypty, podobne do tych, jakie wierni nawykli widzieć w katakumbach. Według naszego osobistego mniemania nawet na wytworzenie się t. zw. kościołów centralnych, rotund, wpłynęła potrzeba. Oto ich geneza.

Badacze pierwszych wieków chrześcijaństwa dobrze wiedzą o tem, jak potężny był wpływ Wschodu na zaczątki Kościoła. Aleksandrya jeszcze w IV w. po Chr. była rynkiem, na którym trzy części świata swoje towary mieniały; była jednocześnie głównem gniazdem ówczesnej wiedzy pogańskiej. Sobór nicejski powierza Aleksandryi sprawę obliczenia i orzeczenia, kiedy należy obchodzić święto Paschy. Potężny ten wpływ Aleksandryi na sprawy kościelne trwa przez cały wiek V aż do VI w. Dlatego wszystkie »epitafia« nagrobkowe w krypcie papieskiej św. Kaliksta, z wyjątkiem jednego, są greckie, dlatego aż do IV w. językiem urzędowym Stolicy Apostolskiej jest język grecki. Ale i w sztuce uwidocznił się przygniatający wpływ Wschodu. Najlepszy jej znawca prof. Strzygowski ośmiela się twierdzić, że właściwie podówczas w Rzymie wszechwładnie królowała sztuka wschodnia ze słabym tylko swojskim odcieniem. Na Wschodzie też ten uczony odnajduje kolebkę kościoła centralnego t. zw. rotundy i to już w III w. po Chr. P. I cóż mogło być przyczyną powstania tego typu kościoła? Mojem zdaniem — potrzeba nadania świątyni takiego kształtu, ażeby, zgodnie z obyczajami ludów wschodnich, niewiasty nie były wcale narażone na spojrzenia mężczyzn Bazylika chrześcijańska wprawdzie

http://rcin.org.pl

stawiała mężczyzn w jednej, a niewiasty w drugiej bocznej nawie świątyni, lecz dla ludów wschodnich, nawykłych do gyneceów, haremów, do zupełnego odłączania płci, było to zabezpieczenie niewystarczające. Znajdowanie się niewiast na jednej płaszczyznie z mężczyznami, a nawet wspólny wchód do świątyni obrażał ich poczucie o niewieściej skromności. Stworzyli więc budowle centralne, w której górną galeryę może okratowaną (jak dziś widzimy w bożnicach), zajmowały niewiasty, a dla wytworzenia oddzielnych do niej wchodów nizkie wieże z budowlą połączone, mieszczące klatkę schodową. Z napływem wiernych ze Wschodu na Zachód przybyła tu też i świątynia centralna czyli rotunda.

Nie chcemy nużyć panów balastem naukowym, ale faktem jest, że wyłaniające się w żywotnym organizmie Kościoła coraz to nowe p o t r z e b y wytwarzały i następne wszelakie zmiany typów świątyni katolickiej. Zwiększająca się liczba wiernych, zmusiła środkową nawę bazyliki, którą dotąd zajmowało niższe duchowieństwo oddać ludowi, a wytworzyć dla kleru nową ubikacyę w świątyni »transsept«, czyli nawę poprzeczną, a w okresie stylu gotyckiego i ten dla wiernych przeznaczyć, a za to wydłużyć dotąd półkoliste prezbiteryum. P o t r z e b a zabezpieczenia się od niespodzianego napadu nieprzyjaciół dała początek już w VI w. (S. Apolinare in Classe w Rawennie) wyniosłym wieżom przy świątyni, które przez całe wieki średnie służą prawie wyłącznie do celów obronnych, a jak u nas aż do XVII w. Olbrzymi kult w wiekach średnich relikwii świętych, dla zdobycia których niejednokrotnie miasta na siebie zbrojno napadały, wytworzył kościół o dwóch absydach i dwóch chórach; bo, zdaniem ówczesnego pokolenia, uwłaczałoby to czci nowo zdobytych relikwii, gdyby nie posiadały takiejże krypty i takiej czci nie odbierały jak i relikwie dawniejszego patrona.

http://rcin.org.pl

Słowem, w całym okresie normalnego rozwoju architektury chrześcijańskiej od katakumb aż po wiek XIX każdą wyłaniającą się nową potrzebę w życiu Kościoła architektura chrześcijańska w lot chwytała i w mury świątyni wcielała.

Zapewne, każda tego rodzaju nowa potrzeba nie odrazu w organizmie świątyni znajdowała swój wyraz logiczny i harmonijny. Ile trudów i wysiłków podjęto np. w celu rozwiązania zasady konstrukcyjnej kopuły, która jest osią budowli centralnej, tego dowodzą liczne zdjęcia fotograficzne dokonane przez prof. Strzygowskiego w ruinach najstarszych centralnych kościołów Syryi i Mezopotamii. Lecz każdy okres miał swoich Bruneleschich, Buonarottich, Bramantów, Palladiów, którzy te potrzeby potrafili nieraz genialnie pod względem logicznym artystycznym i praktycznym z całością zjednoczyć.

I tak było przez wieków osiemnaście aż do czasu nieszczęsnego zwrotu architektury chrześcijańskiej ku stylom minionej przeszłości w pierwszej połowie zeszłego stulecia. Apostołami tego zgubnego dla rozwoju architektury chrześcijańskiej kierunku stali się nie tylko utalentowani katoliccy pisarze, nad którymi górował Montalembert, ale nawet najznakomitsi podówczas niemieccy architekci jak Schmidt, Reichensperger, restauratorzy katedry kolońskiej, z których ostatni posunął zamiłowanie swoje do gotyckiego stylu aż do twierdzenia, iż jedynym stylem, w którym stworzenie może się godnie względem swego Stwórcy wypowiedzieć jest styl gotycki, z czego płynie naturalny wniosek, że tylko w tym stylu należy kościoły budować.

Zważywszy to usposobienie dla średniowiecza ówczesnego pokolenia, wcale nie należy się dziwić temu zachwytowi. Że po dwóch wiekach plwania przez protestantyzm na całe średniowiecze, jako na wieki obskurantyzmu i fanatyzmu, należało mu się zadośćuczynienie to rzecz pewna. Nawet katolicy, pod wpływem fałszywie urobio-

http://rcin.org.pl

nych przez Centurye magdeburskie pojęć w całem ówczesnem społeczeństwie, nie potrafili dostatecznie ocenić i obronić tego najszczytniejszego w dziejach ludów chrześcijańskich okresu. I dopiero przy ogólnym zwrocie ku średniowieczu po wojnach napoleońskich, romantyków ku pieśniom trubadurów i minesengerów, filozofów ku badaniu genezy narodów, architektów przy restauracyi zburzonych w czasie wojen świątyń, zrozumiano poezyę i szczytność średniowiecza. Dopiero dzieło Seroux d'Agincourt'a »Histoire de l'art depuis la décadance jusqu'a son renouvellement« i »L'art chretien« Ria otworzyły oczy całego ówczesnego, intelligentnego społeczeństwa na urok, na czarujący wdzięk i na mistycyzm gotyckiego stylu.

Za tylu pokoleń wzgardę tak niezasłużoną, należało się tedy stylowi gotyckiemu zadośćuczynienie, hołd, a nawet zachwyt i uwielbienie. Tego domagała się sama sprawiedliwość, ale... nic więcej. Tymczasem zdanie Reichenspergera stało się hasłem do zwrotu ku gotyckiej architekturze, ku zerwaniu węzła przez osiemnaście stuleci wiążącego architekturę świecką z chrześcijańską. I to był błąd fatalny, którego następstwa do dziś dnia przeżywamy. Odtąd nastąpił rozbrat między Kościołem i sztuką. Odtąd od architektury chrześćijańskiej odsunęli się architekci-artyści, a zastąpili ich miejsce architekci-rzemieślnicy, którym nie o odzwierciedlenie w dziełach sztuki uczucia religijnego współczesnego pokolenia chodzi, ale o byt materyalny,

Stał się błąd fatalny, powtarzam, bo zadaniem sztuki chrześcijańskiej było, jest i zawsze będzie odzwierciedlać uczucia religijne współczesnego nic minionego pokolenia. Zasadą sztuki chrześcijańskiej musi być prawda. Architektura gotycka znakomicie odzwierciedla pełne gorącej, dziecięcej, naiwnej wiary społeczeństwo XIV i XV w. lecz cóż mogą mieć wspólnego dzisiejsze starcze, zmateryalizowane pokolenia z owym górnym i chmurnym okresem dziejów chrześcijańskich ludów? Że dla Kościoła św. byłby pożą-

http://rcin.org.pl

danym w dzisiejszem społeczeństwie duch również silnej, gorącej i płodnej w uczynki chrześcijańskie wiary o tem dwóch zdań być nie może, ale czy powróci ona przez wznoszenie gotyckich kościołów o tem chyba nawet sami zwolennicy tego kierunku wątpią. Że takiej wiary nie posiada dzisiejsze społeczeństwo, wiemy o tem wszyscy, a skoro jej nie ma, zatem świątynia dziś wzniesiona w stylu gotyckim, nie ma nic wspólnego z tem społeczeństwem, a przeto jest anachronizmem, jest kłamstwem. Jakżeż więc można Kościół św., Oblubienicę Tego, który o sobie powiedział: »Jam jest prawda«, chociażby w sztuce czynić rzecznikiem kłamstwa? Oto dlaczego błędem jest dziś wznosić kościoły w stylach minionej przeszłości,

Tymczasem obrońcy dawnych stylów nie zastanawiają się i nad tem, że stając w ich obronie sami dają w rękę broń wrogom kościoła głoszącym, że Kościół się już przeżył, że jest bezdusznym trupem, bo nie jest już w możności ze swego ducha nowych form w sztuce wyłonić, ale żyć musi przeżytkami. Tymczasem jest to fałsz, bo Kościół św., jak był przez wieków osiemnaście, tak i dziś jest organizmem pełnym życia i tytanicznej siły, a jeżeli objawy tego życia nie odzwierciedlają się dziś w dziełach sztuki chrześcijańskiej, dzieje się to nie z winy Kościoła, ale właśnie z winy apostołów gotyckiego stylu, którzy przez swój nierozsądny pietyzm od wieku zerwali węzeł wiążący Kościół ze sztuką.

Lecz jakież to zarzuty stawiają zwolennicy wznoszenia kościołów w stylu gotyckim przeciwnikom swoim? Niestety! jedyny argument, którym starają się uzasadnić błędny swój pogląd jest ten, że w ich mniemaniu, kto jest przeciwny wznoszeniu świątyń w stylu gotyckim, ten jest wrogiem symboliki Kościoła katolickiego [1]). — Zbyt śmiały

[1]) P. Jan Zubrzycki architekt, wydał w r. z. bardzo piękne dzieło p. t. »Styl nadwiślański«, które świadczy, że jest on najlepszym znawcą

http://rcin.org.pl

wyrok i niczem nie uzasadniony. Prawda, że z zanikiem architektury gotyckiej musi nastąpić i zanik jej symboliki, której ona jest formą, ale czyliż z jej zanikiem nastąpi zanik całej symboliki Kościoła katolickiego, którym się on nie tylko w XIV i XV w. ale w całych swoich dziejach wypowiadał. Symbolika z życiem kościoła się łączy i to tak ściśle, jak mowa z życiem organicznem człowieka. Mowy ojczystej z piersi macierzyńskiej wyssanej zawsze człowiek używa jednej i tej samej dla wypowiedzenia swych myśli, a przecież jakaż olbrzymia różnica pomiędzy szczebiotem niemowlęcia, pełną poezyi i polotu mową młodzieńca, pełną logiki i wiedzy mową dojrzałego męża, a pełną doświadczenia i znajomości życia mową starca. Podobne miał okresy w dziejach Kościoła katolickiego i ów język allegoryczny, który symboliką zowiemy. Szczebiotem był w katakumbach, pełnym dziecięcej fantazyi w okresie stylu romańskiego, unosił się »nad poziomy« w gotyku, rozumował i dowodził w renesansie i baroku. Każdy zatem okres w dziejach Kościoła, nie tylko gotycki, symboliki używał. Rozwijała się ona zawsze równolegle z życiem wiary i z rozwojem kultu zewnętrznego. Jak kult zewnętrzny w Kościele ulegał zmianom, jedne ceremonie i obrządki zanikały, a inne się wyłaniały tak i symbole. Znaczniejsza ich część, niby dziedzictwo po przodkach, przechodziła na następne pokolenia w sukcesyi; ale ta sukcesya ustawicznie się zwiększała symbolami ukształtowanymi przez nowe pokolenia. Ów język allegoryczny Kościoła, jako język pełnej życia organizacyi, był językiem żywym, podlegał więc losowi, któremu każdy żywy język podlega, ma swoje anachronizmy i neologizmy. Zważmy np. jak bogatą była symbolika okresu katakumbowego; zwierzęca, roślinna

odcienia stylu gotyckiego na naszych ziemiach, ale wskutek rozmiłowania się w tym stylu stał się polskim Reichenspergerem. Z zapałem broni symboliki architektury gotyckiej w przekonaniu, że z nią zginie cała symbolika Kościoła.

http://rcin.org.pl

i mytologiczna, nie wspominając już o biblijnej; a jednakże z biegiem czasu znaczenie jej do tego stopnia zostało zatracone, że dopiero po wielu uczonych i mozolnych studyach udało się je odgadnąć, Jeszcze Bosio w końcu XVI w. mylnie je tłómaczył, dopiero w zeszłym wieku genialny umysł Le Blanc większą ich część na zasadzie dokumentów historycznych, współczesnych symbolom należycie wyjaśnił. Nawet znaczenie symbolów biblijnych, tak popularnych i na sarkofagach tak bardzo rozpowszechnionych, już w V w. stało się niejasne. Różni Ojcowie Kościoła różnie je tłómaczą, np. trzech młodzieńców w gorejącym piecu, jedni uważają za symbol zmartwychwstania, inni tłómaczą jako symbol cierpień, inni znów jako »Ecclesia militans«, inni nakoniec jako symbol męczeństwa. Daniela w lwiej jaskini karmionego przez Habakuka jedni tłómaczą również jako symbol zmartwychwstania, inni jako eucharystyę, inni znów jako cierpienia czyścowe, inni nakoniec jako symbol pokrzepienia dla zniesienia katuszy męczeństwa. A przecież od czasu ukształtowania się tych symbolów upłynęło nie więcej jak 3—4 stuleci. Symbolika Kościoła katolickiego w sztuce tak, jak język żywy, musi się stosować do tych reguł, którym każdy żywy język podlega. Jeżeli nie wolno jest w mowie czy w piśmie używać anachronizmów, słów wyszłych z użycia, zatem i w sztuce chrześcijańskiej strzedz się należy takiej symboliki, która dla ogółu wiernych jest już nie zrozumiała. Jak na to dał Bóg mowę, abyśmy z żywymi, myślami się dzielili, nie z umarłymi, tak w symbolice Kościół przemawia do żywego społeczeństwa. Gdyby np, artysta-malarz dziś na ścianie kościelnej wymalował pawia, feniksa, jelenia, kolumnę, Orfeusza lub Merkurego, któż nawet z inteligentnych katolików odgadłby ich znaczenie? A przecież w okresie katakumbowym, każdy z wiernych wiedział, że paw symbolizuje nieskazitelność, feniks — zmartwychwstanie, jeleń — pragnienie łask, kolumna — Kościół św., Orfeusz czy Mer-

http://rcin.org.pl

kury — Chrystusa Pana. Tak się tedy rzecz ma i z symboliką stylu gotyckiego. Prawda, że może żaden okres w dziejach Kościoła nie stworzył tak bogatej symboliki jak pełen poezyi i bujnej wyobraźni okres stylu gotyckiego. Znaczna część symboliki, którą się Kościół św. dziś posługuje, jest płodem uczucia pokoleń gotyckiego okresu, mimo to znaczna jej część już dla dzisiejszego pokolenia jest niemą, jest niezrozumiałą, a do tej martwej symboliki gotyckiej, niestety! przedewszystkiem należy symbolika architektury gotyckiej. Że ona dla dzisiejszego pokolenia jest już niemą, stało się to zapewne skutkiem zwrotu architektury chrześcijańskiej ku stylom klasycznym, ale faktem jest, że tylowiekowa przerwa spowodowała to, że dzisiejsze pokolenie już jej wcale nie rozumie. I przekonany jestem, że sam p. Zubrzycki z nią się zapoznał nie z ust matki swojej, ani z ust pokolenia, w którem się wychował, ale dopiero po mozolnych teoretycznych studyach, które w celu jej wyrozumienia zmuszony był prowadzić. Lecz taki język dla ogółu jest już niemy, a przeto używanie go, jak w każdej mowie żywej, jest anachronizmem, jest błędem, bo celu — wymiany myśli Kościoła katolickiego z żywem pokoleniem wiernych, do którego przemawia, nie osiąga.

Nie potępiajmy również kościołów w stylach renesansowym, barokowym i rokokowym, bo jeżeli symbolika ich zubożała, to nie dlatego to się stało, że społeczeństwo tych stuleci nie wznosiło świątyń w stylu gotyckim, ale dlatego, że osłabła w niem wiara żywa i gorąca, która się w dziełach sztuki chrześcijańskiej odzwierciedla i zepsuły się obyczaje. Czyliż z ust Kościoła nauczającego wyszło kiedykolwiek chociażby jedno słowo potępienia dla architektury chrześcijańskiej renesansowej, barokowej lub rokokowej? Czyliż nam nie wiadomo, że matka wszystkich katolickich świątyń, katedra św. Piotra renesansową jest w konstrukcyi, a barokową w szczegółach? A przeto i projekty kościołów przez dzisiejszych architektów na konkursy nadsyłane,

http://rcin.org.pl

chociażby »po malarsku« były traktowane, nie dlatego symboliki nie posiadają, że nie są w stylu gotyckim wykonane, ale dlatego, że w sercach projektodawców nie ma żywej i gorącej wiary, która jestko lebką symbolów. Skoro ta się znajdzie i symbolika z serca wytryśnie i może nawet w kierunku pionowym nie poziomym, albo prędzej może w harmonijnem zjednoczeniu w jednym organizmie obojga kierunków, ale w każdym razie i wówczas nie będzie to już język gotycki, ale język współczesny, żyjącego pokolenia. Fałszu i w sztuce się strzeżmy, bo Kościół jest depozytaryuszem »prawdy«.

Lecz jeżeli potępiam dążność ku wznoszeniu świątyń pańskich w stylach przeżytych, słusznie spodziewać się mogę pytania: cóż tedy czynić, jaką drogą iść dalej winna architektura chrześcijańska, ażeby nowy styl stworzyć? I odpowiadam — bardzo prostą, należy jej wrócić na tę starą i doświadczoną już przez osiemnaście wieków drogę, na której tak wspaniałą odbyła ewolucyę idąc zawsze równolegle z rozwojem architektury świeckiej, a z której tak lekkomyślnie przed wiekiem zboczyła.

Jaką drogą odbywała się ewolucya architektury chrześcijańskiej, o tem była mowa na początku niniejszego odczytu. Widzieliśmy, że każde żywsze tętno w łonie Kościoła, każdy jego objaw, każda potrzeba była w lot przez architekturę chrześcijańską chwytana i miejsce dla niej w organizmie świątyń uwzględniane, jak było przez osiemnaście wieków. Zaprzestał śledzenia tych potrzeb Kościoła i tworzenia nowych ubikacyi dopiero wiek XIX. Co więcej, wróciwszy do stylu gotyckiego, powrócił on do powtarzania w organizmie świątyni ubikacyi, nie usprawiedliwionych już żadną współcześnie istniejącą potrzebą, jak np. owe wydłużone, właściwe gotyckiemu stylowi prezbiterya. W swoim czasie, gdy powstały, miały racyę bytu — znaczna liczba kleru nie tylko przy kościołach katedralnych i kollegiatach, lecz nawet przy kościołach parafialnych: wikaryuszów,

http://rcin.org.pl

mansyonarzy, psałterzystów, altarzystów koniecznie domagała się przestronnej ubikacyi, od ludu oddzielonej. Ale dziś, wobec takiego braku duchowieństwa, osobliwie u nas w Królestwie Polskiem, gdzie już ani zakonników nie posiadamy, ani więcej nad dwóch, trzech księży przy kościele nie rezyduje, nie jestże anachronizmem tworzenie owych wydłużonych prezbiteryów? Czyż wobec ciężkich czasów, na które ustawicznie się skarżymy, nie byłoby właściwiej koszta, które pociąga za sobą tak wydłużone prezbiteryum i materyał użyty obrócić na wzniesienie najpilniejszej ubikacyi, której się istotna potrzeba dziś domaga? Idźmy dalej. Przez wieków dwanaście widzimy w świątyni katolickiej tylko jeden ołtarz. Taż sama przyczyna, olbrzymi wzrost duchowieństwa zmusiła następne wieki do wznoszenia wielu ołtarzów. Prawda, kaplica jedna, tak dla ubrania Grobu w Wielkim tygodniu, jak dla nabożeństw majowych, czerwcowych, nawet w najmniejszym kościółku parafialnym jest bardzo pożądaną, ale dla tychże samych wyżej wymienionych przyczyn czemżeż usprawiedliwić po dziesięć i więcej ołtarzów w kościołach parafialnych wznoszonych? Idźmy dalej.

W zasadzie nie jestem przeciwnikiem wieży. Owszem, przyznaję, że wyniosła wieża na każdym sprawia majestatyczne, imponujące wrażenie. Dlatego tam, gdzie o pieniądze się nie rozchodzi, można sobie na ten zbytek pozwolić. Mówię, na ten zbytek, bo czyż wieża jest istotną potrzebą usprawiedliwiona? Przecież widzieliśmy, że niższych wież początek wywołała potrzeba zaopatrzenia świątyni w oddzielne dla niewiast wnijścia, a wyższe potrzeba śledzenia ruchów krążącego w okolicy nieprzyjaciela; że dopiero pełen mistycyzmu gotyk dał wieży misyę łączenia nieba ze ziemią a u nas nawet i gotyckie kościoły tylko rzadko w wyniosłe wieżyce się stroiły. Dopiero styl barokowy, którego przewodnią myślą było działanie na efekt, uznał wieżę za część nieodłączną kościoła. Ale wobec

http://rcin.org.pl

tego, że wieże czwartą a czasami i trzecią część kosztów wzniesienia świątyni pochłaniają, czy roztropną jest rzeczą ich wznoszenie, a nieuwzględnianie gwałtownie potrzebnych ubikacyi?

A teraz zważmy, proszę, że jak z jednej strony w organizmie świątyni tworzyliśmy niektóre ubikacye nieuzasadnione żadną istotną potrzebą, tak znów z drugiej strony architektura chrześcijańska od stu lat zaniedbała śledzić rozwój duchowego życia Kościoła i nowych wynikłych z tego życia potrzeb bądź to ogólnych, bądź też czysto lokalnych. Do takich u nas w Królestwie Polskiem należy przedewszystkiem kaplica ogrzewana. Gwałtowna jej potrzeba od lat 50 się wyłoniła.

W ciągu ostatniego pół wieku ludność w Królestwie Polskiem zapewne się zdwoiła, a liczba duchowieństwa przeciwnie więcej niż o połowę zmalała. Nie było u nas miasteczka bez klasztoru i kilkunastu zakonników, a miasta ludniejsze po kilka ich posiadały. Dlatego praca w konfesyonale, ta oś pracy kapłańskiej nad umoralnieniem ludu była niezmiernie ułatwiona. I wystarczały wówczas zupełnie trzy tygodnie czasu dla wysłuchania wszystkich spowiedzi wielkanocnej, ale od chwili skasowania klasztorów w miarę stopniowego wymierania zakonników, zwierzchnicy dyecezyi zmuszeni byli okres spowiedzi wielkanocnej coraz więcej i więcej rozszerzać. Dziś doszło już do tego, że spowiedź wielkanocna wszędzie od wielkiego postu się rozpoczyna a na Zielone Świątki się kończy, czyli, że trwa nie 3 ale 13 tygodni. Skoro zaś do tego okresu dołączymy 4 tygodnie spowiedzi adwentowej, z chwalebnego zwyczaju przez lud u nas w Polsce odbywanej, otrzymamy tygodni 17 czyli blisko $^1/_3$ część roku, w której kapłani po 5—6 godzin dziennie spędzają w konfensyonałach. I w jakiej porze roku ma miejsce ta mozolna praca? W zimie i na wiosnę, w najniebezpieczniejszej dla zdrowia porze, kiedy z powodu wiosennych roztopów cała atmo-

http://rcin.org.pl

sfera wilgocią przesiąknięta. W takiej porze kilkagodzinne przebywanie, częstokroć naczczo w budynku murowanym o kamiennej lub cementowej posadzce nie długo uchodzi bezkarnie. Osobliwie młodzi kapłani czasami przez lekkomyślność, czasami dla braku funduszów nie są dostatecznie zabezpieczeni od zimna. Dlatego dziś rzadko w Królestwie można spotkać kapłana fizycznie zdrowego. Zazwyczaj już w pierwszych latach kapłaństwa nabawia się z przeziębienia, reumatyzmu, artrytyzmu, czy kataru kiszek, słowem chorób, które mu utrudniają dalsze gorliwe pełnienie obowiązków pasterskich i narażają na ustawiczne koszta kuracyi.

Lecz idzie tu nie tylko o zdrowie kapłanów, ale i ludu po kilka godzin w zimnym kościele wyczekującego naczczo Komunii św. Dla niejednego z nich z pewnością, osobliwie dla osób starych i słabowitych tego rodzaju jednorazowe przeziębienie było i śmierci przyczyną. I pytam, cóż łatwiejszego jak tym niebezpieczeństwom zagrażającym zdrowiu i życiu tak duchowieństwa jak ludu zaradzić przez wytworzenie w kościele ubikacyi ogrzewanej? Zważmy również, że w naszym klimacie ostrym w zimie zdarzają się nieraz mrozy po kilkanaście i więcej stopni, kiedy zziębniętemu kapłanowi Mszę św. odprawiającemu każde dotknięcie metalowego kielicha lub pateny jest dotkliwe Skoro wówczas okaże się potrzeba większej ilości ludzi rozdać Komunię św., nieraz jest kapłan w obawie, aby z rąk zdrętwiałych na ziemię puszki z N. Sakramentem niewypuścić. Nakoniec pomyślmy o tem, że i Chrzest św. małym dzieciom w czasie zimy w miejscu nieogrzewanem udzielany z pewnością do zdrowia fizycznego nie dopomaga. Zazwyczaj do Chrztu św. lud nasz przynosi dzieci owinięte w poduszki, jaka zaś w nich wytwarza się temperatura, o tem najlepiej świadczy ów pot kroplisty, który całe ciałko dziecięcia pokrywa. Tymczasem dla namaszczenia Olejami św. piersi i pleców, jakoteż dla polania główki wodą, należy spocone dziecko obnażyć i jak lód zimną wodą główkę

http://rcin.org.pl

polewać. Ileżto razy w tego rodzaju fizycznych warunkach Chrzest św. dziecięciu udzielony mógł spowodować śmierć jego albo chorobę? Takie są przyczyny, które gwałtownie domagają się u nas w świątyni pańskiej kaplicy ogrzewanej, gdzie powinien się znajdować ołtarz, konfesyonał i chrzcielnica. Idźmy dalej.

Do równie pilnych ubikacyi w kościołach jak kaplica ogrzewana należy kaplica pogrzebowa. Olbrzymi postęp nauk przyrodniczych w ciągu zeszłego stulecia sprawił, że dziś powszechnie znana jest przyczyna szerzenia się chorób zaraźliwych. Wszystkim wiadomo, że organizm chorego, zmarłego na chorobę zaraźliwą, przesiąknięty jest cały mikrobami tej chorobie właściwymi, że tych mikrobów miliony zawierają jego wydzieliny, że inne ich miliony dobywają się z płuc i napełniają powietrze, że przeto najważniejszą jest wówczas rzeczą chorego co najprędzej od zdrowych odłączyć, a skoro umrze co rychlej jego ciało z mieszkania usunąć. Kościół św. zawsze uwzględnia pozytywne rezultaty wiedzy. Tymczasem rozejrzyjmy się, jakie są przyczyny takiego żniwa śmiertelnego, którego pospolicie jesteśmy świadkami, skoro zaraźliwa choroba zjawi się w naszej parafii. Lud biedny, który mam przedewszystkiem na myśli, przeważnie pojedyncze zamieszkuje izby. Wrazie choroby i śmierci któregokolwiek z członków rodziny, nie podobna mu usunąć zmarłego. W tej samej izbie, w tej samej atmosferze, milionami chorobotwórczych mikrobów przepełnionej, w której zmarły spoczywa, śpią wszyscy, pokarmy gotują i spożywają. Oto stan rzeczy prawdziwy. Ileż pożytku w takich warunkach przynieść może kaplica przedpogrzebowa w kościele parafialnym? Ile łez osuszyć, ile kosztów ludowi oszczędzić, ilu zdrowie uratować, ile sił krajowi przysporzyć? A czyliż nie zdarzają się wypadki letargu czyli pozornej śmierci? »Ateneum Kapłańskie« w m. paźdz. i listop. 1910 r. ogłosiło bardzo interesującą rozprawę ks. Wład. Jankiewicza p. t.

http://rcin.org.pl

»Śmierć pozorna a udzielanie ostatnich Sakramentów«, w której autor przytacza wielką liczbę faktów śmierci pozornej i dowodzi, że ich jest o wiele więcej niż przypuszczamy, osobliwie w wypadkach nagłej śmierci, że jeżeli rzadko o nich słyszymy, to tego nie inna przyczyna jak tylko, że rzadko na jaw wychodzą. I niewątpliwie spodziewać się należy, że wobec niemożliwości stwierdzenia w wielu wypadkach istotnej śmierci, władza będzie zmuszoną zmienić dotychczasowy przepis terminu grzebania zmarłych, polecając ich grzebać wówczas dopiero, gdy proces gnicia się rozpocznie. Jakże więc potrzebną jest kaplica przedpogrzebowa, ażeby temu zaradzić! Idźmy dalej.

Przez wieków ośmnaście nie tylko moralność, ale i oświata były w rękach Kościoła. Wiek XIX sekularyzował szkołę, i usiłował pozbawić Kościół cywilizacyjnego przewodnictwa. Lecz oto staje na czele Leon XIII, któremu Opatrzność wyznacza dokonanie epokowego zwrotu w dziejach Kościoła i na kopule bazyliki św Piotra wywiesza nowy sztandar z napisem: «praca społeczna«, a do podwładnego sobie duchowieństwa woła: »wyjdźcie z zakrystyi«. Odtąd wszystkie organizacye społeczne katolickim duchem owiane mają prawo do szczególniejszej opieki Kościoła. Kto zaś przyłożył rękę do rozpoczęcia jakiejkolwiek pracy tego rodzaju, ten wie najlepiej z doświadczenia, że jedną z największych trudności w początkach działalności, dla braku funduszów, jest brak odpowiedniego lokalu. Jakże właściwą tedy rzeczą jest, ażeby Kościół jako opiekun tego rodzaju instytucyi, w murach swych świątyń wytworzył ubikacyę odpowiednią, salę akustyczną, zaopatrzoną w siedzenia i wszelkie sprzęty i przybory w tym celu potrzebne, aby ułatwić organizacye tego rodzaju stowarzyszeń. We Francyi i Portugalii, gdzie już nastąpił rozdział pomiędzy Kościołem i państwem, gdzie już wygnano katechizm ze szkoły elementarnej, a nawet

http://rcin.org.pl

i u nas, tego rodzaju sala okazałaby się bardzo pożyteczną dla nauczania dzieci katechizmu.

Słowem, jak widzimy, żywotny organizm Kościoła ustawicznie wyłania ze siebie coraz nowe potrzeby, które domagają się dla siebie coraz to nowych ubikacyi w obrębie świątyni. Lecz my, oczarowani urokiem stylu gotyckiego, byliśmy ślepi i głusi na te potrzeby, owszem, kosztem najżywotniejszych moralnych interesów Kościoła, domagaliśmy się od architektów wskrzeszania w murach świątyni pańskiej ubikacyi, których racya bytu od wieków już nie istnieje.

Rzecz jasna, że uwzględnienie chociażby wszystkich tych potrzeb nie stworzy stylu odrębnego, bo czemżeż właściwie jest styl? Styl jest to sposób, w jaki artysta wykonywa dzieło sztuki. Dlatego rozważywszy dobrze to określenie zrozumiemy cały nonsens wyznaczania architektom stylów, w których mają projekty kościołów wykonywać. Minione ośmnaście wieków nigdy takich nierozsądnych żądań nie stawiały. Domagano się określonej liczby przestrzeni, domagano się potrzebnych ubikacyi, ale formy, w którą ma architekt oblec cały organizm świątyni, języka którym się on zamierza w dziele sztuki wypowiedzieć, nigdy nie ośmielano się architektom narzucać. Dlatego wobec tej artystycznej swobody wznosiły się kościoły, które były istotnie dziełami sztuki współczesnej. Dlatego przez ośmnaście wieków nie było nigdy tego rozbratu pomiędzy architekturą świecką i kościelną, jaki od stu lat widzimy. Owszem, było przeciwnie, świątynie pańskie były wzorem dla budowli świeckich, do których zasady konstrukcyjne i ornamentykę w kościołach ukształtowaną stosowano. I ośmielam się twierdzić, że właśnie to nierozsądne domaganie się od architektów wznoszenia kościołów w stylach minionej przeszłości, tak różnej od stylu współczesnej architektury świeckiej, było główną przyczyną

http://rcin.org.pl

zerwania węzła przez ośmnaście wieków łączącego Kościół ze sztuką.

Ale i to rzecz niewątpliwa, że uwzględnienie przez współczesną architekturę kościelną tych potrzeb, które w ciągu wieków się zrodziły, musi z konieczności wytworzyć nowe kształty, nowe typy kościołów, jakto miało miejsce przez wieków ośmnaście. Nowe zaś kształty otworzą pole dla artystycznych pomysłów. Skoro zaś owe pomysły zrodzą się w głowie artysty, którego serce przejęte będzie duchem głębokiej wiary i zrozumieniem języka allegorycznego Kościoła, czyli symboliki, potrafi on w murach świątyni zjednoczyć tak kontrastowo przeciwne sobie linie — poziomą i pionową i da początek nowemu stylowi, którego z takim upragnieniem wszyscy wyczekujemy (oklaski).

Przewodniczący: Otwieram dyskusyę nad tymi referatami. Czy kto z panów zabiera głos?

Ks. Szydelski: Pozwolę sobie zwrócić kilka uwag natury praktycznej i to tak z punktu estetycznego jak i praktycznego co do odczytu X. Kowalskiego. Zdaje mi się, że popadł on w pewną przesadę. Wczoraj oglądając Wawel we wielu punktach widzieliśmy, że nie tylko trzymano się tam zasad konserwacyi ale także i zasad restauracyi i wiele przedmiotów z uszkodzonych ornamentacyi uzupełniono. A prelegent zaznaczył, by przy konserwowaniu dawne rzeczy pozostawić niezmienione, tak to przynajmniej zrozumiałem, kładł nacisk na to, by je w stanie pierwotnym zostawić, nie uzupełniać. Otóż tu jest może pewna sprzeczność z pojęciami i wymaganiami estetyki i zmysł praktyczny domaga się, by rzeczy, które mogą być odrestaurowane, odnowiono. Nie zdaje mi się też praktycznem, by na wsi, gdzie często jest tylko jedno odpowiednie miejsce na kościół, aby obok starego stawiać nowy kościół, by dążyć do zachowania starego. Rozumiem, że wyjątkowo, jeżeli jest

http://rcin.org.pl

budowla faktycznie nadzwyczajnie oryginalna i typowa i ma znaczenie dla architektury, by ją funduszami publicznymi ale nie parafii konserwować. Ale aby to miało być regułą dla konserwatorów, by te stare drewniane kościółki zachowywać, a obok nich w innem miejscu stawiać murowane, to rzecz praktycznie biorąc jest nie do przeprowadzenia.

Co do referatu drugiego, to zdaje mi się, że prelegent w obronie swej doktryny, postawił zasadę, która może nie odpowiada faktom. Dziwi mnie, że prelegent tylko jedną z form przeszłych, tj. gotyk tak specyalnie zwalczał. Ale właśnie to, co przeciw gotykowi podniósł, mnie wcale nie przekonało. Nie widzę, aby żądania, które referent podniół, nie dały się przeprowadzić, choćby w pojedynczych wypadkach architekt starał się do wzorów przeszłości powrócić. Nie zgodziłbym się, by gotyk miał być kłamstwem albo anachronizmem. Jeżeli ten styl odpowiadał przekonaniu wieków średnich, to nie rozumiem, dlaczegoby dziś nie miał odpowiadać. Chociaż niektóre symbole z czasów katakumb straciły swe znaczenie, ale nie wszystkie ; część tych symbolów jest dzisiaj taka sama. Więc tem bardziej w stylu gotyckim można niektóre symbole średniowieczne zachować. A jeżeli chodzi o pewne ulepszenia, czy to by znaleść miejsce dla pewnych rzeczy nowoczesnych w kościołach nowo stawianych, to znowu nie rozumiem, dlaczegoby nie można uwzględnić ich w kościele w stylu gotyckim zbudowanym. Otóż z tych kilku względów zdaje mi się, że tu jest pewna przesada, ale może mimowolna. I tak może zanadto jednostronnie prelegent zwalczał gotyk, a mnie się zdaje, że dla artysty-architekta powrót do pewnych form przeszłości, tak w budownictwie świeckiem jak i kościelnem, może mieć korzyści i dlatego zwalczanie w sposób jednostronny uważałbym za krzywdę dla tych architektów-artystów, którzy w tym stylu uważają za stósowne budować kościoły, jak np. we Lwowie

http://rcin.org.pl

kościół św. Elżbiety. Ś. p. Talowski, sławny w całej Polsce jako architekt, w tym właśnie stylu zaprojektował tę świątynię.

Dyr. F. P a p é e: Nic dziwnego, że obudziła się reakcya przeciw dawniejszemu kierunkowi architektury, gdy dopuszczano się jakiejś sztucznej rekonstrukcyi dawnych budowli i posuwano się aż do zasady takiej, że architekt powinien tak zrestaurować czy dobudować nowe części, żeby nawet nie poznano, że to jest część nowa, ale aby była uważana za starą. To jest rzeczywiście zdrożne, bo w tem jest jawne kłamstwo i fałsz i to robi takie samo wrażenie, jak karyatyda wykonana z dętego gipsu. Jednakże obawiam się, by ta reakcya za daleko nie poszła. Zachodzi nieraz potrzeba w starych kościołach dobudowania nowych części dla rozszerzenia świątyni. Przypuśćmy, że nie ma funduszów na zbudowanie odrębnego kościoła, a jest sposobność stary rozszerzyć. Otóż teraz mówi się, że te nowe części muszą być tylko wyłącznie w nowym stylu budowane. Sądzę, że tu należy być ostrożnym, aby za daleko nie pójść i by tego fałszywie nie rozumieć, bo przecież jeżeliby się do gotyckiego kościółka dobudowało nawę podłużną w stylu secesyjnym, to chyba powstanie dyshamornia i daleko lepiej będzie, jeżeli ten architekt dyskretnie w najprostszych liniach także w gotyckim stylu te nowe części przybuduje, w razie zaś jeżeli pierwotna budowa była w barokowym, to w stylu barokowym. Istnieje przecież pewna harmonia form, taksamo jak istnieje harmonia barw i nie można złożyć np. koloru fioletowego z niebieskim, taksamo i form jakbądź składać nie można, byle tylko były wyrazem nowoczesnego stylu.

W drugim odczycie uderzył mnie trochę za daleko idący antagonizm przeciw gotykowi. Rozumiem, że jeżeliby chciano pojmować gotyk jako wyłącznie uprawniony styl, to on, jak wszelka wyłączność, tylko na fałszywe drogi musiałby zaprowadzić. I rzeczywiście gotyk ogromnie

http://rcin.org.pl

nam dużo szkody przyniósł, bo grasował szkodliwie po wszystkich okolicach naszego kraju. Bardzo często rozmijamy się z dwiema zasadniczemi maksymami, że w tym gotyku trzeba przedewszystkiem rozumieć jego logikę, a potem mieć smak w wykonaniu, i nie budować katedr po wsiach, albo nie mięszać kilku epok i kilku terytoryalnych właściwości na jednym gmachu, jak to np. ma miejsce w kościele podgórskim. Z tego jednak nie wynika, żeby dzieła neogotyckie nie mogły być udatne, świadectwem tego jest gmach, w którym obradujemy. I przeciw takiemu absolutnemu wykluczeniu stylu gotyckiego — przecież i barok i renesans są także minionymi stylami — musiałbym się zastrzec. Uważałbym za dobre budować np. kościół gotycki w miejscu, gdzie zachowały się już dawne formy gotyckie — i inne gmachy są gotyckie, gdzie ludność jest do tego stylu już przyzwyczajoną i wychowaną w tych formach.

Przykłady najnowszego stylu, których bardzo wielka obfitość na rozmaitych konkursach się pojawia, wydają mi się żywcem pochodzące z Berlina; są w tym stylu halowym, niskim, ciężkim, jak jakie jaskinie. To jak mi się zdaje, jest duch czysto germański i nie widzę potrzeby przyswajać go naszej architekturze. Rozwój architektury jest pożądany, potrzebuje go ona rzeczywiście, na co ks. prelegent słusznie zwrócił uwagę, ale szanować należy także formy przekazane. Z nich bowiem niech te nowe formy organicznie się wyrabiają, a nie należy ich importować dlatego, że są one zagranicą (okl.).

Prof. Kozłowski: Dzisiaj ks. Kowalski mimochodem rzucił myśl, która bardzo mi trafiła do serca i łączy się ona z dniem wczorajszym. Mianowicie poruszył sprawę, aby szkoła zajęła się także kwestyą sztuki. A ja sądzę, że byłby to sposób najłatwiejszy rozwiązania kwestyi tutaj poruszonej, który niektórzy mowcy podnosili, aby księży kształcić w sztuce w seminaryach. Otóż ja opowiem z doświad-

http://rcin.org.pl

czenia własnego. Był w naszych szkołach galicyjskich czas, kiedy jeden z inspektorów krajowych bardzo gorliwie zajął się sztuką i wtedy rzucił myśl, aby profesorowie historyi w gimnazyach przedewszystkiem zajęli się także stroną kulturalną, tem bardziej, że my dzisiaj w naszych polskich szkołach kwestyę wojen i t. d. zepchnęliśmy na plan dalszy, a za to na plan pierwszy wysunęliśmy sprawy kulturalne i społeczne, a zwłaszcza nasze kulturalne polskie. I z własnego doświadczenia muszę powiedzieć, że młodzież nasza nadzwyczajnie gorliwie garnęła się do historyi sztuki, zbierała sama obrazy i fotografie z różnych stron. Młodzież taki zapał odczuła do tego przedmiotu, że reprodukcye robiła z tych rzeczy. Otóż sądzę, żeby to było bardzo praktycznem, aby pp. konserwatorowie, którzy mają pewien kontakt z naszemi władzami, postarali się, aby ta próba, którą przez lat parę robiono, żeby ją na stałe w życie wprowadzono i od najmłodszych lat, kiedy ten umysł młodzieńczy jest zapalny i poetyczny, by go naginać coraz więcej do poznawania tych rzeczy. Z drugiej strony miałbym pewien apel do pp. architektów, aby te rzeczy nasze piękne polskie reprodukowali, naturalnie po cenach tanich, by reprodukcye te były jak najbardziej dostępne dla szerszych warstw i by młodzież nasza mogła się z tymi zabytkami sztuki zapoznawać. Myślę, że byłoby to o tyle praktycznem, że młodzież by się nie tylko nauczyła i zapoznała z zabytkami, ale co więcej, podnosi się krzyk gwałtowny, że nasza młodzież dziczeje. Tu znowu zrobiłem doświadczenie, że sztuka ma to do siebie, że tę dzikość do pewnego stopnia moderuje. I właśnie to poczucie piękna, to przywiązanie do tego, co piękne, młodzież naszą odciągnie od niejednego złego. Próbowałem odbywać z młodzieżą wycieczki po Krakowie i pokazywać jej nasze wspaniałe zabytki tak, żeśmy śledzili niemal każde pociągnięcie młota czy kielni murarskiej na Wawelu. I faktycznie przekonałem się znowu, że to przykuwało do siebie tę

http://rcin.org.pl

młodzież. Sądzę więc, że byłby to bardzo dobry środek, gdyby pp. architekci byli łaskawi tą kwestyą się zająć, bo oddadzą wielką usługę nie tylko pod względem wyrobienia pojęć estetycznych u młodzieży; także duchowieństwo nasze będzie już w tym kierunku przygotowane, ale oddadzą także wielką usługę i pedagogii.

Ponieważ my nie możemy żadnych uchwał podejmować, śmiem poruszyć tę myśl; położyć na sercu naszemu czcigodnemu prezesowi Dr Tomkowiczowi (okl.).

Architekt Skórewicz: Świetne odczyty wczorajsze, uzupełnione dzisiejszymi odczytami wywołały polemikę, która cokolwiek odstąpiła od bezpośredniego zadania naszego zjazdu. Chciałbym, abyśmy pod wrażeniem myśli wypowiedzianych w odczytach, a nie pod wrażeniem dyskusyi się rozeszli, a to dlatego, że zawsze geniusz artysty ponad wszelkiemi teoryami przechodzi do porządku dziennego i stwarza to, co sam czuje. Dziś idzie o to, że jak dla nauczenia dzieci czytania trzeba zaczynać od elementarzy, tak dla tych szkół, które będą miały katedry architektury polskiej, koniecznym jest materyał. To będzie pierwsze sylabizowanie, to będą te pierwsze słowa, które będą wsiąkały w życie razem ze studyami. Mnie się zdaje, że najgłówniejszem zadaniem naszego zjazdu jest omówienie tej sprawy. Tę sprawę poruszyły już wygłoszone odczyty. Te praktyczne postulaty, które ks. Górzyński przytoczył, mogą być tylko podstawą dla architekty, ale nie mogą mu dyktować stylów. Dlatego zdaje mi się, że wszystkie obrony stylów przeszłości są dobre, o ile tylko odnoszą się do konserwacyi ale nie do przyszłości. Toteż chciałbym, aby utrzymały się te postulaty, które postawiły ostatnie badania nauki, a które były tu omówione, tj. konserwacya a nie restauracya, bo co innego dobudować, lub rozszerzać kościół. Nie usuwajmy z kościołów i innych dawnych budowli, tych rzeczy i sprzętów, które się z nimi zrosły, gdyż one przyczyniają się do zachowania zabytków

http://rcin.org.pl

przeszłości, które dopiero razem z tymi sprzętami, z tymi obrazami dają tę pełnię wrażeń dla zwiedzających.

Sądzę, że my już jesteśmy dosyć dojrzałem społeczeństwem, aby nie zwalać tu winy z architektów na księży i odwrotnie. Nie idzie o to, kto zawinił, ale o to by polepszyć, a polepszyć można wtedy, jeżeli rozwiniemy wspólną działalność i będziemy bronić tych postulatów, które tutaj były wypowiedziane. W naszem dalszem postępowaniu powinny one być dla nas obowiązującemi (okl.).

Dr Klein: Chciałem zwrócić uwagę na jedną z potrzeb, dążących do poprawy obecnych stosunków, a za taką uważam urządzenie kursów dla duchowieństwa. Kurs taki kilkudniowy odbył się tutaj w Krakowie w r. z. staraniem ks. prałata Wądolnego. Otóż miałem sposobność w kilku wsiach spotkać się z księżmi, którzy brali udział w tym kursie i zauważyłem, jak istotnie doskonałe skutki może mieć taki kurs, urządzony dla duchowieństwa, dlatego, że duchowieństwo biorące w nim udział, zaczyna się żywo interesować i zabytkami, które posiada w kościele i samym kościołem. Dlatego uważam za bardzo wskazane, aby również podobne kursa praktyczne z wiadomości historyi sztuki były urządzane w Królestwie przy tamtejszych seminaryach duchownych lub dla kapłanów poszczególnych dyecezyi.

Dr Komornicki: W paru słowach chciałbym odpowiedzieć pierwszemu z mowców, nad referatem ks. Kowalskiego. Nie znam statystyki budowy nowych kościołów, ale sądzę, że ona dałaby nadzwyczajnie ciekawy rezultat: pokazałoby się, że w niewielu tylko wypadkach budowa nowych kościołów odpowiada istotnej potrzebie. Znam w podgórskiej okolicy w Galicyi prześliczny kościółek drewniany z XVI lub XVII wieku. Właścicielka wsi, w której był ten kościółek, zapisała około 20.000 złr. na budowę nowego kościoła, pod warunkiem, że ta budowa dojdzie do skutku w przeciągu lat piętnastu. Włościanie

http://rcin.org.pl

zawsze bardzo pragnęli, by budowa się rozpoczęła; nawet emigranci z Ameryki pisali do księdza gwałtowne listy, że jeżeli budowa się nie rozpocznie, cofną datki. Ale kościółek stary był prawie wystarczający: oto w lecie b. r. kościółek ten, jeden z najpiękniejszych drewnianych, zniknął z powierzchni i zaczyna się budować kościół według planów jednego ze znanych architektów krakowskich, ale dawnego niestety, już niema. Otóż tu należy uwzględnić jeszcze jeden moment. Przy budowie nowych kościołów i niszczeniu starych, lud dzisiejszy, nie wiem z jakich powodów, nauczył się fałszywie cenić wspaniałość i zewnętrzny blask. Dlatego czasem poprostu gmina pcha księdza do rozpoczęcia starań o nową budowę, do zbierania składek i wyjednania zezwolenia i zatwierdzenia konsystorza na zburzenie starego. W tym wypadku można bardzo wiele zdziałać i odpowiednio oddziaływać na gminę i włościan, żeby w ten sposób nie pojmowali piękności kościoła i nie chcieli przyspieszać budowy takich, jakich już niestety na ziemi polskiej zbyt wiele stanęło. Są to katedry gotyckie, budowane z obrzydliwych krzycząco czerwonych cegieł i z kamienia lub co gorsza ze sztucznego kamienia.

W sprawie drugiego odczytu ks. Górzyńskiego chciałem odpowiedzieć, że taki kościół gotycki, zwłaszcza budowany na prowincyi, jest absolutnem kłamstwem, dlatego, że nikt z wyjątkiem architekty, który zrobił plany, formy takiej nie odczuwa. Dawniej murarz znał tę formę, nie wyobrażał sobie pracy w innych formach. Ale dziś murarz nie wyobraża sobie innych form, jak te, których używa przy budowie dzisiejszej kamienicy czy gmachu publicznego. Dlatego to byłoby bardzo wskazanem, aby kłamstw tych nie rozprzestrzeniać a także i dlatego, że pośrednio niszczą one także stan naszych rzemiosł i wogóle obniżają cały poziom architektury nie tylko duchownej ale i świeckiej (okl.).

http://rcin.org.pl

Przewodniczący: Celem, który nas tutaj dzisiaj zgromadził, było zapoznanie się z tymi najnowszymi kierunkami i zapatrywaniami na konserwacyę i ustalenie tych pojęć odnośnie do naszych zabytków. Dzisiejsze odczyty i dyskusya rzeczywiście przedmiot ten posunęły znacznie naprzód i prawdziwa wdzięczność należy się inicyatorom Zjazdu, za tyle ciekawych myśli. Sądzę, że nauczyliśmy się dużo z tych referatów i przemówień. Krótkość czasu nie pozwala niestety na przedłużanie już tych rozpraw, gdyż mamy jeszcze wysłuchać odczytu p. Makarewicza w kościele OO. Franciszkanów o konserwacyi średniowiecznych obrazów, gdzie zobaczymy bardzo ciekawe zabytki.

Chciałbym tylko jeszcze jedną rzecz zaznaczyć. Nasze zjazdy czy artystyczne czy historyczne, zrosły się z postacią ś. p. Maryana Sokołowskiego, który w tych Zjazdach zawsze brał udział i tak wielkie zasługi dla polskiej nauki położył. Dzisiaj niestety niema go już między nami. Odszedł odpocząć po trudach swej wytężającej pracy. Dlatego sądzę, że nie możemy rozejść się dzisiaj, bez oddania należnego hołdu, wielkim zasługom zmarłego profesora, bez przywołania na pamięć tej szlachetnej i tak sympatycznej postaci. (zgromadzeni powstają).

A teraz zapraszam szanownych panów do klasztoru OO. Franciszkanów.

W krużgankach franciszkańskich wygłosił artysta malarz p. Juliusz Makarewicz odczyt:

MALOWIDŁA ŚCIENNE, ICH KONSERWACYA I RESTAURACYA.

Malowidła ścienne zdobiły w wiekach średnich także i później w siedemnastym i ośmnastym stuleciu ściany naszych kościołów i krużganki klasztorów, stanowiły one także imponującą dekoracyę zamków królewskich, pałaców magnackich i dworów szlacheckich w Polsce.

http://rcin.org.pl

Nietylko wpływy atmosferyczne, ostrzejszy klimat północny lub nietrwałość barw przyczyniły się do wielkiego zniszczenia tych malowideł, ale w przeważnej części zawiniliśmy sami brakiem umiejętnej konserwacyi, złej restauracyi, brakiem zrozumienia, jak wysoką wartość te dzieła sztuki przedstawiają i jak ważnem są świadectwem naszej kultury w wiekach minionych.

Już Władysław Łuszczkiewicz, profesor malarstwa w krakowskiej Akademi Sztuk pięknych w swej *Wskazówce do utrzymania kościołów i przechowanych tamże zabytków przeszłości (1869)*, zwrócił uwagę na ważność tych zabytków. »Wielkiego dziś znaczenia są wszelkie zabytki malarstwa religijnego wieków średnich, szczególniej, jeśli te zabytki odnoszą się do epoki przed wynalezieniem olejnego malowania. Legendy, żywoty świętych, zdarzenia miejscowe i cuda odmalowane na ścianach kościoła, pisze on, rzucają wielkie światło na epoki odległe, na historyę okolicy i często obok malowań znajdują się napisy ważne — herby, wizerunki lub tym podobne rzeczy. Malowań podobnych pozostały ślady widoczne, albo pokrywa je późniejsze pobielenie. W pierwszym razie przy odnowie kościoła lepiej starać się zakryć ołtarzem lub ruchomymi obrazami olejnymi miejsce z takiem uszkodzonem malowaniem, a broń Boże je niszczyć; gdyby zaś nie dało się zakryć, zalepić ostrożnie papierem i to krawędziami tylko a na tem dopiero bielić lub malować zgodnie z przedsiębranem odświeżeniem«.

Wskazówki te ograniczały się do tego, by zachować chociażby pod pobiałą wszystko co stare »ad feliciora tempora« w przeświadczeniu, że te czasy szczęśliwsze nadejdą. I nieomylił się czcigodny profesor. Pietyzm dla dawnych dzieł sztuki wzmógł się dzisiaj. Obok gron konserwatorów powstały liczne towarzystwa dla ochrony zabytków przeszłości. A obecny zjazd dowodzi wielkiego zainteresowania się tą ważną i niecierpiącą zwłoki sprawą. Daj Boże, byśmy zaprzestali niszczyć pozostałe jeszcze na całym obszarze

http://rcin.org.pl

Polski wspaniałe zabytki sztuki lecz raczej umiejętnie je konserwowali lub restaurowali uczciwie.

Zaszczycony zaufaniem grona konserwatorów Galicyi zachodniej a szczególniej jego prezesa Dra Stanisława Tomkowicza, miałem sposobność pogłębienia tej gałęzi sztuki podczas długoletniej pracy nad restauracyą całego szeregu malowideł ściennych w Krakowie a wynik swych doświadczeń chcę tutaj podać w głównych tylko zarysach, zanim będę mógł urzeczywistnić myśl napisania obszerniejszego traktatu.

Starodawne obrazy ścienne malowano u nas enkaustyką, fresco secco lub buonfresco, temperą, kaseiną, lub też klejowo. W nowszych czasach malowano przeważnie olejno.

Enkaustyka, czyli woskowe malowanie jest jednym z najstarszych i najtrwalszych sposobów malowania. Już Plinius mówi: »Agrippa... in thermis quas Romae fecit, figlinum opus encauste pinxit in calidis«. Ἐγκαίω (po łacinie inuro) wyraża sposób użycia barw z woskiem zmięszanych, które przez ogrzanie, niejako wzajemnie były wtapiane. Wosk wypełniając pory tynku nie dozwalał zbierać się tam wilgoci, przez co tynk nie ulegał zniszczeniu a tem samem malowidło na trwałości zyskiwało. Enkaustyczne malowidła, (Ukrzyżowanie w kościele św. Krzyża w Krakowie), poznać można po połysku woskowym, który okazują zwietrzałe nawet farby po naciśnięciu i zapolerowaniu paznogciem.

Błędnie nazywają u nas freskiem każde malowidło ścienne. Fresk prawdziwy powstaje przez nałożenie farb zmięszanych z wodą wapienną lub wapnem na świeżym mokrym tynku tak, aby z nim razem wysychając, ściśle się złączyły. Rozróżniamy dwa rodzaje fresków: fresco secco i buon fresco.

Fresco secco jest starszym sposobem malowania i bardziej u nas na północy rozpowszechnionym. Róż-

http://rcin.org.pl

nica polega na tem, że przy fresco secco tynk pod malowanie przygotowany powinien wyschnąć i dopiero przed samem malowaniem moczy się go należycie i maluje na nim farbami wapiennemi lub temperą a często i retuszuje.

Buonfresco jest malowidłem wykonanem tylko wapiennemi farbami na świeżej mokrej wyprawie (a nie na wysuszonej i później namoczonej jak »fresco secco«). Murarz narzuca przy buonfresco każdego dnia tylko tyle tynku świeżego, ile go malarz może w tym samym dniu zamalować, a więc i pospiech w robocie jest nieodzowny, a co za tem idzie i pewność rysunku i wielka zdolność harmonizowania barw bez poprawek, bez przemalowań.

Malarz freskowy chcąc pracować swobodnie a potężnie, musiał swe rzemiosło i swe materyały tak znać i warunki udania się dzieła tak przygotować, aby jak najmniej o nich myśleć podczas roboty.

Ta męzka technika, jak ją Michał Anioł nazywa, stała się probierzem mistrzowstwa w malowaniu i dlatego tak wysoko cenioną była i będzie.

Najważniejszym objawem tej doskonałej techniki jest obraz malowany w r. 1390 przez włoskiego mistrza Pietro d'Orvieto w Camposanto, w Pizie, przedstawiający motyw ze stworzenia świata. Od tego czasu staje się buonfresco ulubionym sposobem malowania ściennego z małemi odmianami i ulepszeniami przez całą wspaniałą epokę Renesansu aż do naszych czasów. Wyprawa pod fresk przygotowuje się w następujący sposób: Na suchy mur daje się grubą warstwę surowego narzutu wapna z grubym piaskiem: »arricciato«. Gdy ta wyschnie, narzucamy drugą cieńszą warstwą starannie przemięszanego wapna z cienkim piaskiem: »intonaco«, na której się już na świeżo (»al fresco«) maluje [1]).

---

[1]) W literaturze naszej nie mamy dzieł traktujących o tym rodzaju malarstwa; w zagranicznej nie brak źródeł do poznania tej techniki.

http://rcin.org.pl

Ponieważ na mokrej ścianie nie można rysować, przygotowuje się dla fresku kartony, które odbija się na murze narządkiem kościanem albo też robi się tak zwaną przepróchę w ten sposób, że kontury rysunku przekłuwa się na kartonie grubą igłą w gęsty szereg dziurek. Karton tak wykłuty przykłada się na mur, na którym ma być malowidło i przesuwa się po nim woreczek z rzadkiego płótna napełniony miałem węgla drewnianego. Węgiel przechodząc przez dziurki w papierze, pozostawia po odjęciu kartonu dokładny kontur rysunku. Maluje się albo lazurami nie mięszając wapna do farb, rozpuszczając je tylko wodą wapienną albo pastoso, do czego przygotowujemy w glinianych polewanych garnuszkach farbę z wapnem zmięszaną. Zaczyna się od najciemniejszych tonów — przechodzi w pół tony a kończy światłami. Ważnem jest spływanie się tonów; Włosi zwą to »sfumare«. Robi się to miękkim, mało zwilżonym pędzlem a nawet ułatwia się wzajemne łączenie się barw palcem lub dłonią.

Do fresku nadają się tylko takie farby, przeważnie ziemne, które zmięszane z wapnem niezmieniają się. Stąd skala barw jest nie wielką i prawie wszystkie freski odkryte dotąd w Krakowie, na zamku królewskim na Wawelu, w krużgankach OO. Franciszkanów, w krużgankach klasztoru OO. Augustyanów i w refektarzu OO. Dominikanów w Krakowie, ograniczają się do niewielu barw a mianowicie: białej (bianco di calce), żółtej (terra gialla), czerwonej (terra rossa lub rosetto d' Inghilterra), zielonej (terra verde), brunatnej (terra d' ombra) i czarnej (terra nera di Roma«). Aureole malowane są farbą żółtą neapolitańską

Począwszy od Pliniusa i Vitruviusa, od mnicha westfalskiego Theophilusa (XI w.) i Dionysiosa z góry Athos pisali traktaty o fresku Cennino Cennini, Vasari, Guerara, Pacheco, Andrea Pozzo, Palomino, John Martin i Tyrolczyk Martin Knoller (1768) a z nowszych prof. I. von Schraudolph i prof. Hermann Prell, Anonymus, Merrifield, Berger i inni.

http://rcin.org.pl

(giallolino). Niebieskiej prawie zupełny brak, gdyż używana do fresku »ultramaryna« prawdziwa, sporządzona z »lapis lazuli«, lub »smalta«, są bardzo drogie i prawdopodobnie dla oszczędności nasi malarze używali do malowania nieba koloru popielatego (czarna z białą zmięszana) co, w zestawieniu z innymi tonami tworzy dobry efekt dekoracyjny. Wyjątek stanowi odrestaurowany w tym roku fresk »Chrystus na krzyżu otoczony aniołami zbierającemi krew z ran Zbawiciela do kielichów« w krużgankach klasztoru OO. Cystersów w Mogile. Śliczny kolor niebieski jako tło nieba rozrzutnie użyty i zestawiony z jasną, zieloną, ziemią z Verony stanowią podstawę żywego kolorytu tej kompozycyi Hansa Dürera.

Buonfresco można myć wodą bez szkody. W kilkanaście miesięcy po namalowaniu tworzy się na powierzchni fresku szkliwo, które chroni farby od zniszczenia i zapewnia im wielką trwałość. Szkliwo to powstaje w ten sposób: W wapnie gaszonem, wodorotlenek wapniowy pod wpływem bezwodnika węglowego powietrza zamienia się na węglan wapniowy ($Ca(OH)_2 + CO_2 = Ca\,CO_3 + H_2O$).

Ponieważ wapno do wyprawy pod fresk jest z piaskiem zmięszane, tedy z biegiem czasu węglan wapniowy z krzemionką ($Si\,O_2$) tworzy krzemian wapniowy a bezwodnik węglowy uchodzi.

Fresco secco, w którem najczęściej podmalówka lub tylko ogólne zabarwienie »intonaco« jest freskowe to znaczy, wykonane farbami wapiennemi na świeżo, zaś w dalszym ciągu wykończone przeważnie temperą lub nawet retuszami pastelowemi, nie znosi mycia. Oczyścić go można na sucho lub alkoholem metylowym. »Fresco secco«, jako sposób malowania łatwiejszy, dozwalający poprawek, miał więcej zwolenników. Burghardt w swoim »Cicerone« twierdzi że do Giotta (1260) malowano tylko temperą, od Giotta fresco secco a dopiero od r. 1400 buonfresco.

http://rcin.org.pl

Tempera, to sposób malowania farbami zmięszanemi z takim środkiem wiążącym, który wodą daje się rozpuścić i jest bardzo płynnym.

Tempero, imperativus od temperare znaczy właściwie: mięszaj. Za czasów Vasarego i Cenniniego nazywano temperą, tylko żółtko z jaj, do których dodawano mleka figowego. Zamiast mleka figowego, krajano młode pędy gałązki figowej w kawałeczki i wrzucano do rozbitych żółtek, przezco one robiły się bardzo płynne, a tem samem łatwe do zmięszania z farbami. Farby tempera są bardzo trwałe (nie mówię o dzisiejszych barwach) i nie zmieniły tonu nawet po wielu latach. Używano ich nie tylko do wykończania »fresco secco« ale samoistnie do wszelkich dekoracyj i obrazów na murze i na drzewie od najdawniejszych czasów. Bizancyum doprowadziło malowanie temperą do doskonałości a ze wschodu rozpowszechnił się w wiekach średnich ten sposób malowania na cały Zachód. Hermeneia [1]) podaje nam dokładny opis, jak przyrządzano grunt na murze pod malowanie temperą. Dawano, podobnie jak przy freskach, dwa narzuty ale tylko wapienne, bez piasku. Wapno do tej wyprawy przyrządzano starannie. Aby ogień z niego wyszedł i by zaś nie pękało, mięszano je ze sieczką dla pierwszego, spodniego narzutu (»tectorium«). Do narzutu wierzchniego (»opsis«) używano wapna zmięszanego ze skubanymi kłakami.

Gdy »opsis« przeschło po trzech dniach mniej więcej, wygładzano je szpachtlą drewnianą lub kościaną i na tej powierzchni malowano. Kaplica Jagiellońska w katedrze na Wawelu, zwana dziś Świętokrzyską lub ruską, ma w ten sposób zagruntowane ściany pod swe malowidła bizantyńskie, które malarze wileńscy w r. 1470 temperą wykonali. Do opsis dodano tutaj zamiast kłaków, wełnę owczą lub

[1]) Manuskrypt mnicha Dionysiosa na górze Athos zatytułowany: *Ἑρμηνεία τῆς ζωγραφικῆς.*

http://rcin.org.pl

sierść. Grunt taki tworzy jednolitą masę, rodzaj kołdry, która chociażby nawet pod wpływem wilgoci od muru odstała, nigdy nie odpadnie kawałkami. Na gruncie tym dawano czasami jeszcze cienką powłokę kredy z klejem i szlifowano ją, znacząc kontury figur rylcem, podobnie jak przy freskach.

W kaplicy Jagiellońskiej znalazłem bardzo charakterystyczną rzecz. Pod malowidłem znachodzi się podkład czarnej farby, bezpośrednio na opsis nałożony z wyjątkiem tych miejsc, gdzie są twarze i ręce. Przypuszczam, że malarzom ówczesnym chodziło o to, aby namalowane lazurowo temperą na białym gruncie twarze i ręce więcej świeciły aniżeli draperye.

Żałuję bardzo, że zniszczono analogiczne malowidła w przeciwległej kaplicy św. Zofii w katedrze na Wawelu, w czasie, gdy jeszcze w Krakowie nie byłem. Na zdartym tynku i malowaniu można było dokładniejsze studya przeprowadzić.

Prócz tempery żółtkowej używano tempery gumowej, klejowej, woskowej a wreszcie kaseinowej.

Kaseinę jako środek wiążący farby przyrządzano ze świeżego sera. Ser silnie ugnieciony rękami przez dodanie boraksu i wody, staje się płynnym. Kaseina posiadając wielką siłę wiążącą, używaną była w dawnych wiekach do wzmocnienia »tectorium« (w stiukach świątyni Minerwy w Elis) i do robót dekoracyjnych mniej subtelnych (Pompei i Herculanum). Klejowe malowanie ścienne, mniej trwałe, stosowano w dawnych wiekach tylko tam, gdzie klimat był mało zmiennym n. p. w Egipcie. W Grecyi i we Włoszech dodawano kleju tylko do niektórych farb: czarnej (indigo, auripigmentu) i kilku innych, które z klejem lepiej się łączyły jak z temperą.

Klejowe malowanie naszych świątyń rozpowszechniło się w nowszych czasach, gdy niedbałość o technikę monu-

http://rcin.org.pl

mentalną, szła w parze z pragnieniem chwilowego taniego efektu.

Również nietrwałem jest olejne malowanie ścian. Olej nie łączy się z tynkiem ale tworzy na nim powłokę nieprzepuszczalną. Wilgoć zbierająca się za tą tapetą olejną, odrywa ją powoli od ściany, tworzy bąble, które łuszczą się i malowidło wnet niszczeje. Takie malowanie już po kilkunastu latach ciemnieje, zaś wystawione na bezpośrednie działanie promieni słonecznych, łuszczy się jak to widać w kopułach kaplic kościoła św. Piotra w Krakowie i katedry na Wawelu.

Opierając się na znajomości wyszczególnionych wyżej technik malarskich i posługując się w wątpliwych wypadkach analizą chemiczną, zbadać możemy dokładnie malowanie ścienne do restauracyi przeznaczone i obmyśleć środki ratunkowe.

Przejdziemy obecnie do przedstawienia zasad konserwacyi i restauracyi dawnych obrazów ściennych.

K o n s e r w a c y a polega na usunięciu przyczyny wywołującej niszczenie i takiem zabezpieczeniu malowidła, aby dotychczasowy proces niszczenia nie posuwał się aż do całkowitej zagłady dzieła sztuki.

Zazwyczaj stosunki klimatyczne a w większych miastach kurz i gazy w powietrzu się unoszące jak amoniak i kwas siarkowy są największymi wrogami malowań na zewnętrznych ścianach, wystawionych na ustawiczną zmianę suchego i wilgotnego, ciepłego i zimnego powietrza. Zwłaszcza u nas, gdy wilgoć wypełni porowaty tynk i gdy następnie woda w porach zamarznie i wskutek tego objętość swą powiększa, powierzchnia tynku a więc i malowidło znacznie prędzej niszczeje. Przytem zauważono jeszcze np. przy ogólnie znanych freskach Kaulbacha na nowej Pinakotece w Monachium, że najwięcej ucierpiały malowidła od południa i zachodu, będąc z tej strony wystawione na największe zmiany temperatury a doskonale utrzymały się

http://rcin.org.pl

po stronie wschodniej i północnej. W ostatnich czasach znalazłem i u nas w Mogile u OO. Cystersów na wschodniej ścianie kościoła starodawny fresk zewnętrzny, Wieczerzę Pańską przedstawiający, bez żadnej ochrony, wystawiony na deszcz, słońce i mróz, wcale dobrze zachowany. Przypisać to może należy więcej graficznemu jak barwnemu traktowaniu malowidła i umieszczeniu go od wschodniej strony. Wiedziano i u nas dawniej o tem niebezpieczeństwie i albo daszkiem przykrywano obraz ścienny lub ukrywano go w rodzaju kaplicy otwartej lub oszklonej jak to ma miejsce w ogrojcu przy kościele św. Barbary w Krakowie. Jestem przekonany, że i Ukrzyżowanie Chrystusa, malowidło XIV w. eukaustyczne lub też woskiem punijskim przeciągnięte (Pliniusz nazywa to »Ganosis«) znajdujące się dzisiaj w dobudowanej do kościoła św. Krzyża w Krakowie kaplicy św. Andrzeja (obok wieży na lewo przy wejściu) a będące jednym z cyklu obrazów męki Chrystusowej, które prawdopodobnie [1]) cały kościół na zewnątrz obiegały, było niegdyś, jako na zewnętrznej zachodniej ścianie kościoła samego umieszczone, rodzajem otwartej kaplicy od wpływów klimatycznych zabezpieczone. Inaczej trudno sobie wytłómaczyć względnie dobre zachowanie tego obrazu po tylu wiekach.

Wspaniały fryz freskowy na drugiem piętrze południowego skrzydła krużganków królewskiego zamku na Wawelu zachował się także dzięki temu, że nakryty był dachem.

Wpływy atmosferyczne naszego północnego klimatu nie rokują jednak freskom nazewnątrz bez ochrony umieszczonym wielkiej trwałości; natomiast freski we wnętrzu naszych zamków, gmachów i świątyń umiejętnie konserwowane, mogą jeszcze całe stulecia przetrwać.

---

[1]) Na jednej ze szkarp, dziś we wnętrzu kaplicy wmurowanej widoczne są ślady dalszego malowania o tej samej skale barw, jak obraz Ukrzyżowania Chrystusa.

http://rcin.org.pl

Największymi wrogami malowideł ściennych są wilgoć, brak światła i brak przewiewu powietrza. Budowniczowie mają tu wdzięczne zadanie do spełnienia.

Do izolowania ścian okrytych malowidłami od fundamentów zawilgoconych mamy dziś już różnorodne środki znane i wypróbowane. Gdy ściana, na której znajduje się fresk, ma być na nowo od strony zewnętrznej otynkowaną, baczyć należy, aby odbywało się to z wielką ostrożnością, bez zbytecznego zlewania ściany wodą, gdyż wilgoć łatwo do fresku może przeniknąć i malowidło uszkodzić.

Fresk nie znosi wilgoci, dlatego też zewnętrznego lica ścian, pokrytych od strony wewnętrznej malowidłami nie należy nigdy zostawiać w stanie surowym (»rohbau«), ale trzeba je należycie otynkować.

Klasyczny przykład zabezpieczenia fresków od wilgoci podają »Münchener Kunsttechnische Blätter«, opisując ważne doświadczenie dokonane w kościele monachijskim.

Całe sklepienie kościoła zwanego Bürgersaal przy Neuhauserstrasse w Monachium wypełnia malowidło z najlepszej epoki słynnego malarza freskowego Marcina Knollera, który to dzieło w roku 1773 w nadzwyczaj krótkim czasie, gdyż w cztery miesiące wykonał. Przedstawia ono Wniebowzięcie N. P. Maryi a mierzy 32 metrów długości zaś 10 metrów szerokości. Przez 120 lat fresk ten doskonale się utrzymał; pokryła go tylko patyna czasu i kurz, który łatwo można było usunąć.

W roku 1891 okazała się potrzeba wymiany dachu i innych budowlanych przeróbek, które też w ciągu dwóch lat uskuteczniono. Zauważono jednak że po tej budowlanej restauracyi, zaczął fresk chorzeć. Pokazały się na nim szare plamy, wreszcie cały pokrył się czarną pleśnią do tego stopnia, iż restauracya malowidła stała się sprawą nagłą i absolutnie konieczną.

Kongregacya Maryańska jako właścicielka kościoła w porozumieniu z władzą konserwatorską powierzyła naj-

http://rcin.org.pl

lepszemu a doświadczonemu restauratorowi artyście-malarzowi Ranzingerowi to zadanie, z którego tenże wywiązał się ku największemu zadowoleniu.

Jakież było zdziwienie, gdy po roku wystąpiły na malowidle plamy, podobne do tych, jakie były przed restauracyą. Powiększały się one szybko i niebawem cały fresk objęły. Nikt nie wiedział przyczyny, ale ogólne oburzenie zwróciło się przeciw restauratorowi, który za radą znakomitego chemika użył do restauracyi kwasu solnego i usunął nim z najlepszym skutkiem rodzaj ciemnej pleśni, na całym fresku osiadłej. Gdy pierwsze oburzenie minęło, zaczęto się zastanawiać, że przecież obraz i przed restauracyą a więc przed użyciem kwasu solnego miał ten sam wygląd.

Po dalszych dochodzeniach przekonano się, że nie restaurator był winien, ale przyczyną złego były zmiany budowlane dokonane w kościele. Mianowicie, w roku 1892 zmieniono dach. Usunięto stary dobrze maltrą wyfugowany zwykły dachówkowy (Preiseldach) a pokryto go nanowo karpiówką (Biberschwanzdach).

Dach dawny przykrywał szczelnie i utrzymywał w równej temperaturze, znajdującą się pod nim warstwę powietrza. Nowy dach nie miał tej zalety, przeciwnie przepuszczał szparami pyłki śniegu i deszczu, słowem nie chronił dobrze od wilgoci.

Odnawiając dach, zrobiono także porządek na sklepieniu, usunięto znajdujący się tamże na kilkanaście centymetrów gruby pokład gruzu obciążający sklepienie, uważając go za przypadkowy.

Gruz ten był jednak z umysłu tam nasypany, z polecenia malarza fresków Knollera; służył on jako środek ochronny i regulator temperatury dla fresku wewnątrz kościoła na sklepieniu się znajdującego. Niemniejszą przyczyną uszkodzenia fresku było zakrycie dawnej wentylacyi w sklepieniu, nowe zaś okna nie przepuszczały tak

http://rcin.org.pl

łatwo powietrza jak dawne stare, źle się przymykające. Skutkiem tego wewnętrzna ciepłota nie mogła wyparować, ale natrafiwszy na zimne sklepienie, skraplała się na fresku, a ten będąc ciągle wilgotny pokrył się w końcu cały pleśnią. To było przyczyną pierwszego wystąpienia plam na fresku i to samo spowodowało powtórne zapleśnienie fresku po jego restauracyi. Nie restaurator malarz był tutaj winien ale budowniczy, który nieświadomie usunął gruz i tem samem oziębił sklepienie a w dodatku przykrył je nieszczelnym dachem.

Zwrócić należy uwagę pp. architektów na ten ważny fakt. Dach szczelny dla utrzymania umiarkowanej temperatury nad sklepieniem lub powałą, zabezpieczenie sklepienia przed zimnem przez gruby nasyp gruzu i dobra wentylacya wewnątrz kościoła są niezbędnymi warunkami dla konserwacyi malowideł na ścianach i sklepieniach naszych kościołów i gmachów.

Także tworzący się na murze wyprysk saletry przyspiesza niszczenie fresku. Powodem tworzenia się tej saletry jest wilgoć z zewnątrz, z okapów lub z ziemi do fundamentów a z tąd do ścian przenikająca lub bliskie sąsiedztwo wodociągów lub wychodków. Usunięcie wilgoci wyjdzie na zdrowie freskom, wyprysk zaś łatwo da się usunąć suchym pendzlem, poczem miejsce uszkodzone należy zaretuszować. Malarze fresków dbali zawsze o wielką staranność w przygotowaniu wyprawy pod malowidło, dlatego też niezwykłe zaniepokojenie wywołał wypadek, iż obraz freskowy koronacyę M. Boskiej przedstawiający w Campo Santo w Pizie prawie całkowicie odpadł aż do głównej wyprawy. Złuszczenie się tego ostatniego narzutu pod malowanie przeznaczonego (»intonaco«) a wskutek tego i malowidła było następstwem tego, że albo podgruntowanie tj. pierwszy narzut tynku (»arricciato«) był za gładki, niedosyć ostry, albo też (zwłaszcza, gdy malowanie w go-

http://rcin.org.pl

rące lato uskuteczniano), nie dość silnie namoczony przed ostatnim wierzchnim narzutem.

Podobnej katastrofie należy wcześnie zapobiedz, skoro tylko rysy zaczynają się okazywać.

Malarz włoski Francesco Rossi utrwalił odpadający »intonaco« w galeryi Palazzo Farnese i w Logii Rafaela nad Lungarą w sposób następujący: użył do przytrzymania tej cienkiej górnej powłoki tynku, gwoździ w kształcie litery T. Ramiona gwoździ były różnej długości i miały jeszcze haczyki, które w tynk się wpijały. Opukując ścianę wyszukał łatwo próżnię i w tem miejscu, ile możności na ciemnej barwie, wiercił dziurę za pomocą świderka tak głęboko, jak było potrzeba, aby gwóźdź wszedłszy w mur ramionami swymi przylegał do »intonaco« a raczej, aby w zrobione i dla ramion przygotowane delikatne łożysko dobrze przylegał. Następnie zalewał Rossi wyświdrowany otwór gipsem i gwóźdź weń wkładał bacząc na to, aby powierzchnia ramion gwoździa z licem malowidła się równała. Gdy mur namoczony i gips już wysechł retuszował fresk, a jakkolwiek do tej pracy użył 1300 gwoździ w Galeryi zaś w logii Rafaelowskiej 850, śladu ich nie znać pod doskonałym retuszem.

W każdym poszczególnym wypadku należy wybrać odpowiedni środek konserwacyi.

Doświadczony restaurator musi nieraz być twórczym w swych pomysłach, częściej jednak opierać się na znanych obcych lub własnych doświadczeniach. Wspomnieć jeszcze należy o sposobie zdejmywania ze ścian, przeznaczonych na zdemolowanie, cennych malowideł i o przenoszeniu tychże bądź to na inne ściany lub do muzeów.

Nieczęsto się to wprawdzie zdarza, być jednak może, iż i u nas konieczność taka kiedyś zajdzie. Wiadomo nam z podania Witruwiusza, że za jego czasów kilka malowideł wyjętych ze ścian Lakedemonu przewieziono na Comicium do Rzymu. Znane jest przeniesienie z Pompei i Hercula-

http://rcin.org.pl

num kilkunastu małych ściennych malowideł. Niezwykłe jednak zainteresowanie wzbudziło udałe przeniesienie w roku 1886 większych fresków ze ścian Casa Bartholdy [1]) w Rzymie do Narodowej galeryi w Berlinie, której to sztuki dokonał Florentyńczyk Stefano Bardini.

Dwie metody prowadzą do tego celu. Starszy sposób, to odejmywanie malowidła wraz z wyprawą spodnią nawet z kawałkiem muru. Przeniesiono w ten sposób w XVI wieku fresk Corregia z kościoła Minorytów w Parmie i fresk Fra Bartolomea z kaplicy Santa Maria nuova we Florencyi. Postępowanie jest tutaj takie samo, jak przy odejmywaniu płaskorzeźb, sztukateryi i t. p. Po za brzegiem odjąć się mającego fresku wykuwa się w murze głęboką fugę, wkłada się w nią silną, dębową ramę, na wzór futryny, ujmując w niej mocno obraz żelaznemi klamrami. Nakrywszy następnie watą lub rodzajem kołdry lico obrazu, przykłada się nań deski, które przytwierdza się do brzegów ramy. Ponieważ stare mury najczęściej są nierówne, więc w deskach przed przybiciem wierci się w gęstych odstępach dziury, w które wchodzą grube, równo obcięte kołki. Przymocowawszy już deski do ram należy bardzo ostrożnie dobić te kołki aż do samej nierównej powierzchni fresku, a następnie dobrze je umocować, aby się nieruszały, przezco stwarza się idealne oparcie dla falistej ściany. Potem rozbiera się mur ostrożnie, zostawiając część tegoż przy wyprawie. Gdyśmy doszli już na grubość ram, przymocować trzeba od tyłu deski z kołkami, które podobnie jak z frontu dobijamy do nierównej powierzchni muru, aby znajdujący się już wewnątrz ram mur z freskiem, zupełnie unieruchomić. Reszty dokona już praca mechaniczna.

Najczęściej jednak nie można dostać się do tyłu fresku, lub też obraz jest za wielki, aby go można w jednym kawałku przenieść. Wtedy użyć należy drugiego sposobu t. j.

---

[1]) Zeitschrift für bildende Kunst XXIV Jahrg. Beiblatt N. 15. S. 225.

http://rcin.org.pl

odjąć malowidło wraz z warstwą wierzchniego tynku »intonaco«, bez grubej wyprawy spodniej i bez muru.

Lanzi w dziele: »Historya malarstwa we Włoszech« twierdzi, iż mistrz włoski Antoni Contri był pierwszym, który w r. 1732 w ten sposób freski przenosił.

Po powierzchownem oczyszczeniu malowidła nalepiał na obraz płótno, po kilku dniach zgrabnie od muru je odrywał wraz z przylepionym freskiem. Następnie nalepiał z tyłu tego oderwanego fresku drugie płótno i przysypywał je grubą warstwą piasku tak, aby dobrze w nierówności oderwanego tynku weszło. Po tygodniu odlepiał frontowe płótno wodą gorącą, odsłaniając temsamem fresk. Lep jakiego używał do przyklejania płócien pozostał jego tajemnicą.

Dzisiaj wykonujemy tę operacyę prawie tak samo, za pomocą obustronnego przylepiania płótna na fresk. Oczyściwszy fresk kwasem octowym, rozcieńczonym odpowiednio wodą, nalepiamy nań klejem rybim, wodą i kwasem octowym rozrzedzonym, cienkie bawełniane płótno, przedtem wyprane i wysuszone, przyciskając je silnie dłonią tak, aby nigdzie nie pozostały bąble powietrzne. Na to dobrze wyschnięte płótno nakleja się drugie lniane, które musi być dłuższe od obrazu, a używa się do tego kleju rybiego zamięszanego z mąką pszenną. (Każde osobno gotować, gdy gotowe dopiero razem zmięszać). Po kilku dniach odrywa się ostrożnie płótna te wraz z malowidłem, przenosi do pracowni, kładzie na równym stole i wyrównawszy, ile możności tynk oderwany, smaruje gipsem miałkim, podpuściwszy go klejem.

Po wyschnięciu przykleja się na to grube płótno naciągnięte na ramę specyalnym klejem kaseinowym. Podkładem fresku może być także dosyć gęsta siatka z galwanizowanego drutu odpowiednią warstwą gipsu obrzucona. Gdy malowidło z warstwą tynku na płótno lub na siatkę drucianą już przytwierdzone zostało, odmywa się płótna

http://rcin.org.pl

z lica fresku gorącą wodą, a nie pozostaje już nic innego do roboty jak uszkodzone miejsca malowidła zaretuszować.

Konserwować można jednak tylko malowidła względnie dobrze jeszcze zachowane.

Jeśli są one już bardzo zniszczone, przemalowane, zatynkowane lub zabielone, jak się to często u nas zdarza, dla uratowania dzieła sztuki niezbędną jest ich restauracya. Niełatwem jest zadanie restauratora. Usunąć on musi zniszczenie obrazu spowodowane złą konserwacyą lub złą restauracyą, przywrócić ma dziełu jego wartość pierwotną i zapewnić mu jeszcze długie lata trwałości. Jest to sztuka osobliwa, wymagająca specyalnej kultury artystycznej. Teorye się zmieniają, wahają się pojęcia estetyczne ale dogmat restauratora powinien pozostać niezmienionym: Wielka cześć dla mistrza i pietyzm dla jego dzieła restauracyi poddanego. Wtedy można łatwiej pozbyć się obawy, że restaurator postawi siebie na miejsce oryginału, że obraz po restauracyi straci swą cechę pierwotną a więc i wartość. Artysta oddający się tej sztuce winien posiadać niekłamane zamiłowanie do niej, dokładną znajomość różnorodnych technik malarskich zwłaszcza mistrzów dawnych, wielkie doświadczenie, staranność drobiazgową i cierpliwość w manipulowaniu środkami pewnymi, których nie należy otaczać średniowieczną tajemnicą. Nie dotknie on miejsc nieuszkodzonych wiedząc o tem, że należy to do zasad dobrej restauracyi. Nie powinno mu zależeć na tem, aby obraz przedtem pełen brudu lub uszkodzony, po restauracyi przedstawiał koniecznie zjawisko cudowne, okryte nimbem świetlanego lakieru.

Wystarczy, jeśli chory wyzdrowieje i lat wiele jeszcze przeżyje w kwiecie czerstwej starości. Mistrz pierwotny powinien działać sobą nawet z uwzględnieniem wieków, które na nim ciążą. Pozostawić należy bez zmian błędy rysunkowe, które właśnie charakter obrazu stanowią, bez jakichkolwiek ulepszeń lub upiększeń.

http://rcin.org.pl

Często się zdarza, że z wielkiej kompozycyi na całej ścianie ornamentowanej pozostał tylko mały fragment. Nie należy go niszczyć, przeciwnie zrestaurować go potrzeba starannie. Przyczynić się on może z czasem do ustalenia analogii z innym obrazem lub do wyświetlenia stanowiska jego w naszej sztuce.

Każda restauracya jest swojego rodzaju problemem i wymaga przedwstępnego ścisłego badania. Jak już wspomniałem, znajdujemy u nas malowidła ścienne przeważnie zatynkowane, zabielone i przemalowane lub widoczne ale zniszczone. Przy zatynkowanych, zabielonych łub przemalowanych obrazach ściennych, pierwsze nasze usiłowania muszą pójść w tym kierunku. ażeby ten tynk, pobiałę lub malowanie późniejsze zdjąć, słowem odsłonić fresk, o którego istnieniu napewne wiemy lub go przeczuwamy. Ponieważ umiejętne odkrycie malowidła zatynkowanego, zabielonego lub zamalowanego jest prawie połową restauracyi tegoż, nienależy powierzać tej ważnej czynności murarzom, jak to zbyt często się zdarza, lecz fachowemu restauratorowi.

Nie małą kwestyę do rozwiązania stanowi wypadek, gdy kilka pokładów malowideł z różnych czasów o temacie wcale odmiennym pokrywa pierwotny fresk, jak to miało miejsce w krużgankach klasztoru OO. Augustyanów na Kazimierzu w Krakowie. Sam fakt, że artysta malował nie na czystym murze ale na drugiem malowidle, już źle o nim świadczy, bo w założeniu technicznem był on partaczem. Powinien był wiedzieć, że tylko bezpośrednio na tynku (szarówce) położone farby dobrze się trzymają.

Do tego bezpośredniego malowidła dotrzećby nam wypadało, uważając je słusznie za najwcześniejsze, a więc i najcenniejsze. W takim razie badania przeprowadza się na małej części obrazu; wynik ujemny zmusi nas do pozostawienia obrazu późniejszego, w którym część przez próbę uszkodzoną zrestaurować musimy. Częściej jednak

http://rcin.org.pl

odkryje się dzieło wielkiej wartości, jak we wspomnianych krużgankach, sięgające wieku XV.

Tynk usuwa się stosunkowo łatwo. Jeszcze w końcu przeszłego stulecia pewną część fresków średniowiecznych Giotta, a mianowicie w kaplicach de Bardi i Peruzzi, należących do Franciszkańskiego kościoła Santa Croce we Florencyi odkrywano w ten sposób, że tynk odbijano młotkiem zaokrąglonym lub odskrobywano nożykami bardzo uważnie. Odbijanie młotkiem pozostawia zawsze ślady; w miejscu uderzenia szkliwo freskowe naruszone znaczy się białawemi plamami. Odskrobywanie tynku, chociażby bardzo staranne, tworzy na szklistej powierzchni fresku rysy podobne jak przy łamaniu szkła. Tak odkryty fresk wygląda jak zawoalowany lub mlekiem powleczony. Nowsze doświadczenie zaleca usuwanie tynku w inny sposób: tynk zlewa się wodą i narzuca cienką warstwą rzadko rozpuszczonego gipsu, po jakimś czasie narzuca się na to grubszą warstwę gęściej zarobionego gipsu. Po godzinie, gdy już gips zaczyna tężeć uderza się weń sztorcem dłuta o pewnej wadze i szerokości i postępuje w tych uderzeniach od dołu do góry. W ten sposób warstwa narzucona odpada sama i podrywa ze sobą tynk, z którym miała czas się połączyć. W razie potrzeby powtarza się ten proceder kilkakrotnie a fresk wyjdzie nieuszkodzony.

Znacznie trudniejszą do usunięcia jest warstwa cienkiej pobiały wapiennej. Dla zebrania jej można użyć czasem z dobrym skutkiem tego samego sposobu jak przy tynku. Najczęściej jednak to nie pomaga. Stare tynki freskowe są bardzo nierówne, pełne rys, w które wżarła się pobiała a dla usunięcia jej, potrzeba uciec się do kwasów wapno rozpuszczających.

Niezmiernej to wagi, ażeby kwas był odpowiednio rozcieńczonym, iżby nie szkodził samemu malowidłu. Po użyciu go miejsce operowane musi być dobrze i kilkakrotnie zmyte wodą. Klasycznym przykładem fresku zabie-

http://rcin.org.pl

lonego wapnem jest fryz w krużgankach drugiego piętra zamku królewskiego na Wawelu w Krakowie. Zdjęcie grubszej warstwy pobiały było najuciążliwszą robotą przy tej restauracyi, którą w latach 1909 i 1910 wykonałem. Miejscami pobiała podrywała ze sobą i barwę zwłaszcza niebieską, prawdopodobnie jako retusz na fresku położoną. Łatwo z fresków odpadają późniejsze malowidła klejowe. Malowanie takie niema dostatecznego oparcia na gładkiej powierzchni freskowego tynku, nie łączy się z nim dobrze i gdy klej wiążący farby z czasem zwietrzeje, pozostały pył, daje się usunąć w czysto mechaniczny sposób.

Gdy książe kardynał Puzyna powierzył mi restauracyę kaplicy Świętokrzyskiej w katedrze na Wawelu, znalazłem ją przemalowaną klejowo. Poprzednia jej restauracya (około 1860 r.) polegała na dokładnem przemalowaniu starych malowideł bez zmiany kompozycyi po dawnych konturach. Charakter średniowiecznego malowania był jednak przez to zupełnie zatracony. Malowidło klejowe dało się łatwo usunąć, zesypywało się prawie samo. Najtrudniej było usunąć brud i kopeć pod nim ukryty.

Przed poprzednią restauracyą można było z łatwością ten kopeć na sucho usunąć a w szczególności chlebem świeżym żytnim, umyślnie w tym celu odpowiednio upieczonym, obecnie brud wmalowany wymagał użycia dyskretnych środków alkalicznych, nie wpływających na zmianę barw.

Angielskie pismo »Portofolio« podało wiadomość o najnowszym wynalazku czyszczenia na mokro zakopconych malowideł ściennych, a mianowicie prof. Church oczyścił w jesieni r. 1890 wielki fresk Wattsa (szkoła prawodawstwa w Lincoln Inn Hall) za pomocą alkoholu metylowego (methylated spirit of wine).

Gdy już żadnymi sposobami znanymi fresk nie dał się oczyścić, okazał się alkohol metylowy znakomitym środkiem. Napoiwszy lekko zwitek waty tym płynem, po-

http://rcin.org.pl

cierano nim powierzchnię fresku i usunięto w ten sposób smolną warstwę kopciu i brudu przyciemniającą cały obraz. Pierwsze zwitki waty były prawie czarne. Powtarzano ten sam zabieg świeżą watą tak długo, dopóki na pękach waty nie było już żadnego brudu. Pozaczepiane na gruzełkach tynku włókienka bawełny dały się po wyschnięciu łatwo usunąć miękką szczotką.

Po odkryciu malowidła t. j. po zdjęciu zeń tynku, pobiały lub późniejszego malowania, jeszcze przed oczyszczeniem powierzchni z brudu, należy dokładnie zbadać techniczną stronę obrazu, gdyż tylko ścisłe przeświadczenie, jaki materyał został do malowania użyty, podyktować może sposób restaurowania.

Po oczyszczeniu znajdujemy zwykle barwy przybladłe, rysunek podrapany, tynk w niektórych miejscach wraz z malowidłem oderwany. Niektóre freski na sklepieniu krużganków klasztoru OO. Franciszkanów w Krakowie były nawet nasiekane gęsto w tym celu, ażeby późniejszy narzut wyprawy lepiej się trzymał. Należy więc zakitować najpierw starannie zwykłą maltrą (piasek do wapna starannie przesiany) uszkodzenia tynku, dbając przedewszystkiem o to, aby kit nie zaszedł na miejsca dobrze zachowane.

Po wyschnięciu tego kitowania najważniejszem zadaniem jest odświeżenie barw przybladłych w miejscach dobrze zachowanych. Przy freskach robimy to wodą wapienną i czystą temperą, która do tego celu musi być bardzo płynną i odpowiednio do techniki obrazu przyrządzoną. Napoić możemy i kilka razy całe malowidło wrazie, gdy mur powyższy płyn bardzo ssie. Małe uszkodzenia wymagają często dla uwydatnienia ciągłości linii lub plam kolorowych wypunktowania, które bardzo starannie farbami tempera uskutecznione być winno. Nie mogą być użyte do tego celu farby w handlach pod nazwą tempery sprzedawane.

http://rcin.org.pl

Tempera jako środek wodą rozpuszczalny, wysycha bardzo prędko. Fabryki puszczając w handel takie farby, muszą zapewnić im długą świeżość i dlatego dodają zadużo gliceryny, która proces schnięcia opóźnia. Farby do punktowania musi malarz sam sobie przygotować i zasadniczo liczyć się we wszystkich zabiegach z właściwą techniką obrazu.

Strzedz się należy dopełniania malowidłem większych uszkodzeń. Zwłaszcza figuralne kompozycye zatracić mogą przez uzupełnienie charakterystyczne cechy mistrza i epoki.

Białe plamy kitowania należy założyć półtonem jednej barwy, stanowiącej przeciętną tonu ogólnego. W ten sposób plamy te nie będą raziły swą świeżością a dla znawcy będą dowodem sumienności restauratora. Dowód ten przeprowadzić należy koniecznie także przez sporządzenie dobrej fotografii nieretuszowanej malowidła restauracyi poddanego, przed restauracyą i po niej. Unika się w ten sposób nieporozumień. Napawanie fresków olejem lub przemalowanie ich zupełne, które w kilku wielkich świątyniach w Królestwie Polskiem zauważyłem, to nie tylko parodya restauracyi ale wprost barbarzyństwo. Olej zmienia zupełnie charakter malowidła; wartość obrazu przez przemalowanie spada do wartości kultury malarza, który przemalowanie uskutecznił. Po kilkunastu latach te olejne restauracye tak poczerniały, że dziś są już bezwartościową, ujemną dekoracyą, której już naprawić nie można.

Niedosyć dzieło sztuki zrestaurować, ale trzeba je ciągle konserwować. Wielkie zbiory muzealne mają swych kustoszów, którzy od czasu do czasu badają stan dzieł im powierzonych, ale cenne malowidła po kościołach i klasztorach pozostawione są najczęściej i wieki całe bez należytej opieki. Zarządcy ich uważają, że jeżeli taki zabytek odrestaurowali, to już obowiązek swój spełnili. Dotyczy to zwłaszcza malowideł ściennych, które nie dadzą się ochronić przed kurzem, kopciem lub zmianą temperatury.

http://rcin.org.pl

One też dlatego ciągłej potrzebują opieki.

Mury stare są nieobliczalne. Środki zaradcze mogły być wystarczające na dziś, za rok przydałoby się małe dopełnienie skutecznego leku a byt długoletni obrazu byłby zapewnionym. Ponieważ właściwa restauracya polega na konserwacyi, dlatego też proceder ten nie może być uważany jako zabieg dorywczy ale jako opieka ciągła i staranna.

Dzisiejsze akademie malarskie uczą przeważnie sztalugowego malowania olejnego. Zakres to bardzo ciasny, niezmiernie artystę krępujący. Rozszerzyćby go należało także i na techniki dawniejsze, których znajomość dzisiaj prawie zaginęła.

W ostatnich czasach dokonane odkrycia dawnych wspaniałych dzieł sztuki wpłyną niezawodnie na zrozumienie i lepsze ocenienie tak u artystów, jak i u społeczeństwa wielkiej wartości dekoracyjnych malowideł ściennych. Wróćmy do dawnych męzkich technik malarskich; przy użyciu ich utalentowany artysta cały swój wysiłek obróci na prostotę, jasność i celowość kompozycyi. Powstaną nowe freski, nowe arcydzieła sztuki dekoracyjnej, które naszej sztuce niezawodnie nowego dodadzą blasku.

Po południu uczestnicy Zjazdu udali się do ruin zamku tenczyńskiego, gdzie p. architekt Kazimierz Wyczyński przedstawiwszy pokrótce historyę tego zamku, wypowiedział odczyt:

O KONSERWACYI RUIN.

Ideą przewodnią opieki i konserwacyi ruin powinno być utrzymanie obecnego stanu i wyglądu całości, gdyż każdy kamień historycznej budowy jest dokumentem przeszłości i historyi narodu. Należy przeto dołożyć wszelkich

http://rcin.org.pl

starań, aby pozostałe choćby najmniejsze resztki dawnych ruin utrzymywać i przekazać następnym pokoleniom, o ile możności, bez żadnych zmian tak, aby przyszli badacze i miłośnicy mogli je oglądać i badać z tym samym zapałem i miłością, jak to i my dzisiaj czynimy. Ważności zachowania obecnego stanu ruin zdaje się nie potrzeba będzie szeroko udowadniać, bo nadszedł już czas zdrowego zrozumienia rzeczy, a propaganda upiększania i restaurowania ruin została już na zawsze pogrzebaną i mam nadzieję, że utrzymamy się nadal przy tej teoryi zdrowej i rozsądnej. Przeprowadzone zagranicą zupełne rekonstrukcye starych ruin doprawadziły do zupełnej zagłady tych historycznych zabytków i już np. po kilku lub kilkunastu latach dały powód do mylnych wniosków co do pochodzenia kopiowanych i naśladowanych szczegółów. Mam tu na myśli niektóre zamki niemieckie, które w ten sposób zrekonstruowano.

Wielki znawca przeszłości i badacz zabytków Viollet-Le-Duc pomimo niezaprzeczonych zasług na polu badań średniowiecznej architektury popełnił ten błąd, że w dziełach swych podał recepty odtwarzania z resztek ruin całych budowli i może nie przypuszczał, że studya jego znajdą tak żywy odźwięk w społeczeństwie. Przed pół wiekiem rzucono się do studyowania jego dzieł, puszczono wodze fantazyi na temat rekonstrukcyi starych ruin i skwapliwie karmiono społeczeństwo temi fantazyami świetnych pomysłów odbudowania dawnej przeszłości i na nieszczęście teoryę mistrza w wielu wypadkach zrealizowano. Do nas przyszły te teorye, jak zwykle, później i my mieliśmy także sporo przykładów prób rekonstrukcyi i odtwarzania naszych zabytków.

Na szczęście zmieniły się dzisiaj gruntownie te zapatrywania i dzisiejsi architekci zaprzestali już uwieczniać się takimi pomysłami. Żywe zainteresowanie w sferach miłośników i konserwatorów obudziły dyskusye na temat

http://rcin.org.pl

odnowienia ruin i części zamku w Heidelbergu w księstwie badeńskiem od 1899 roku. Dyskusye te prowadzone blisko sześć lat dały impuls do głębszego zastanowienia się i powzięcia ostatecznie sformułowanych zasad, ujętych w pewne tezy i zatwierdzonych przez ministerya i konserwatorów w państwie niemieckiem. U nas nie mamy takich postanowień ministeryalnych, któreby dawały prawo egzekutywy i tylko dzięki ludziom dobrej woli, oraz życzliwości i zabiegliwości władz krajowych, a po części i rządowych i urzędów konserwatorskich można było dosyć zdziałać dla zachowania i zakonserwowania niektórych zabytków, a których jeszcze sporo posiadamy. Ostatnie lata zaznaczyły się u nas w Galicyi energiczniejszem zajęciem się sprawami ochrony ruin i dzisiaj poraz pierwszy na zjeździe miłośników ojczystych zabytków chcemy zdać sprawę z naszych doświadczeń na polu konserwacyi ruin. Pomimo budzącego się powoli zaufania społeczeństwa do konserwatorów i chętnego nieraz poddania się ich decyzyi, zdarzają się jeszcze wypadki tak wielkiego barbarzyństwa i wandalizmu, jak mieliśmy niedawno przykład w Krościenku Wyżnem, gdzie podburzony lud ośmielił się wziąć kilofy i siekiery i po odprawionem nabożeństwie zburzył do szczętu całą piękną drewnianą świątynię. Fakt taki należy napiętnować tutaj na pierwszym Zjeździe, pomimo, że zostały już wdrożone kroki dla ukarania zbrodniczej ręki.

W niniejszym odczycie zajmiemy się konserwacyą ruin. Naturalnie nie można wszystkich wypadków ująć w pewne sformułowane zdania i podać ogólnej recepty, która byłaby zresztą w wielu wypadkach zgubną. Chciałbym więc przytoczyć tylko najogólniejsze zasady, przyjęte dzisiaj przez praktykę przy ochronie ruin.

Ruiny należy co najmniej raz lub dwa razy na wiosnę obejrzeć i dlatego powinni opiekunowie zabytków starać się o dokładne fachowe oględziny. Małych odłamów murów nie należy odrestaurowywać, lecz tylko zabez-

http://rcin.org.pl

pieczyć je od dalszego rozpadania się. Przy większych robotach konserwacyjnych należy sporządzić dokładne plany a przytem unikać zmiany w dotychczasowym wyglądzie. Konserwacya ruin powinna być przeprowadzona w odpowiedniej porze roku najpóźniej do połowy września tak, aby nowe murowane części mogły przeschnąć zanim pierwsze przymrozki przyjdą. Przedewszystkiem zaś należy zabezpieczać te części, które są najwięcej zagrożone. Większe uzupełnienia dopuszczalne są tylko wtedy, jeżeli nie można innym sposobem zabezpieczyć ich od dalszej ruiny. Nowych robót nie należy przeprowadzać w ten sposób, aby imitować i podrabiać stary charakter. Należy jednak zastosować środki i materyały tesame, jakie były pierwotnie użyte, oznaczając je tylko datą dla upamiętnienia. Stawiania w ruinach nowych budowli gospodarczych należy, o ile możności unikać. Rozkopy i wykopy można przeprowadzać tylko za wiedzą fachowych opiekunów i z pewnym określonym planem i pod należytym dozorem. Mury, których po wykopaniu nie można dobrze zabezpieczyć, należy ponownie przysypać po ich zbadaniu, odfotografowaniu i odrysowaniu. Odnalezione przedmioty powinno się starannie przechować, odrysować i sfotografować, po naznaczeniu na planach miejsc, w których je odnaleziono. Architektoniczne szczegóły, o ile nie można ich umieścić na dawnych ich miejscach, należy przechować starannie, ale nie wmurowywać w pierwszem lepszem miejscu na ścianie. Z każdych ruin powinno się sporządzić zdjęcia architektoniczne, aby pozostał ślad na przyszłość, jak w danym czasie wyglądały. Rysunki powinny być robione jak najprościej linijnie, bez wszelkich upiększań i manier, aby dawały jasny pogląd na rzecz samą, należy przytem posługiwać się w znacznej mierze fotografiami.

Rysunki takie w oryginałach i odbitkach powinno się przechowywać w odpowiednich zbiorach lub bibliotekach. Podczas robót konserwacyjnych należy prowadzić szcze-

http://rcin.org.pl

gółowy dziennik budowy z oznaczeniem wszystkich dat, cen i spostrzeżeń, które niegdyś mogą posłużyć do oryentowania się przy następnych konserwacyach.

Przy robotach należy zachować wszystkie zabezpieczające przepisy a zwłaszcza co do ustawiania rusztowań.

Wybór materyału jest bardzo ważny. W zasadzie, o ile to tylko jest możliwe, należy użyć tych samych materyałów, które znajdują się w starych murach — o ile one są dostatecznie wytrzymałe, a mianowicie tych samych kamieni, tej samej cegły i wapna i t. d., przyczem do materyałów tych należy zastosowywać tę samę technikę, jak przy pierwotnej budowie, nie imitując jednakże starości. Przed rozpoczęciem robót należy zbadać starannie mury i ich technikę murowania. W jaki sposób były traktowane na stronie zewnętrznej i wewnętrznej, czy były wykonane w surowym materyale, czy też tynkowane. W razie tynkowania należy zbadać jaki był i jak był kładziony tynk. Jeżeli w tymsamym budynku użyto różnych technik, należy w odpowiednich partyach również tę samę technikę zastosować. W wielu wypadkach wskazanem jest dodawać do zaprawy wapiennej cementu, należy przytem odróżniać samo murowanie od fugowania i tynkowania, do których nie powinno się dodawać cementu; cement może być dobrze zastąpiony wapnem hydraulicznem. Po upływie dwóch, trzech lat i później po pięciu i sześciu latach należy spisać spostrzeżenia o stanie części dorobionych i ich trwałości.

Burzenie starych murów, o ile okaże się koniecznem, należy przędsiębrać bardzo ostrożnie, można zdejmować je schodkowo (sztrabami). Podmurowania powinno się robić tylko częściowo tam, gdzie zachodzi tego konieczna potrzeba.

Nowy mur można stawiać tylko na zupełnie oczyszczonej, zdrowej podstawie, którą uprzednio należy dobrze nasycić wodą. W murach podpierających należy uwzglę-

http://rcin.org.pl

dniać i robić odpowiednią ilość szliców odprowadzających wodę. Na przykrycie murów można użyć betonowych warstw 10 do 15 cm. grubości i pozostawić ją widoczną, o ile to nie będzie szpecić; kanty należy zaokrąglić i przykryć tę warstwę zaprawą cementową 15 mm. grubości. Przed położeniem warstwy betonowej należy mur oczyścić z wszelkiej roślinności i naleciałości, wzmocnić rozpadające się części, uwzględnić nachylenia w pewnym kierunku dla odprowadzenia wody z uwzględnieniem odpływu na boki, a przedewszystkiem przygotować mur, jak przy nowej robocie. Powierzchni kamieni nie należy pod żadnym pozorem wyrównywać zaprawą wapienną, gdyż może być ona odciągnięta przez silniejszy materyał warstwy betonowej. Jeżeliby przykrycie betonowe było na zewnątrz widoczne, należy go zrobić w formie siodła, z obydwu lub jednej strony obstawić kamieniami murowanymi na cemencie i trawą obsiać po nałożeniu cienkiej warstwy roślinnej ziemi.

Największą wagę przywiązywać należy do zachowania korony murów w stanie niezmienionym. Niech ona będzie ostrą i poszarpaną. Pod żadnym warunkiem nie należy ich wyrównywać do linii poziomej. Warstwa betonowa nadaje koronie murów sylwetę miękką i ciastowatą. Metody tej trzyma się system niemiecki. Wiedeńska Centralna komisya dla ochrony zabytków trzyma się innej w tym względzie zasady. Każe ona zdjąć najwyższą obluźnioną warstwę kamienną, oczyścić ją z ziemi i roślinności i osadzić na nowo w pierwotnem położeniu na wapnie hydraulicznem. Fugi najwyższej warstwy należy zalać wapnem cementowem i starannie je wypełnić. Należy zaniechać polewania korony murów wapnem cementowem, lecz jedynie dążyć do tego, aby wody opadowe jak najprędzej spływały. Przy wszystkich tych robotach należy unikać zasmarowywania murów wapnem. Wiedeńska Centralna komisya jest też przeciwną obkładaniu korony mu-

http://rcin.org.pl

rów darniną, jak to się praktykuje w Niemczech, gdyż w ten sposób korona murów się wyrównuje, czego ze względów estetycznych należy unikać.

Przy ruinach, znajdujących się na urwiskach nad rzekami, lub wiszącemi skałami, podmywanemi wodą, należy przedewszystkiem zabezpieczyć teren, o ile tego wymaga potrzeba, aby uniknąć całkowitej ich demolacyi przez usunięcie się podstawy. Do tego trzeba przedewszystkiem fachowego sporządzenia planów, a można mury zabezpieczyć czy to przez obsadzenie roślinnością, czy przez faszynowe mury, lub inne roboty, połączone z brzegiem i regulacyą koryta wody. Jako przykład podtrzymania obsypującej się góry piasczystej, może nam posłużyć zabezpieczenie rośliną, zwaną paralist wschodni (»Zygophyllum fabergo«) w Sandomierzu nad łachą Wisły [1]).

Odprowadzenie wody z wewnętrznych przestrzeni ruin jest bardzo ważne, a można je osiągnąć prostymi środkami przez urządzenie brukowanych ścieków i odpowiednio skierowany odpływ wody, jednakże trzeba to zrobić z myślą w pewnym kierunku, aby nie odprowadzać wody w jedno miejsce pod fundamenta. Mury, grożące zawaleniem, jak również i łuki, trzeba przedewszystkiem uchwycić przez podmurowanie i o ile to koniecznem, dodać zwykłe szkarpy, które należy traktować jako nowe zło konieczne, zabezpieczające mury historyczne. Ornamentalne rzeźby lub pełne figury należy konserwować i uzupełniać tylko wtedy, jeżeli wymagają tego konstrukcyjne względy. Uzupełnić je można przez gładkie wstawione kawałki kamienia z oznaczeniem daty. Jeżeli zewnętrzne ściany budynku lub składowej jego części, jak wieże, baszty i t. d. dochowały się w znacznej wysokości, można przykryć je dachem, przyczem należy baczyć na sylwetę dachu, aby

[1]) Patrz przewodnik po Sandomierzu przez ks. kan. Józefa Rokosznego, str. 12.

http://rcin.org.pl

nie zeszpecić całości, a z drugiej strony nie należy komponować fałszywych stylowych hełmów, lecz ograniczyć się do najprostszych linii. Przy nakryciu budynku dachem należy wodę odprowadzić rynnami spustowemi a nie pozostawiać go bez rynien, gdyż woda będzie podmywać fundamenta. Wskazanem jest także urządzenie tylko jednego dostępu do ruin i zapobieżenie wspinaniu się po murach, a wszystkie przełazy należy najstaranniej skasować.

To są mniej więcej ogólne zasady co do utrzymania ruin. Na zakończenie pozwolę sobie jeszcze przytoczyć kilka zdań Johna Ruskina, wypowiedzianych w jego *Siedmiu Lampach architektury*, odnośnie do restauracyi ruin. »Restauracya w znaczeniu odtworzenia oznacza najradykalniejsze zniszczenie, jakie budowlę dotknąć może, z którego już ani cząstki uratować nie można.

Nie przeceniajmy tej ważnej kwestyi; lecz jak niemożliwem jest wskrzeszenie umarłych, taksamo niemożliwem będzie odrestaurowanie tego, co było wielkiem i pięknem w architekturze. Czuwajcie jak najusilniej nad staremi budowlami, chrońcie je wszelkimi możliwymi sposobami od upadku, liczcie kamienie ich, jakbyście czynili to z kosztownościami korony. Postawcie warty przy nich, jakbyście postawili przed bramami oblężonego miasta; gdy się rozpadają, złączcie je żelazem; podtrzymajcie je belką, gdy się chylą bez zwracania uwagi na brzydotę tego środka ich ratunku, gdyż wolę chodzić o kuli, aniżeli stracić nogę. Czyńcie to z uczuciem poszanowania i ciągłą czujnością, a niejedno pokolenie urodzi się i zniknie jeszcze w cieniu tych murów.«

Następnie wygłosił krajowy inspektor ogrodnictwa Dr Stanisław Goliński odczyt:

http://rcin.org.pl

ZNACZENIE ROŚLINNOŚCI DLA ESTETYKI I KONSERWACYI RUIN.

Ruina jest to dzieło geniuszu i ręki ludzkiej, opuszczone przez człowieka, a zagarnięte na wyłączną własność i pod bezpośrednie władztwo przyrody. Ponieważ człowiek odstąpił od swego tworu, przeto wszelki ślad jego jest rzeczą nieestetyczną jakby wkraczaniem w nieswoje prawa. Nowa przybudówka z dymiącym kominkiem, wygracowane ścieżki, wśród ruin, tchną pewnego rodzaju profanacyą.

Na ruinach roślina stała się panią sytuacyi; tak dzieje się przynajmniej w naszym klimacie. I dlatego też ruiny muszą być ściśle złączone z roślinnością, inaczej staną się one zwaliskiem bezużytecznych kamieni, które tylko zdaleka dać mogą piękną sylwetę. Bez roślinności będzie zawsze w tych murach smutno, nie smutkiem tych dawnych w gruzy rozsypujących się wieków, ale raczej pustką, czegoś co zostało niesłusznie opuszczone, a maluje tylko upadek i nędzę właściciela.

Niech kto chce, czy nie chce, ale w ruinach jest bardzo dużo pierwiastku romantycznego i tej romantyczności nie wolno im rabować.

Tę cechę nadaje im roślinność, która zamazuje kontury, osłania tajemniczo całe części domostwa, a pozwala fantazyi widza dopełnić reszty.

Zarówno estetyczne jak i rzeczowe względy zniewalają nas do zastanowienia się, o ile z punktu technicznego roślinność dla trwałości budowli jest szkodliwą lub dodatnią.

Już pobieżna obserwacya uczy, że mury bez względu na materyał, z jakiego są zbudowane, pod wpływem atmosferycznych czynników rozsypują się w gruzy. Chronimy je przez nakrycia dachami i przez ogrzewanie, bo również znaną jest rzeczą, że domostwa nieogrzewane i nieprze-

http://rcin.org.pl

wietrzane łatwo niszczeją. Roślinnością ochraniamy mury przed wpływem wilgoci, a także przystosowujemy je do zmian temperatury. Wilgotny mur, gdy się ogrzeje, a przeto i wyschnie, pęka i rozluźnia się. Gdy zaś marznie, wtedy każda okruszyna lodu działa jak klin, rozrywa kamień, cegłę, wapno, tynk, cement i t. d. Drewniane części w wilgoci pleśnieją i grzyb je toczy, zaś żelazne części rdzewieją w proch się zamieniają. Osuszenie zatem budowli i zmniejszenie wahań temperatury będą zasadniczymi warunkami przy konserwowaniu murów, a przez to i ruin.

Rośliny czerpiąc wodę z podłoża, na którem żyją, osuszają to podłoże wraz z jego otoczeniem. Że to nie są małe ilości niechaj posłużą dane zaczerpnięte z obserwacyi uczonych. I tak Haberlandt podaje, że w ciągu 173 dni jedna roślina kukurydzy wyparowywa 14 litrów wody, zaś w ciągu 140 dni roślina konopi 27 litrów, a słonecznik nawet 66. Uczony Höhnel mówi, że hektar lasu bukowego (115 letniego) w ciągu roku wyparowywa 24 do 25 milionów litrów wody, owies na tej przestrzeni 2·27 mil., jęczmień zaś 1·23 mil. Czyli że przestrzeń cała byłaby pokrytą 12 do 22 cm. warstwą wody[1]). W ten sposób pobraną wodę z podnóża lub wnętrza ruin, albo też z samych murów, wyparowują rośliny, a przez to samo powietrze jest wilgotniejsze i nie dozwala na silne wahania temperatury. Liście i gałęzie poruszane wiatrem, jak wachlarze mieszają powietrze i ujednostajniają jego wilgotność i temperaturę. Osłona z liści ocienia mury, a więc znów nie dozwala na zbyt silne zmiany ciepłoty. Taksamo listowie, czy to drzew lub krzewów, albo też pnączy tworzy naturalny dach. Chętnie kryjemy się w czasie ulewnego deszczu pod drzewo, gdy po niem jak po parasolu spływa woda, kapiąc na ziemię z ostatnich liści skrajnych gałęzi, tak jak z nadbrzeżnych

---

[1]) Źródłowe dane znajdzie czytelnik w dziele Pflanzenphysiologie Dr. W. Pfeffer. Band I. S. 153.

http://rcin.org.pl

dachówek. Podobne zjawisko zaobserwować możemy na dzikiem winie lub bluszczu obrastającym ścianę. Mimo ulewnego deszczu zacinającego z boku mur będzie suchy. Podobną osłonę tworzą zwieszające się badyle lub źdźbła traw na murach, które je obrastają. W końcu nadmienić należy, że narastająca, czy to na szczycie lub bokach murów, w samej ruinie lub też u jej podnóża, warstwa próchnicy działa dodatnio na konserwacyę ruin. Próchnica silniej przyciąga wodę, niż to czynić może kamień, mur i jego części składowe, a więc od nich wilgoć odciąga. A przy tem jest to powłoka stale spalającej się substancyi, która ciepło wytwarza i przez to normuje różnice temperatury przynajmniej do pewnego stopnia.

Zdawaćby się mogło, że nie trudno się zdobyć na powyżej wymienione uwagi, a jednak umysł ludzki woli empirycznie stwierdzone doświadczenia niżeli »à priori« wyciągnięte wnioski. Dlatego też co do szkodliwości lub użyteczności niektórych roślin np. bluszczu względem zachowania murów, wywiązała się polemika.

Stüben [1]) wciągnął do orzeczenia nad tą sprawą właścicieli zamków i architektów Francyi i Anglii, a Dr Hager, konserwator w Monachium [2]) rozpisał pytania do setek osób, otrzymując przeważnie dodatnie odpowiedzi. Ujemne poglądy na użyteczność roślin dla murów wyniknąć mogły albo z uogólniania szkód wyrządzanych przez silne korzenie drzew i krzewów, przenikających między części składowe murów, albo też z pobieżnej obserwacyi, gdzie zjawiska gnicia i butwienia przypisywano niesłusznie wegetacyi roślin.

Byłoby nierozsądnie zalecać sadzenie drzew lub krzewów z silnymi korzeniami w rysy murów tuż pod samym murem, bo silne korzenie wrastając między kamienie lub

---

[1]) Styczniowy numer »Denkmalpflege« 1910 r.

[2]) Dr Hager, Einfluss der Vegetation auf die Baudenkmäler. Elfter Tag für Denkmalpflege in Danzig 1910. S. 134.

http://rcin.org.pl

cegłę, wciskają się w każdą szparkę przez rozrost (to jest grubienie) podważając lub rozsuwając części muru i to z niepoślednią siłą kruszy te mury. Znamy w górach wielkie bloki podniesione przez korzenie. W tego rodzaju szpary dostaje się woda, zamarza i dalej rozsadza mur, korzenie zaś z tego znów korzystają. Przeto unikać należy nietylko drzew i krzewów, ale także bylin trwałych jak np. pokrzywa, która tworzy jak postronki długie podziemne korzenie (czasami kłęcze) i także tem mury rozluźniają.

Z tego wynika, że nie można apodyktycznie twierdzić, jakoby wszystkie rośliny i zawsze były użyteczne. Podobnie i potępianie ich ryczałtowe nie wytrzymuje krytyki. Należy przypatrzeć się pojedynczym grupom roślin i rozważyć, o ile one wpływają dodatnio lub ujemnie na konserwacyę ruin.

I.

Zaczynając od wodorostów (glonów) należy zaznaczyć, że chociaż one wraz z porostami w zasadzie przedewszystkiem ułatwiają wietrzenie skał, to jednak niezmiernie cienka warstwa przez nie zaatakowana nie tylko nie jest szkodliwą, ale często — zależnie od materyału utrwala go. Przykładem mogą być piaskowce np. pińczowskie, które z czasem twardnieją na swej powierzchni, w czem glony i porosty niepoślednią odgrywają rolę.

Drugą grupę stanowią mchy, które jednak potrzebują nieco zwietrzałej skały, a przytem próchnicy. Będzie to zazwyczaj dość gruby, pilśniowy kożuch osłaniający przed skwarem lub mrozem swoje podłoże, mur lub zagłębienie, a wsysające jak gąbka każdą kroplę wody, oddaje ją potem z wielkim trudem. Słomiane strzechy, gonty lub dachówki dobrze się pod nim konserwują, nie pękając od gorąca, nie niszczejąc pod wpływem wilgoci, której nadmiar łatwo ścieka z kęp mchu.

http://rcin.org.pl

Ścieranie, zdrapywanie lub zmywanie jakimikolwiek środkami tych roślin z murów nie tylko niszczy pewną zwietrzałą przez wieki warstwę, służącą za pancerz dla dalszych uszkodzeń, nie tylko niszczy patynę (piękne zabarwienie), ale niszczy rośliny ochraniające mury lub głazy.

Z roślin wyższych w hierarchii powstania, które się usadowiły na samym murze czy to na jego szczycie lub też po bokach, należy tylko uwzględnić trawy lub byliny z korzeniami cienkimi, nitkowatymi, których pilśń rozrasta się na murze lub wśród cząstek, nie wchodząc wgłąb, a łodygi lub liście w stanie żywym albo suchym zwieszają się, zasłaniając swemi brodami ściany przed deszczem, mgłą lub śniegiem, a także wytwarzając jednostajną temperaturę muru pod gęstą czupryną roślinności.

Drzew lub krzewów, a także niektórych bylin sadzić nie można ani na murach, ani na sklepieniach, ani też wśród murów ruin. Za to zbocza, na których stoją ruiny, należy wzmocnić, odwodnić, a także ruiny osłonić od wiatrów czy zamieci, drzewami i krzewami.

Przejdziemy teraz do ważnego, a zazwyczaj zaniedbywanego tematu tam, gdzie o ruiny dbają, Jakich roślin należy użyć do obsadzania zarówno murów jak i otoczenia ruin?

Ogólne prawidła są proste. Należy się ściśle stosować do otaczającej flory, przeto unikać wszystkiego, co niewłaściwe dla danej okolicy, co nie może na danym materyale rosnąć np. na szczątkach piaskowca lub silnie wapiennych resztkach murów. Osobno zestawiam kilka takich roślinnych gromad, które zwykle mogą ze sobą wspólnie żyć. Wszystkiego, co egzotyczne, czego w okolicy, w ogrodach lub polach się nie spotyka należy unikać. I tak np. dzika róża, nawet centyfolia (t. zw. cukrowa róża) nadają się, podczas gdy piękne pnące róże, choć tak ładne i stosowne do altan, ganków, przed dworem i t. p. tu się nie nadają, a to dlatego, że się je rzadko u nas spotyka. Widziałem np. w okolicy

http://rcin.org.pl

Krakowa, wśród ruin piękne płaczące drzewko, wyglądające jakby je wysadzono z ogrodu. Pierwszą rzeczą byłoby usunięcie tego drzewka. Niechaj to służy za wskazówkę.

Wynika z tąd, że tak, jak konserwator archeolog i architekt muszą poprzednio zbadać dokładnie historyę danego objektu, z jakiej epoki pochodzi każdy szczegół, tak też i kierujący obsadzeniem ruin roślinnością, musi przed zestawieniem listy roślin, które mają być wysiane lub wysadzone, zbadać dokładnie florę nietylko danej ruiny, ale i zapoznać się z tem, co rośnie w okolicy.

Wykaz taki powinien stanowić osobną rubrykę w aktach danego zabytku, gdyż zestawienie zdziczałych tam roślin może naprowadzić na ciekawe a nieraz ważne dla historyka wnioski. A każda nowo wprowadzona roślina powinna być w tych aktach uwidocznioną.

II.

Poznawszy wszystkie zasadnicze punkta, przejdziemy do samej techniki obsiania i obsadzania ruin. Mamy cztery objekta do zaopatrzenia. Na pierwszym miejscu m u r. Przy zdejmowaniu wegetacyjnej pilśni z muru należy postępować indywidualnie, a bez szablonu. Chodzi o to, że często znajdziemy krzewy, małe drzewka na murze (np. w jednym wypadku w ruinach tenczyńskich małego świerka na murze przyczepionego). Nie niszczymy ich nieraz dla konserwatorskich względów, gdyż stanowią one tam malowniczą całość.

Czasami nawet techniczne względy nie pozwolą nam na to, bo mur mogą trzymać splecione korzenie, a u wielu roślin, jak topoli, akacyi, wierzb, wycięcie pnia bez usunięcia wszystkich korzeni może spowodować wybicie licznych wyrostków, czego należy się wystrzegać.

Ze szczytu muru jak i z jego boków zdejmujemy tylko to, co niezbędnie potrzebne do zwolnienia tej części budynku, więc nie zrywamy dzikiego wina lub bluszczu,

http://rcin.org.pl

które dopiero po długich latach mogą dojść do tego samego rozwoju co poprzednio. W tym celu należy utrzymać roślinność, która jak nadmieniono ochrania mur przed słotą i zmianą temperatury.

Cementowy wierzch musi być wklęsły. W tę rynnę układamy darń dwiema warstwami tak, aby zielona część wypadła do środka, co nie tylko silnie wiąże tę nałożoną ziemię, ale trawom i bylinom z trwałymi rozłogami pozwala się rozrastać. Na wierzchu tej darni siejemy rośliny prędko wschodzące np. rzepik, rzerzuchę, z domieszką roślin, które chcemy mieć na murze. Te prędko wschodzące rośliny okryją ziemię i pozwolą wzejść innym nasionom. Niechaj walka o byt sama rozstrzyga, co zwycięży. Przez tydzień, gdy susza nastąpi po wysiewie roślin, należy zraszać nałożoną ziemię.

Drugim objektem jest s k l e p i e n i e.

Zazwyczaj w ruinach ciśnie na sklepienia wielka warstwa gruzu. Usunąwszy gruz, gdy wzmocnimy sklepienie cementem, nałożyć należy 40 cm. warstwę ziemi. Przy wycementowaniu uważamy, aby pochyłości nie były zbyt silne, a brzegi w miejscach, gdzie sklepienie przerwane, wałem kamieni lub cegły ograniczone, nie cementem lecz cegłami tak, aby tego cementu nie było widać i aby ziemia się nie staczała. Odpływ wody jest konieczny.

Siać tu należy nasiona bylin, roślin groszkowych, niektórych baldaszkowych, nawet sadzić niektóre zimotrwałe np. ostróżki lub wiciokrzewy.

Ś r ó d m u r z e m nazwijmy murami ruin otoczone miejsce, które ma jako podmurze, ziemię lub skałę. Można na nich posadzić drzewo niewielkie, lub krzew, np. czarny bez, wino dzikie, chmiel i t. p., nie zapominając o dostarczeniu żyznej ziemi.

Ogrody, zazwyczaj wirydarze, jak i podmurze należy dokładnie zbadać, zostawić, co można, niczego lekkomyślnie przy restauracyi nie niszczyć, a wykaz roślin dokładnie

http://rcin.org.pl

zachować. A więc uwzględnionem musi być otoczenie ruin, ich stopy zarówno jak całe wzgórze, na którem zazwyczaj wznoszą się ruiny.

Otoczenie czyli stopy ruin obsadzamy:

1. Pnączami, jak wino dzikie, bluszcz i t. p., tak aby okryć mury przed zagładą.

2. Krzewami dzikimi. Pięknie kwitnących krzewów należy się wystrzegać już dlatego, że nie powinniśmy z otoczenia ruin robić spacerowego ogrodu, ani też dawać rabusiom kwiatów sposobności do niszczenia murów ruin. Dziki czarny bez jest tu bardzo odpowiednią rośliną, o ile jest w sąsiedztwie.

3. Wsadzamy drzewa, w pierwszym rzędzie rośliny iglaste, a więc świerki, jodły lub sosny, stósownie do tego, co w okolicy rośnie i co danej glebie odpowiada. To samo odnosi się do liściastych roślin. Unikać należy wszelkich drzew sprowadzanych zdaleka, z innego klimatu, a także roślin użytkowych, któreby na pierwszy rzut oka dały odpowiedź, że nie mogły tutaj zdziczeć.

Jeśli przy konserwacyi ruin zważać musimy na styl, na materyał, to niezbędną będzie ostrożność, aby nie wprowadzać obcej flory i obcego materyału. Jeśli się zaś okaże potrzeba, można zastosować inowacyę tak, aby nie było wątpliwości co do jej pochodzenia. Tam, gdzie brak murów, a plan zupełnie dokładnie wskazuje ich obecność, można wysadzić żywopłot z roślin wyższych, np. grabiny lub z lipy, albo mniejszy z głogu, aby zamknąć odpowiednią przestrzeń i przez to nadać cechę dawnego wyglądu całości. Osobny wykaz zestawia rośliny nadające się do tego celu.

III.

Załączone tu tabele mają podać wskazówki co do wyboru roślin, jednakże z zastrzeżeniem, aby lokalne warunki były przedewszystkiem uwzględnione.

http://rcin.org.pl

TABLICA I.

przedstawia mieszankę nadającą się do tego celu:

I. Trawy.

Mietelnica pospolita »Agrostis vulgaris With.«	1 gr.
Kostrzewa owcza »Festuca ovina L.«	2 „
Kostrzewa twarda „ durtuscula L.«	2 „
Śmiałek pogięty »Aira flecsuosa L«.	1 „

II. Motylkowe.

Koniczyna biała »Trifolium repens L.«	1
Nostrzyk biały »Melilotus alba L.«	
Lucerna chmielowa »Medicago lupulina L.«	
Komonica rożkowa »Lotus corniculatus L.«	

III. Rośliny często wśród ruin napotykane:

Krwawnik pospolity »Achillea millefolium L.«	3
Rumianek »Anthemis arvensis L.«	
Sporek »Spergula arvensis L.«	
Babka »Plantago lanceolata L.«	
Szczawik »Rumex ocetosella L.«	
Głowienka pospolita »Prunella vulgaris L.«	
Jastruń »Chrysanthemum Leucanthemum L.«	

Tych 10 gramów wystarcza na jeden metr kwadratowy szczytu murów lub powierzchni sklepienia.

Trawy te służą swymi długimi cienkimi liśćmi do wytworzenia grubej pilśni ochraniającej mury przed wilgocią. Rośliny groszkowe dostarczają pożywienia azotowego trawom, zaś reszta roślin ma urozmaicić florę murów.

http://rcin.org.pl

TABLICA II.

Wykaz roślin trwałych nadających się do wysadzania na mury.

Dla murów budowanych z cegieł, granitowych lub piaskowcowych kamieni.

»Perz — Triticum repens L.« (dla wzmocnienia murów lub szkarp)
Goździk pierzasty »Dianthus plumarius L.«
Mak górski »Papaver alpinum L.«
Kamieniołom gronkowy »Saxifraga Aizoon Jag.«
Rozchodnik wielki »Sedum maximum Sut.«
Macierzanka pospolita »Thymus serpyllum L.
Paprotka pospolita »Polypodium vulgare L.«

Dla murów budowanych z wapiennych kamieni.

Dzwonek darnisty »Campanula caespitosa Leop.«
Dziewięćsił (kęsina) »Carlina acaulis L.«
Dryakiew lśniąco listna »Scabiosa lucida Vilt.«
Rojnik przypłotkowy »Sempervivum soboliferum Sims.«
Zanokcica właściwa »Asplenium ruta muraris L.« (paproć).

TABLICA III.

Wykaz pnączy (lian) nadających się do zakrycia ścian, odłamków murów, schodów lub balustrad i t. p. części ruin.

1. Rośliny zakrywające znaczniejsze powierzchnie.

Wino dzikie zwykłe »Ampelopsis quinquefolia Mehr.«
Wino samopnące »Ampelopsis Veitchi Hrt.«
Wino dzikie samopnące Engelmana, »Ampelopsis Engelmani Hrt.«

http://rcin.org.pl

Wino pachnące »Vitis riparia Mchx« (kwiaty pachnące)
Chmiel »Humulus Lupulus L.«
Bluszcz pospolity »Hedera Helix L.«

2. Rośliny zakrywające mniejsze powierzchnie.

Powojnik górski »Clematis montana Guchm.« (kwitnie biało, maj, czerwiec, szybko pnie się).
Powojnik pryszczenica »Clematis flamula L.« (kwitnie biało, czerwono, lipiec, dorasta do 3 m.)
Powojnik wiciowaty »Clematis vitalba L.« (kwitnie biało latem, dorasta do 10 metrów).
Powojnica alpejska »Clematis alpina Lam.« (Atragene alpina L.), (kwitnie blado, fioletowo, czerwiec, lipiec, dorasta do 2 metrów).
Przewierceń (Jerychońska róża fałszywie) »Lonicera caprifolium L.« (kwitnie różowo, żółto w maju, czerwcu).
Ostrężyna lub jeżyna »Rubus ulmifolius L.« (kwitnie biało w czerwcu, lipcu).

3. Rośliny zajmujące niewielką przestrzeń.

Róża pełzająca »Rosa arvensis Hdr.«
Powój płotowy »Convolvulus sepium L.«
Barwinek »Vinca major L.«

TABLICA IV.

U podnóża ruiny lub wzgórka sadzić można drzewa i krzewy.

Na gruntach piaszczystych suchych.

Sosna »Pinus silvestris L.«
Akacya »Robinia pseudoacacia L.« (lecz nie wszędzie).
Brzoza »Betula alba L.«

http://rcin.org.pl

Jałowiec »Juniperus Sabina L.«
Bez koralowy »Sambucus racemosa L.«
Wierzby »Salix alba L.« (argentea lub caspica)
Klon »Acer tatarica Hort.«

Na gruntach piaszczystych mokrych.

Wiąz (Brzost) »Ulmus campestris L.«
Olsza pospolita »Alnus glutinosa Gaertn«.
Lipa wielkolistna »Tilia grandifolia Ehrt.«
Jabłoń dzika »Pirus Malus L.«
Czeremcha »Prunus padus L.«
Wiśnia dzika »Prunus avium L.«
Wierzby »Salix caprea« (viminalis)
Klon krzewiasty »Acer campestris L.«

Na gruntach gliniastych.

Dąb »Quercus sessiliflora Sm.«
Jodła »Abies alba Mil.«
Świerk »Picea excelsa L.«
Dereń »Cornus mas D. C.«
Jesion »Fraxinus Excelsior L.«
Dzika grusza »Pirus communis L.«
Śliwa »Prunus communis L.«
Czarny bez »Sambucus nigra L.«
Leszczyna »Corylus Avellana L.«
Głóg »Crataegus oxyacantha L.«

Na gruntach wapiennych.

Buk »Fagus silvatica L.«
Orzech włoski »Juglans regia L.«
Dzika czereśnia »Prunus caerasus L.«
Berberis »Berberis vulgaris L.«
Dzika róża »Rosa canina L.«
Tarnina »Prunus spinosa L.«

http://rcin.org.pl

TABLICA V.

Wykaz roślin nadających się na żywopłoty, które służyć mogą, albo do ochronienia ruin jako ogrodzenie, lub jako uzupełnienie pozostałych tam śladów żywopłotów albo też jako zaakcentowanie murów i zamknięcie pewnej całości ruiny.

Grab pospolity »Carpinus Betulus L.« (wyrasta na 2—2·50 m. wysoko i na 50—80 cm. szeroko)

Wiąz (Brzost) »Ulmus campestris L.« (wyrasta na 1·50—2 m. wysoko i na 30—70 cm. szeroko)

Głóg (Babieniec) »Crataegus oxyacanta L.« (wyrasta na 1·80—20 m. wysoko i na 30—70 cm. szeroko)

Bez turecki »Siringa persica L.« (wyrasta na 1—2 m. wysoko i na 50—80 cm. szeroko)

Liguster »Ligustrum vulgare L.« (wyrasta na 1·50—1·80 m. wysoko i na 30—50 cm. szeroko)

Świerk »Picea excelsa L.« (wyrasta na 1·50—3 m. wysoko i na 50—100 cm. szeroko)

Tarnina ciernista »Prunus spinosa L.« (wyrasta na 1·20 do 1·80 m. wysoko i na 30—60 cm. szeroko)

Szkocka róża »Rosa rubiginosa L.« (wyrasta na 0·80—1·50 m. wysoko i na 30—50 cm. szeroko)

Porzeczka alpejska »Ribes alpinum L.« (wyr. na 1—1·50 m. wysoko i na 30—50 cm. szeroko)

Nikokol (kolcowój) »Lycium barbarum L.« (wyrasta na 0·60 do 1 m. wysoko i na 30—40 cm. szeroko)

Bukszpan »Buxus sempervirens L.« (wyrasta na 5—20 cm. wysoko)

IV.

Przy współdziałaniu człowieka z przyrodą niezbędną jest rzeczą wykorzystanie wszystkich dodatnich właściwości

http://rcin.org.pl

roślin, hamując równocześnie ujemne wpływy. Wśród ruin roślinność jest tego najlepszym dowodem, jeśli będzie umiejętnie prowadzoną. Szkodąby było nie tylko zniszczenie części muru, schodów lub sklepienia, ale także naruszenie ich barwy lub sylwety, znamionujących ich wiek sędziwy. To samo należy się lokalnemu zbiorowisku roślin, t. j. florze danych ruin. Nie należy jej ubożyć przez wycięcie drzew lub krzewów, co tak często z wandalizmem dla paru srebrników bywa dokonywane, ani też wzbogacać nowymi zupełnie jej obcemi przybyszami.

Nawet ogólny widok ruin musi być chroniony, bo nie powinno się dozwolić, aby wielki las (zazwyczaj użytkowy) zarósł i zasłonił dane miejsce, jak np. Grodzisko pod Tyńcem lub basztę Piastowską pod Myślenicami.

Wywody powyższe zmusić nas muszą do wniosku, że praca botanika lub ogrodnika nad zabezpieczeniem i poznaniem ruin powinna być równie jak konserwatora lub budowniczego wydatną i odpowiedzialną a do tego czasu jest ona tak mało uwzględnianą, ba nawet zupełnie niedocenioną.

W dyskusyi, która się nad obydwoma odczytami wywiązała, oświadczył się p. Skórewicz przeciw używaniu cementu przy zmurszałych cegłach; radzi wymyć wodą części zmurszałe i zalewać je wyprawą z małą domieszką cementu. Uważa wykładanie murów darniną za szkodliwe. Podnosi, że używanie betonu jest dopiero w stadyum doświadczeń i dlatego nie można jeszcze bezwzględnie zalecać tego środka.

Dr Czołowski na podstawie doświadczenia konserwatorów lwowskich przyłącza się do wywodów p. Skórewicza. Cement pod wpływem słońca pęka po kilku latach.

P. Wyczyński w odpowiedzi podnosi, że cegła narażona na wpływy atmosferyczne nie wytrzyma długiego czasu. Uważa warstwę betonowaną za trwalszą; przy uży-

http://rcin.org.pl

waniu betonu łatwiej zatrzymać sylwetę muru, gdyż czoło murów jest mniej widoczne,

Dr Czołowski zgadza się z wywodami Dr Golińskiego, że duże drzewa należy z ruin usuwać i wyraża nadzieję, że wycieczka dzisiejsza nie powinna minąć bez skutków dla ruin tenczyńskiego zamku, które powinny doczekać się i konserwacyi i monografii.

Dr Tomkowicz wyjaśnia, że przed 50 laty wzmocniono ruiny dzięki opiece Adama hr. Potockiego; obecna właścicielka Andrzejowa hr. Potocka postanowiła zająć się konserwacyą tych ruin, do czego program i kosztorys już opracowano.

Po dalszej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Dziekoński, Muczkowski, ks. Borodzicz, Powichrowski, Czołowski i Goliński uchwalono odbyć następny zjazd w roku 1913 w Warszawie, o ileby to zaś było niemożliwe, we Lwowie. Polecono obecnemu prezydyum komitetu wykonawczego zjazdu, aby poczyniło odpowiednie kroki celem urządzenia przyszłego zjazdu i następnie przekazało sprawę w ręce komitetu mającego się zorganizować w miejscu zjazdu.

Przewodniczący zjazdu p. Dziekoński ogłaszając zamknięcie zjazdu, dziękuje imieniem wszystkich uczestników komitetowi krakowskiemu za urządzenie zjazdu i serdeczne przyjęcie, zaś przewodniczący komitetu Dr Tomkowicz żegnając uczestników zjazdu, dziękuje im za liczny udział, a sekretarzom Dr Muczkowskiemu i Dr Kaczmarczykowi za wydatną pomoc w organizacyi zjazdu.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.
KOMITET WYKONAWCZY.

Przewodniczący: Dr Stanisław Tomkowicz, prezes Grona konserwatorów Galicyi zach.

Zastępca: Ks. Dr Czesław Wądolny, prałat-kustosz Kapit. katedr. krak., przew. dyecez. Rady artystycznej.

Sekretarz I.: Dr Józef Muczkowski, radca Sądu wyższego, konserwator.

Sekretarz II.: Dr Kazimierz Kaczmarczyk, adjunkt Archiwum aktów dawnych m. Krakowa.

Prof. Dr Abraham Władysław, prezes Grona kons. Galicyi wschodniej.

Dr Klemens Bąkowski, adwokat i sekretarz Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa.

Dr Oswald Balzer, prof. Uniw. lwowskiego.

Dr Eugeniusz Barwiński, konserwator.

Dr Aleksander Czołowski, archiwaryusz m. Lwowa, kons.

Ks Dr Jan Fijałek, prof. Uniw. lwowskiego.

Prof. Dr Ludwik Finkel, konserwator.

Dr Stanisław Goliński, prezes Związku tow. upiększ. kraju.

Prof. Dr Karol Hadaczek, konserwator.

Zygmunt Hendel, architekt, kier. restauracyi Wawelu.

Prof. Dr Feliks Kopera, dyrektor Muzeum Nar., konserw.

Dr Władysław Kozicki, sekr. Grona kons. Galicyi wschod.

Ks. Gerard Kowalski, (O. Cister.)

Prof. Dr Stanisław Krzyżanowski, prezes Towarzystwa miłośników hist. i zabyt. Krakowa, konserwator.

Prof. Dr Stanisław Kutrzeba, konserwator.

http://rcin.org.pl

Leonard Lepszy, starszy radca górniczy, konserwator.
Dr Władysław Łoziński, członek Izby Panów.
Prof. Dr Jerzy hr. Mycielski, prezes Towarzystwa opieki nad pol. zabytkami sztuki i kultury.
Prof. Sławomir Odrzywolski, starszy radca budownictwa.
Prof. Dr Józef Siemiradzki, konserwator.
Tadeusz Stryjeński, radca budownictwa.
Jerzy Warchałowski, redaktor »Architekta«.
Prof. Dr Tadeusz Wojciechowski, Radca dworu.

II.
DELEGACI.

Ministerstwa wyznań i oświaty tudzież c. k. Komisyi centralnej dla ochrony zabytków w Wiedniu: Dr Jerzy Kieszkowski, sekretarz Min. wyzn. i ośw.
Akademii Umiejętności: radca Dworu, Dr Fryderyk Zoll, sen.
Namiestnictwa we Lwowie: starosta Edmund Jurystowski.
Konsystorza arcyb. łać. we Lwowie: X. Dr. Władysław Żyła.
Konsystorza biskupiego łać. w Przemyślu: X. Dr Stefan Momidłowski.
Rady m. Krakowa: Prof. Dr Julian Nowak, radca miejski.
Towarzystwa upiększenia m. Lwowa i okolicy: pp. Juliuszowa Makarewiczowa i Maryan Olszewski.

III.
UCZESTNICY ZJAZDU.

1. Dr Abraham Władysław, Lwów.
2. Axentowicz Teodor, Kraków.
3. Dr Bąkowski Klemens, Kraków.
4. Dr Bieńkowski Piotr, Kraków.
5. Biesiadecki Franciszek, Firlejów.
6. Dr Biesiadecki Wojciech, Kraków.
7. Ks. Bisztyga Józef, Kraków.

http://rcin.org.pl

8. Ks. Borodzicz Józef, Kraków.
9. Ks. Bożek Antoni, Czeladź.
10. Broniewski Kazimierz, Warszawa.
11. Bukowski Jan, Kraków.
12. Ks. Dr Caputa Józef, Kraków.
13. Cercha Stanisław, Kraków.
14. Ks. Cieszkowski Romuald, Opatów.
15. Chmiel Adam, Kraków.
16. Dr Czołowski Aleksander, Lwów.
17. Chronowski Eustachy, Kraków.
18. Czarnowski Stanisław, Sanok.
19. Dr Demetrykiewicz Włodzimierz, Kraków.
20. Dobrzański Zygmunt, Lwów.
21. Dr Domański Stanisław, Kraków.
22. Dubeltowicz Władysław, Warszawa.
23. Dziekoński Józef, Warszawa.
24. Ekielski Władysław, Kraków.
25. Dr Finkel Ludwik, Lwów.
26. Dr Flatau Michał Stanisław, Kraków.
27. Ks. Gintrowski Hieronim, Kraków.
28. Głażewski Cypryan, Kraków.
29. Dr Goliński Stanisław, Kraków.
30. Ks. Dr Gołąb Stanisław, Kraków.
31. Ks. Górski Ludwik, Gościeszyn.
32. Ks. Górzyński Władysław, Włocławek.
33. Grabowski Eugeniusz, Kraków.
34. Dr Gubrynowicz Bronisław, Lwów.
35. Gurney Artur, Warszawa.
36. Dr Hadaczek Karol, Lwów.
37. Hendel Zygmunt, Kraków.
38. Horoszkiewicz Józef, Kraków.
39. Jachimecka Zofia, Kraków.
40. Dr Jachimecki Zdzisław, Kraków.
41. Jakimowicz Konstanty, Warszawa.
42. Jarocki Stanisław, Wilno.

http://rcin.org.pl

43. Judkiewicz Jakób, Kraków.
44. Dr Kaczmarczyk Kazimierz, Kraków.
45. Ks. Kajut Teobald, Mogiła.
46. Kalinowski Zdzisław, Warszawa.
47. Dr Komornicki Stefan, Kraków.
48. Dr Kopera Feliks, Kraków.
49. Kozłowski Edward, Kraków.
50. Dr Korzeniowski Józef, Kraków.
51. Ks. Kowalski Gerard, Mogiła.
52. Krysiński Antoni, Warszawa.
53. Dr Krzyżanowski Stanisław, Kraków.
54. Krzyżanowski Wacław, Kraków.
55. Ks. Dr Kulinowski Józef, Kraków.
56. Dr Kutrzeba Stanisław, Kraków.
57. Lepszy Leonard, Kraków.
58. Lisiecki Julian, Warszawa.
59. Dr Madeyski Jerzy, Wiedeń.
60. Makarewicz Juliusz, Kraków.
61. Makarewiczowa Juliuszowa, Lwów.
62. Marconi Władysław, Warszawa.
63. Maszkowski Karol, Kraków.
64. Mączeński Zdzisław, Warszawa.
65. Mączyński Franciszek, Kraków.
66. Ks. Michalski St., Dolsk.
67. Ks. Dr Momidłowski Stefan, Przemyśl.
68. Ks. Mrozowski Józef, Warszawa.
69. Dr Muczkowski Józef, Kraków.
70. Muzeum techniczno-przemysłowe. Kraków.
71. Dr hr. Mycielski Jerzy, Kraków.
72. Dr Obmiński Tadeusz, Lwów.
73. Oczkowski Adam, Warszawa.
74. Odrzywolski Sławomir, Kraków.
75. Odrzywolski Zbigniew, Kraków.
76. Ks. Olczakowski Leon, Pińczyce.
77. Olszewski Maryan, Lwów.

http://rcin.org.pl

78. Dr Pagaczewski Julian, Kraków.
79. Pakies Józef, Kraków.
80. Dr Papée Fryderyk, Kraków.
81. Powichrowski Włodzimierz, Warszawa.
82. Pronaszko Stanisław, Warszawa.
83. Przybylski Czesław, Warszawa.
84. Przyłęcki Apolinary, Wolica.
85. Dr Ptaśnik Jan, Kraków.
86. Ks. Pułaski Stanisław, Sandomierz.
87. Dr br. Puszet Ludwik, Kraków.
88. Rakowiecki Kazimierz, Warszawa.
89. Rakowicz Jan, Kraków.
90. Ks. Rejowicz Jarosław T. J., Kraków.
91. Reychman Kazimierz, Warszawa.
92. Rogowski Michał, Dąbrowy Rusieckie.
93. Rohozińska Marya, Kraków.
94. Ks. Rokoszny Józef, Sandomierz.
95. Rulikowski Mieczysław, Warszawa.
96. Dr Rutowski Tadeusz, Lwów.
97. Ks. Rychlik Jan, Zakopane.
98. Ks. Siuda Gr., Żabno.
99. Skórewicz Kazimierz, Warszawa.
100. Sosnowski Oskar, Warszawa.
101. Sowiński Ignacy, Wiedeń.
102. Stifelman Henryk, Warszawa.
103. Straszek Maryan, Warszawa.
104. Strażyńska Marya, Kraków.
105. Stryjeński Tadeusz, Kraków.
106. Szpakowski Stanisław, Kielce.
107. Szukiewicz Wandalin, Nacze.
108. Szybalski Mieczysław, Kraków.
109. Ks. Szydelski Stefan, Lwów.
110. Dr Szydłowski Tadeusz, Kraków.
111. Szyller Stefan, Warszawa.
112. Ks. Śledziewski Piotr, Kraków.

http://rcin.org.pl

113. Ks. Ślepicki Marceli, Kraków.
114. Ks. Tomasik Lucyan, Żarki.
115. Dr Tomkowicz Stanisław, Kraków.
116. Ks. Trojanowski Wincenty, Warszawa.
117. Hr. Tyszkiewicz Janusz.
118. Warchałowski Jerzy, Kraków.
116. Wawrzeniecki Maryan, Warszawa.
120. Wiśniowski Teofil, Warszawa.
121. Wojciechowski Jarosław, Warszawa.
122. Wojtyczko Ludwik, Kraków.
123. Wolski Łukasz, Warszawa.
124. Wyczyński Kazimierz, Kraków.
125. Ks. Wyrzykowski Andrzej, Sandomierz.
126. Ks. Zalewski S., Poznań.
127. Zarewicz Stanisław, Lwów.
128. Zieliński Jan Kanty, Kraków.
129. Zieliński Tadeusz, Kobierzyn.
130. Żeleński Stanisław Gabryel, Kraków.
131. Ks. Dr Żyła Władysław, Tarnopol.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F.
20.564

http://rcin.org.pl